



ŻYCIE
KONSEKROWANE



Wydawca i adres Redakcji

**Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów – „Palabra”
ul. Poborzańska 7, 03-368 Warszawa**

**Filia: ul. Wieniawskiego 38, 51-611 Wrocław
tel. 71/348-30-80; 698 279 861; 348-30 86**

e-mail: zk.redakcja@palabra.pl

www.palabra.pl

Rada Naukowa

ks. bp Kazimierz Gurda (przewodniczący)

ks. M. Chmielewski, K. Gierat CMF J. W. Gogola OCD, J. Kiciński CMF,

K. Lubowicki OMI, ks. A. Łuźniak, ks. J. Machniak, R. Necek, P. P. Ogórek OCD,

ks. bp. A. Siemieniowski, ks. W. Słomka, J. Tupikowski CMF, ks. S. Urbański,

I. Werbiński, Z.J. Zdybicka USJK

Recenzenci

Cz. Parzyszek SAC, K. Papciak SSCC, J.M. Popławski, ks. Wojciech Zyzak,

B. Gienza SDS, M. Zawada OCD

Redaktor tematyczny wydania

P. Liszka CMF

Redakcja

J. Kiciński CMF (redaktor naczelny)

A. Bober CMF (sekretarz redakcji)

Korekta

R. Kycia CMF

B. Bednarek CMF

Dział techniczny

J. Górowski CMF

Nakład 700 egz.

Druk

Drukarnia JAKS, ul. Bogedaina 8, 50-514 Wrocław

Warunki prenumeraty

Prenumerata przyjmowana jest przez cały rok:

krajowa – 70 PLN

zagraniczna – 125 PLN

Wpłaty na konto bankowe:

Bank Pekao S.A. Oddział Wrocław

83124019941111000024967213

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy.

Spis treści

WSTAŃCIE, NIE LĘKAJCIE SIĘ – Z ODNOWIONĄ UFNOŚCIĄ

Od Redakcji	5
Ks. Mariusz Rosik Biblijna droga zaufania	8
Czesław Parzyszek SAC Nowa ewangelizacja – drogą odnowy oblicza świata	18
Jolanta Anna Hernik RMI Boża odwaga źródłem skuteczności apostołskiej	37
Ks. Marek Dziewiecki Zaufać Bogu i nie lękać się niczego	48
Jerzy Wiesław Gogoła OCD Zaufanie podstawą życia konsekrowanego	70

STUDIA, REFLEKSJE

Ks. Grzegorz Kaczorowski Rodzina jako naturalne środowisko życia duchowego ..	82
Józef Gaweł SCJ Wynagrodzenie Sercu Jezusa	92

DUCHOWOŚĆ ZGROMADZEŃ

Ks. Michał Damazyn Ludmiła Roszko – współzałożycielka Instytutu Miłosierdzia Bożego	106
---	-----

RECENZJE

- Peter Schäfer, *The Jewish Jesus. How Judaism and Christianity Shaped Each Other*, Princeton University Press, Oxford 2012, ss. XVII + 349.**
Ks. Mariusz Rosik 128
- Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny. Historia początków oraz wczesnego rozwoju*, red. H. Shanks, tłum. W. Chrostowski, seria: Podręczniki Biblijne, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2013, ss. 536.**
Ks. Mariusz Rosik 131

Od Redakcji

Jezus nauczał swoich uczniów i pozostawił im nową regułę życia, przez którą byliby po Jego śmierci rozpoznawani jako Jego uczniowie (por. J 13, 34-35). Ta nowa reguła pozostawiona przez Jezusa zawarta jest w naszych konstytucjach i dyrektoriach zakonnych. Wierność wobec charyzmatu jest przede wszystkim troską o zachowanie jego prawdziwości. Dokumenty Kościoła wypowiadając się na temat autentyczności charyzmatu wskazują na następujące jego aspekty (MR 12):

- charyzmat winien zawierać element nowości, co świadczy o jego żywotności i dynamizmie;
- wierność wobec Pana – chodzi o zachowanie Jego nauki;
- uległość Duchowi Świętemu – wyrazem tego jest postawa dyspozycyjności;
- odpowiedź na znaki czasu – wiąże się to z koniecznością aktualizacji charyzmatu;
- posłuszeństwo wobec hierarchii – oznacza bycie w Kościele i dla Kościoła;
- stałość w poświęceniu się dla innych – człowiek staje się dla nas darem i zadaniem;
- pokora w znoszeniu przeciwności – świadomość, że złoto hartuje się w tyglu. Dobre dzieło potrzebuje czasu i rodzi się niekiedy w bólu.

Wiara potwierdzana wiernością czyni w konsekwencji osobę konsekrowaną wiarygodnym światkiem samego Chrystusa. Współczesny człowiek żyjący w dzisiejszym świecie potrzebuje

bardziej świadków niż *nauczycieli*. Potrzebne jest zatem czytelné świadectwo naszego życia, które czyniłoby nas wiarygodnymi. Ojciec Święty w *Porta fidei* podkreśla, że: „Wiara nastawiona na uchwycenie znaków czasu w chwili obecnej zobowiązuje każdego z nas, abyśmy stawali się żywym znakiem obecności Zmartwychwstałego w świecie. Współczesny świat potrzebuje dziś szczególnie wiarygodnego świadectwa tych, których umysły i serca oświecone są słowem Bożym, i którzy zdolni są otworzyć serca i umysły innych ludzi na pragnienie Boga i prawdziwego życia, które nie ma końca” (PF 15). Wydaje się, że kto jak kto, ale osoby konsekrowane winny te słowa wziąć do swoich serc i uczynić je programem swego życia.

Drodzy nasi Czytelnicy, przekazując do Waszych rąk kolejny numer „Życia Konsekrowanego” - w imieniu Redakcji pragnę Wam podziękować za Wasze zaangażowanie w tworzenie naszego czasopisma. Dziękujemy za każde dobre słowo kierowane pod naszym adresem i ufamy, że „Życie Konsekrowane” służy Wam pomocą w naszej wspólnej wędrówce wiary. Zachęcamy także do dalszej prenumeraty pisma i jego promocji pośród osób konsekrowanych i nie tylko.

Jacek Kiciński cmf
Red. naczelny



**ŻYCIE
KONSEKROWANE**

**WSTAŃCIE,
NIE LĘKAJCIE SIĘ –
Z ODNOWIONĄ UFNOŚCIĄ**

Ks. Mariusz Rosik

Wrocław

Biblijna droga zaufania

Słowa-klucze: zaufanie, wiara, Abraham, Józef – mąż Maryi, Piotr apostoł

Streszczenie

Próba wydobywania z kart Pisma Świętego jednorodnego schematu, który punkt po punkcie odpowiadałby na pytanie, jak zaufać Bogu, z góry skazana jest na niepowodzenie. Zaufanie jest sprawą serca i intymnego związku z Bogiem każdego wierzącego. W artykule zatrzymano się na trzech postaciach, by scharakteryzować krótko ich drogę zaufania wobec Boga. Są nimi Abraham – „ojciec wiary”, Józef – mąż Maryi i ziemski ojciec Jezusa i Piotr – pierwszy z grona apostołów.

W Starym Testamencie termin „zaufanie” posiada ten sam rdzeń co słowo *amen*, wyrażające ideę „stałości” i „wierności”. Abraham okazał się „stały” w swym postanowieniu pójścia za głosem Boga, przez co stał się „wiernym” Jego przyjacielem. Na kartach Nowego Testamentu termin „zaufanie” brzmi dokładnie tak, jak słowo „wiara” – *pistis*. A wiara w rozumieniu autorów natchnionych nowego przymierza to osobista, głęboka, intymna więź z Bogiem. Najpiękniejszym przykładem zaufania Bogu na kartach Nowego Przymierza jest z pewnością Maryja. Jej jednak poświęcono osobny artykuł w niniejszym numerze. Spójrzmy więc na więź zaufania, jaka łączyła z Bogiem dwie inne postaci: pielęgnował ją w swym sercu Józef i bardzo starał się o nią Piotr.

Abraham: „ojciec wiary” – ojciec zaufania

W drugim tysiącleciu przed Chr. na starożytnym Bliskim Wschodzie dominowały dwa style życia: miejski i koczowniczy.

Na tych, którzy zamieszkiwali miasta, ciążył obowiązek reperacji murów, trzymania straży przy bramach, płacenia podatków na utrzymanie armii, a także konieczność pomocy przy pracach melioracyjnych. Ci, którzy decydowali się na styl życia nomadów, pozbawieni byli ochrony, jaką zapewniało miasto, ale za to zwolnieni byli ze zobowiązań podatkowych. Wędrując z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pastwisk dla swych trzód nieraz narażeni byli na walki o dostęp do wody i paszy z innymi grupami nomadów. Żyjący w Ur chaldejskim, sumeryjskim mieście w Mezopotamii nad Zatoką Perską, Abram wyruszył z rodzinnego miasta najpierw do Charanu, a później do Kanaanu – ziemi, którą Bóg obiecał dać w posiadanie jemu i jego potomkom.

Życie Abrama – późniejszego Abrahama – to pasmo wydarzeń, z których niemal każde stanowi wyzwanie rzucone jego zaufaniu złożonemu w Bogu. Zazwyczaj, gdy mowa o Abrahamie i zaufaniu, palcem wskazujemy na fragment Biblii opowiadający o próbie, której ojciec narodu został poddany, gdy miał złożyć w ofierze swego syna Izaaka (Rdz 22,1-19). I pewnie słusznie. Jednak to wydarzenie, jak i wiele innych w Abrahamowym życiu, jest jedynie konsekwencją pierwszego i najważniejszego aktu zaufania. Było nim posłuszeństwo nakazowi: „Wyjźdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazaćę” (Rdz 12,1). W starożytnym Ur czczono wielu bogów, jednak na czoło wysuwał się bóg księżyca, któremu trzykondygnacyjną świątynię w formie zikkuratu wystawiono w centrum miasta. Sama metropolia zbudowana została w oddaleniu około piętnastu kilometrów od koryta Eufratu, na planie owalu o średnicy osmiuset metrów.

Abram porzucił życie miejskie na rzecz wędrowności nomady. Porzucił wiarę w mezopotamskich bogów na rzecz Boga jedyne- go, który mu się objawił i dał obietnicę, iż stanie się ojcem licz- nego potomstwa. Z obietnicą wiąże się zmiana imienia: Abraham oznacza „ojca wielu narodów”. To właśnie Abraham uważany jest za pierwszego Żyda i patriarchę narodu wybranego. Wraz ze swą żoną Sarą i bratankiem Lotem przybył do Kanaanu, lecz z powodu głodu zmuszony był udać się dalej do Egiptu. Po powrocie z Egiptu osiadł w okolicach Hebronu, Lot natomiast powędro-

wał bardziej na południe. Abrahamowi urodził się syn, poczęty z niewolnicą Hagar. Izmael miał dać początek ludom arabskim. Sara natomiast urodziła Abrahamowi Izaaka, którego poddany przez Boga próbie ojciec miał złożyć w ofierze na górze Moria. Cudownie ocalony Izaak dał początek narodowi żydowskiemu.

Właśnie, czy cudownie ocalony? Choć tekst biblijny opisujący *akede* (ofiарowanie Izaaka) wydaje się być jednoznaczny, w tradycji rabinackiej pojawiła się wątpliwość, czy aby Abraham na pewno powstrzymał się od zabicia syna. A wszystko z powodu jednego zdania, które Bóg rzekł do patriarchy: „Przysięgam na siebie, wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza” (Rdz 22,16-17). Forma dokonana czasownika „nie oszczędziłeś” skłoniła wielu rabinów do konkluzji, że Izaak został zabity przez ojca, a Bóg wskrzesił go z martwych. Na początku XII w. w poemacie zatytułowanym *Akeda* Efraim z Bonn pisał o uśmierconym pod nożem ojca Izaaku: „I spadła na niego rosa zmartwychwstania i ożył”¹. Góra Moria miała być więc nie tylko świadkiem ofiary z Izaaka, ale także świadkiem cudu wskrzeszenia. Jak niegdyś Bóg przywrócił fizyczne życie Izaakowi, tak później – przez wieki – przywracać miał dokładnie na tym samym miejscu życie duchowe tysiącom Izraelitów. Na tej bowiem górze, górze Moria zwanej także Syjonem, Salomon postawił świątynię, do której przez wieki pielgrzymowali wyznawcy Jahwe szukając Jego współczucia i miłosierdzia. Jedna z porannych modlitw żydowskich brzmi: „Tak jak Abraham, nasz ojciec, zdusił w sobie litość wobec swego syna, aby wypełnić Twoją wolę pełnym sercem, niech Twoja litość zdusi Twój gniew wobec nas”².

¹ P. Śpiewak, *Księga nad księgami. Midrasze*, Kraków 2005, 133.

² Ojcowie Kościoła, wśród których przodowali Orygenes i Tertulian, szybko dostrzegli w postaci Izaaka typ Chrystusa. Chrystus jak Izaak ponieść miał ofiarę z życia. Izaak wędrował z Abrahamem trzy dni na górę Moria, Chrystus trzy dni przebywać miał w grobie. Izaak został uratowany dzięki Bożej interwencji, podobnie jak Chrystus został ocalony przez wskrzeszenie Go z martwych. Z Izaaka narodził się lud dawnego przymierza, od Chrystusa zaś bierze początek Kościół – lud nowego przymierza.

Decyzja o poświęceniu własnego syna Bogu, w którego Abraham uwierzył, była zapewne najbardziej dramatyczna w życiu ojca kochającego swe długo wyczekiwane dziecko. Czy była jednak najbardziej brzemiennej w skutki decyzją w życiu patriarchy? Wydaje się, że chyba równie ważkie było wcześniej podjęte postanowienie, by porzucić wiarę w bogów mezopotamskich i zawierzyć jednemu Bogu Jahwe. Od tego się wszystko zaczęło. Z tą decyzją wiązała się całkowita zmiana sposobu życia – z osiadłego w mieście na życie nomady poszukującego pastwisk dla swych stad. Opuszczenie Ur i długa wędrówka do Kanaanu stoi u początków historii narodu wybranego. Stosując swoisty sposób liczenia czasu, rabini uznali okres pomiędzy stworzeniem Adama a narodzinami Abrahama za *sznei alafim tohu* – dwoma tysiącletnicami duchowej pustki i zamieszania. Duchowy ład zaczyna być zaprowadzany decyzją Abrahama, by zawierzyć obietnicom Jahwe³.

Opowieść o wymagającej zaufania wobec Boga decyzji Abrahama, by wyruszyć z Charanu, rozpoczyna się słowami: *Lech lecha!* (Rdz 12,1). Bibliści wylali sporo atramentu, by wytłumaczyć znaczenie tego nakazu. Wystarczyłoby jedno słowo: *Lech!* – „Idź!”. Po co drugi termin? Średniowieczny komentator Tory, znamienity Raszi, proponuje przekład: Idź dla siebie, dla swojego dobra. Ani kierunek, ani cel podróży nie jest jeszcze jasno określony. Ostatnią próbę, jakiej Bóg poddaje Abrahama, również rozpoczyna nakaz *Lech lecha!* (Rdz 22,2). Patriarcha wie, że będzie musiał pójść do nieznanego sobie kraju Moria, by ofiarować Izaaka. Pierwszy nakaz dotyczy zerwania z przeszłością. Abram musi zostawić rodzinny dom, dziedzictwo swego ojca i kraj swego urodzenia. Drugi nakaz dotyczy zerwania z przyszłością obecną w synu Izaaku i jego ewentualnych potomkach⁴. I chyba tu właśnie leży sedno Abrahamowej lekcji zaufania: powierzyć Bogu całkowicie swoją przeszłość i zawierzyć Mu przyszłość, by skupić się na szlachetnym przeżyciu chwili obecnej. Trwać w bliskości Boga teraz. Żyć terażniejszością w gotowości, by w każdej chwili podjąć Boże wezwanie *Lech lecha!*

³ I. Rapoport, *Zasady żydowskiej egzegezy tekstu do czasów końcowej redakcji Talmudu*, w: *Wprowadzenie do literatury i egzegezy żydowskiej okresu biblijnego i rabinicznego*, red. M. Rosik, Wrocław 2009, 165.

⁴ P. Śpiewak, *Księga nad księgami. Midrasze*, 143.

Józef: milczące zaufanie

Józef stoi u początków Nowego Przymierza. Oblubieniec Maryi na kartach Ewangelii jawi się jako postać ogarnięta słowem Bożym. Oczekuje na nie tak bardzo, jak Izraelici oczekiwali każdego dnia na mannę na pustyni. Karmi się słowem Bożym tak, jak Izrael karmił się tajemniczym pokarmem: każdego dnia dzienną porcją, nie zaś jeden raz spożywając cały zapas. Tylko w ten sposób może nauczyć się nie gromadzenia zapasów, lecz zaufania Bogu każdego dnia. Jak manna spadała z niebios każdego dnia, tak niebiańskie słowa spadają w serce Józefa. Jak Izraelici potrzebowali manny w wędrówce pustynnej, tak Józef potrzebuje słowa Boga w ziemskiej pielgrzymce. A słowo to spada z niebios na żyzną glebę jego serca poprzez sen.

Józefowa historia zaufania to historia słuchania słowa Boga. Słowo spada w serce Józefa podczas ciszy nocy (Mt 2,14), gdy ustaje ludzka aktywność i otwiera się czas kontemplacji. Według tradycji sapiencjalnej to właśnie pod osłoną nocy słowo Boga wkracza potężnie w ludzką historię: „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy... runęło pośrodku zatraczonej ziemi” (Mdr 18,14-15). Gdy słabną siły człowieka znużonego pracą i wszelką broń, którą walczy za dnia o swą codzienność idzie na bok, Bóg „zakrada się” do serca poprzez marzenia sennne. Starożytni wierzyli, że poprzez sny człowiek sięga świata nadprzyrodzonego. Sam Bóg wybiera taką metodę komunikacji⁵.

Objawienia oniryczne mają pomóc ludziom właściwie kształtować ich codzienność (1Sam 28,6.15) lub przyszłość (Rdz 37,5-15). Sny udzielane są także poganom (Rdz 20,3; 41; Dn 2,4). Ich znaczenia nie wolno jednak przeceniać (Koh 5,2.6; Jer 23,25-32). Sny na kartach Ewangelii są tak jasne, że nie potrzebują interpretacji (Mt 2,12; 27,19). W genealogii Jezusa zapisanej przez

⁵ Tak było w przypadku Jakuba (Rdz 31,11-24), tak było w przypadku Salomona (1Krl 3,5-15) i innego Józefa (Rdz 37,5-11). Człowiek sam z siebie nie jest jednak w stanie odczytać znaczenia snów. To Bóg trudni się ich hermeneutyką (Rdz 40,8). A jeśli Bóg nie wyjawia znaczenia snu, należy pójść za radą Jeremiasza: „Nie zwracajcie uwagi na wasze sny” (Jr 29,8).

Mateusza ojciec Józefa ma na imię Jakub (Mt 1,16). W ten sposób ewangelista odsyła do snu Jakuba, który walczył z Bogiem, przez co dał imię całemu narodowi: Izrael – walczący z Bogiem (Rdz 32,29). Także Józef z Nazaretu pozwala zwyciężyć się Słowu. Bóg poprzez sny rozszerza jego serce tak bardzo, że nie zaważa się on wziąć do siebie Maryi. Bo przecież „Pan we śnie darzy swych umiłowanych” (Ps 127,2).

Józef jest także człowiekiem milczenia. Poprzez milczenie wyraża swe zaufanie wobec Boga i Jego tajemniczych planów. Na kartach Ewangelii nie zanotowano ani jednego słowa wypowiedzianego przez oblubieńca Maryi. Józef nie jest człowiekiem słowa. Jest człowiekiem czynu. Zgodnie z przestrożą Chrystusa: „Nie każdy, który mówi Mi: Paniel!, Paniel!, wejdzie do królestwa Bożego, lecz ten, kto spełnia wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Milczenie Józefa nie jest brakiem komunikacji. Nie jest mutyzmem. Nie jest afazją, jak w przypadku Zachariasza (Łk 1,20-22). Jest przestrzenią czynioną świadomie na słuchanie słowa Bożego. Józef nie zamyka się w milczeniu, ale otwiera serce na to milczenie, które pochodzi z niebios. Trwa w ciszy na znak gotowości pełnienia woli Bożej. W takiej samej gotowości i milczeniu trwał Jezus prowadzony na mękę. Również On „nie otworzył ust swoich” (Iz 53,7). Oblubieniec Maryi trwa w milczeniu wewnętrznym, aby wyraźniej usłyszeć Najwyższego. Trwa w milczeniu zewnętrznym, aby chronić powierzone mu perły: Jezusa i Maryję. Innymi słowy Józef w milczeniu zasłuchiwał się w ciszę Bożej muzyki, aby tym pełniej uczestniczyć w Bożym ojcostwie wobec Jezusa.

Choć Biblia nie wspomina ani jednego słowa, które wyszło z ust Józefa, to pierwsi chrześcijanie nie pozwolili mu całkowicie zamilknąć. Apokryficzna *Legenda o świętym Józefie cieśli* wkłada w usta Jezusowego opiekuna słowa pięknej modlitwy o dobrą śmierć: „Boże, Ojcze wszelkiego miłosierdzia i Boże wszelkiego istnienia! Panie mojej duszy i mojego ciała, i mojego ducha! Kiedy wypełnią się dni mojego życia, które dałeś mi na tym świecie, proszę Cię, Panie Boże, abyś mi posłał Michała Archanioła, aby był przy mnie aż do wyjścia mojej strapionej duszy z mojego ciała bez cierpienia i trwogi. Bo śmierć jest wielką bojaźnią i uciskiem

dla każdego człowieka”⁶. Dlaczego dusza Józefa była „strapiona”? Można snuć wiele przypuszczeń co do przyczyn owego strapienia: troska o rodzinę, choroba, która według autora apokryfu dotknęła Józefa, przyszłość Maryi i Jezusa... A może „strapienie” duszy wynika stąd, że Józef wciąż pamięta bolesne ukłucie w sercu, gdy od dwunastoletniego Jezusa usłyszał: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w domu mojego Ojca?” (Łk 2,49)? Mówiąc o Ojcu, Jezus nie mówił przecież o Józefie... Jedno jest pewne: zaufanie Józefa wobec Boga poskutkowało tym, że musiał wyrzec się jednego z największych przywilejów żydowskich mężczyzn – fizycznego ojcostwa. Był jednak dla Jezusa ojcem w każdym innym sensie. A takiego przywileju nie dostał żaden z ludzi: być ziemskim ojcem Syna Bożego.

Piotr: między lękiem a miłością

Na postać Piotra i jego wysiłek, by zaufać Bogu, spojrzeć należy przez pryzmat ukazywania jego postaci w całej tradycji ewangelicznej. Był rybakiem, człowiekiem ciężkiej pracy. Niejednokrotnie pewnie zasiadał nad błękitną taflą Jeziora Galilejskiego, by wziąć w swe dłonie sieci potrzebujące naprawy. Setki razy wypływał na jezioro i często wracał z pustymi rękoma. Pracował ciężko. Pewnego razu właśnie po nieudanym połowie doszło do spotkania, które przemieniło wszystko. Na brzegu jeziora pojawił się Jezus, wędrowny nauczyciel. Jedno „pójdz za Mną” zmieniło całe życie przyszłego apostoła. Odmieniło jego sposób widzenia świata, Boga, ludzi. Jednak współczesna egzegeza w duchu psychologii głębi akcentuje moment strachu w tradycji Piotrowej. Wydaje się, że pierwszy spośród apostołów rzeczywiście często borykał się z problemem strachu. Ewangelści uwyrażniają ten fakt kilkakrotnie.

Relacja o Jezusie krocącym po wodzie należy do opowiadań aretologicznych z gatunku cudów nad naturą. Po Jezusowym wezwaniu „Odwagi! Ja jestem! Nie bójcie się”, „odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wo-

⁶ T. Hergesel, *Legenda o świętym Józefie cieśli*, w: *Apokryfy Nowego Testamentu*, 1/2, red. M. Starowieyski, Kraków 2003, 565.

dzie!» A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonać, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!» Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, małej wiary?» (Mt 14,29-31). To lęk w sercu Piotra spowodował, że zaczął tonać. Ratunku szukać musiał u Jezusa.

Na północy Izraela znajdują się ruiny dawnego miasta Dan, ośrodka kultu pogańskiego. W miejscu archeologicznym odkryto zwalone kolumny i ołtarze dawnych bogów, bogów pogańskich, których Żydzi nazywali demonami. Obok tego wielkiego rumowiska znajduje się potężna góra, góra Hermon, zbudowana z niezwykle twardych skał. To właśnie w tym miejscu, w cieniu potężnej skały i przy rozwalonych ołtarzach pogańskich bogów, Jezus mówił do Piotra: „Ty jesteś skała, a na tej skale zbuduję mój Kościół i bramy piekiel go nie przemogą” (Mt 16,18). To właśnie tu, w okolicach Cezarei Filipowej, Piotr otrzymać miał od Jezusa władzę kluczy: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,19). Tuż po tym wyniesieniu Piotra, ewangelista sytuuje perykopę o niezrozumieniu przez niego misji Jezusa. Gdy Jezus zaczyna zapowiadać cel swej wędrówki ku Jerozolimie, swą mękę, śmierć i zmartwychwstanie, Piotr „bierze Go na bok”, by przeszkodzić takiemu biegowi wydarzeń. Rzeczownik „szatan”, którego Jezus używa w odniesieniu do Piotra, nie musi wcale wprost odsyłać do złego ducha, lecz można go odczytać w jego pierwotnym hebrajskim znaczeniu, właśnie jako „przeszkoda”, „zawada”. Piotr miał wyraźną świadomość, że uczniom przyjdzie podzielić los Mistrza; jeśli On będzie prześladowany, to samo czeka i całe grono Dwunastu. Właśnie lęk przed prześladowaniami był motywem, dla którego Piotr starał się wpłynąć na Jezusa, odwołując Go od realizacji Bożych zamierzeń.

Niektórzy egzegeci dopatrują się motywu lęku także w Piotrowym pytaniu skierowanym do Jezusa: „Panie, ile razy mam przebaczać, jeśli mój brat zgrzeszy przeciw mnie? Czy aż siedem razy?” (Mt 18,21). Lęk miałby tu być wynikiem pewnej obawy wynikającej z nieumiejętności życia w pełnej harmonii ze wszyst-

kimi. Odpowiadając na wątpliwość Piotra, Jezus wyjaśnia, że przebaczenie jest postawą – stałą dyspozycją człowieka żyjącego w zjednoczeniu z Bogiem. Więcej, przebaczenie braciom jest warunkiem otrzymania przebaczenia od Boga (Mt 18,23-35). Przyjęcie darowania win od Boga uzależnione jest od przebaczenia braciom⁷.

Najwyraźniej lęk Piotra przejawia się w scenie wyparcia się znajomości z Jezusem (Mt 26,69-75). Zdrada Piotra opisywana jest przez Mateusza w oparciu o zasadę kontrastu z wcześniejszym zapewnieniem: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię” (Mt 26,33). Gdy Piotr trzeci raz zapiera się znajomości z Jezusem, neguje także swe uczniostwo: wypiera się nie tylko relacji z Nauczycielem, ale także z grupą uczniów. Tym samym wyłącza się ze wspólnoty. W pierwszych gminach chrześcijańskich tego typu postawa równoznaczna była z auto-ekskomuniką. O ile przyznanie się do uczestnictwa w społeczności wierzących równoznaczne było ze świadectwem, prowadzącym niekiedy do męczeństwa (łac. *martyrium* obejmuje oba znaczenia), o tyle postawa przeciwna uchodziła za anti-świadectwo.

Dwa momenty zachowania apostoła wskazują, że natychmiast żałował swego zachowania, jednak strach okazał się silniejszy. Pierwszym z nich jest płacz (Mt 26,75), drugim szukanie spojrzenia Pana (Łk 22,61-62), w którym być może dostrzegł znak łaski. Kto grzeszy, najczęściej unika wzroku tego, przeciw któremu grzeszy. Piotr poddaje się pod osąd Pana. Wie, że zdradził i zasłużył na karę, jednak sam kary tej nie wymierza; szuka przebaczenia. Świadomym zabiegiem Jana ewangelisty jest podkreślenie trzykrotnego wyznania: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21,15.16.17). Trzykrotna zdrada kontrastuje z trzykrotnym wyznaniem miłości. To właśnie miłość pokonała strach. Ten sam Jan ewangelista, u schyłku swych lat, wyrazi wprost tę prawdę: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Każdy, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości” (1J 4,18). Miłość pokonująca lęk sprawia, że Piotr powraca do wspólnoty uczniów: „Paś baranki

⁷ Tę samą myśl wyraża Syrach, gdy pisze: „Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia” (Syr 28,3).

moje” (J 21,15.16.17). Piotr otrzymuje władzę przewodzenia rodzącemu się Kościołowi. Spełnia się zapowiedź przekazania prymatu (Mt 16,18).

Konkluzja

Wczytując się w natchnione stronicie Biblii nie sposób chyba wydobyć z nich jednego i obowiązującego wszystkich modelu zaufania. Droga ufności wobec Boga jest inna w przypadku każdego z biblijnych bohaterów, bo każdy z nich ma swoją własną historię poznawania Boga i kroczenia za Jego słowem. Abraham, który stoi u początków Dawnego Przymierza, opuścił chaldejskie Ur, by powędrować do Kanaanu. Był gotów zabić własne dziecko w dowód posłuszeństwa Bogu. Długo i głośno spierał się z Bogiem, by kara nie dotknęła Sodomy i Gomory. Zupełnie odmienna jest droga zaufania Józefa. Tuż po swym ślubie pieścił na kolanach Jezusa, którego poczęła młodziutka Maryja. Opuścił Kanaan, by udać się do Egiptu. Nie chciał przecież, by miecz Heroda dotknął Jezusa. Jeszcze inaczej stara się okazać swą ufność Bogu Piotr. Całe życie zmagał się ze strachem. Przestraszył się wiatru, krocząc po wodzie. Bał się prześladowań, gdy Jezus zapowiedział, że musi iść do Jerozolimy, by tam cierpieć. Ze strachu trzykrotnie zaparł się Mistrza. Odnalazł jednak drogę pokonania strachu: miłość do Zbawiciela. W ten sposób odnalazł drogę zaufania.

Summary Biblical way of trust

An attempt to extract from the Bible a homogenous scheme which is able point by point to answer for the question how to trust in God is doomed to failure in advance. Trust is a question of heart and intimate relationship between God and each believer. In this article, there are three figures by which we show their way to trust in God. It is Abraham – „father of faith, then Joseph, Mary’s husband and earthly father of Jesus, and Peter – first from the Apostles.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF

Czesław Parzyszek SAC

Warszawa

Nowa ewangelizacja – drogą odnowy oblicza świata

Słowa-klucze: świat, ewangelizacja, odnowa, otwartość

Streszczenie

Obecnie, tak jak w początkach Kościoła, aktualna jest prawda, że nie ma innej Ewangelii – jest tylko jedna Ewangelia, którą trzeba strzec oraz głosić zawsze i wszędzie, również – współczesnemu światu. Dziś, jak przed wiekami, aktualne są słowa Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Jednak ta sama Ewangelia głoszona jest wciąż nowym ludziom, w nowych sytuacjach i w nowych warunkach życia. Ewangelia się nie zmienia, ale zmienia się świat, któremu ma być ona głoszona.

1. Zmaganie o „duszę świata”

Analizując najogólniej sytuację współczesnego świata, należy zauważyć, iż z jednej strony człowiek może łatwiej i wygodniej żyć w codzienności, z drugiej jednak strony istnieje wiele zjawisk, które go zasmucają i niepokoją. Świat współczesny jest wielowymiarowy, skomplikowany, trudny, czy też wręcz niemożliwy do objęcia umysłem jako jedną całość¹. Można wyróżnić kilka klu-

¹ Świat jest wielobarwny, wysoce niejednorodny. Różnorodność jest bogactwem ludzkości. A od tego, z której strony się spojrzy, zależy, co się dostrzeże. I nie chodzi tylko o wymiar przestrzenny, ale także czasowy, bowiem to, jak odbieramy obecnie zachodzące zjawiska, zależy także od tego, czy wiemy, co się działo wcześniej, także w tej nieco bardziej odległej historii, oraz od tego, jakie z tej wiedzy wyciągamy wnioski. Szczególnie duże znaczenie ma ten fakt przy interpretowaniu zjawisk o charakterze międzynarodowym, politycznym (tu także międzynarodowym),

czowych zagadnień, ale będą to zawsze uproszczenia, pomagające nam w ogarnięciu i zrozumieniu tego, co widzimy, bowiem problemów, generowanych przez obecny świat jako całość jest bardzo wiele, a ich odbiór zależy od punktu widzenia².

Święty Jan Paweł II na wielu miejscach i w różnych okolicznościach ukazywał obraz współczesnego świata i płynące stąd zagrożenia dotyczące godności człowieka i rodziny³. Ojciec Święty stwierdził, że świat współczesny, społeczeństwo zdaje się być w agonii. Tę agonię świata widział on w tym, że świat zmierza do desakralizacji; jest nastawiony na świeckość i technikę. Żyjemy w świecie jakby skapanym we mgle. Panuje nie tylko nieznanomość Ewangelii, lecz także często odrzucanie jej przez świat. Toczy się zmaganie o „duszę świata”⁴. Widoczna jest fałszywa hierarchia wartości: wyraźne oznaki społeczeństwa produkcji i konsumpcji. Świat widzi cel i szczęście człowieka w bogactwie, w przyjemności i własnej indywidualności. Rozpowszechniona chęć użycia i egoizm prowadzi do imitacji miłości, wypaczonego pojęcia wolności i egoizmu. Owocem tego jest duch niezależności i swawoli, buntu, pychy i przemocy. Dominuje w świecie szukanie przyjemności, arogancja i chęć władzy. Przy tym widoczny jest kryzys rodziny, wyścig zbrojeń, terroryzm, przemoc, narkotyki, wojny. Świat jest pełen kontrastów, a cywilizacja coraz bardziej ruchliwa, głośna, mówiąca, pełna manipulacji.

Mocne są słowa encykliki *Sollicitudo rei socialis*, w której św. Jan Paweł II roztoczył panoramę współczesnego świata. Żyjemy w innym świecie. Widoczne są znaki niedorozwoju: załamanie nadziei na rozwój; powiększanie przedziału na polu materialnym – bogactwo i nędza; na polu kulturalnym – cofanie się aż do anal-

czy wreszcie globalnym, bowiem, jak niezwykle słusznie ujął to Prof. G. W. Kołodko w swej książce pt. *Wędrujący Świat*, rozpoczynając jeden z rozdziałów, nic nie dzieje się poza czasem. Por. G. W. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008, s. 58.

² Por. Cz. Parzyszek, „*Współczesny świat*” i „*współczesny człowiek*” – *wyzwanie dla formacji zakonnej*, w: *Formacja dzisiaj do życia konsekrowanego jutro*, Biblioteka życia konsekrowanego, t. II, red. J. Tupikowski, Warszawa-Wrocław 2002, s. 22.

³ Dość szczegółowo te zagrożenia, ukazane przez Jana Pawła II w różnych przemówieniach, zostały opisane w pozycji: Cz. Parzyszek, *Nowa ewangelizacja – droga Kościoła do nadziei. Refleksje w oparciu o nauczanie Jana Pawła II*, Zabki 2010, s. 34-101.

⁴ Por. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1995, s. 100.

fabetyzmu; na polu prawa – ograniczanie prawa do inicjatywy gospodarczej, indywidualnej – równanie w dół, co rodzi bierność, frustrację i beznadziejność; społecznej – nieuszanowanie podmiotowości, rodzące się wielorakie kryzysy (szczególnie mieszkaniowy), bezrobocie; zadłużenie międzynarodowe, zjawiska terroryzmu, emigracji, kampania przeciw przyrostowi naturalnemu⁵.

Współczesny świat jest przede wszystkim światem otwartym. Mówiąc obrazowo jest to świat „bez drzwi i okien”, w którym wszyscy wiedzą o sobie wszystko. Dzięki radiu i telewizji satelitarnej wiadomości nie tylko słuchowe, ale i wizualne docierają bardzo szybko. W każdej chwili człowiek współczesny jest informowany o wszystkich większych i mniejszych wydarzeniach, nie tylko na kuli ziemskiej, ale i w kosmosie. Styl ludzkiego życia mierzy się już nie w perspektywie jednego miasta czy państwa, lecz całej ziemi. Człowiek zanurzony jest w wydarzenia świata: przeżywa trzęsienia ziemi, klęski głodu, katastrofy samolotów, akcje terrorystyczne, nie mówiąc już o mniejszych czy większych wojnach. To wszystko wpływa na postawę ludzi i ich zachowania.

Świat współczesny dostał się w sztormowy ogień zmian. Tempo tych zmian jest tak szybkie, że wszystko zmienia się jak w wariackim kalejdoskopie. Szybko następujące zmiany stanowią konkretną siłę, która głęboko draży ludzkie życie. Większość ludzi jest nieprzygotowana, by sprostać tym zmianom, co powoduje coraz większe poczucie dezorientacji. Zmiany te wywołują poczucie nietrwałości i przelotności zdarzeń. Znajduje to odbicie w ludzkiej świadomości i zmienia ich stosunek do ludzi, rzeczy i otaczającego świata wartości oraz religii. Pod wpływem szybko następujących po sobie zmian – jak się zdaje – ludzie tracą bezpowrotnie więzy z przeszłością – tradycją⁶.

Pierwszorzędnym celem tak zorientowanej kultury nie jest człowiek, ale obfitość i doskonałość wytworów, coraz sprawniej-

⁵ Por. tenże, *Sollicitudo rei socialis* 11-25. Papież widzi również aspekty pozytywne: pełna świadomość godności każdej istoty ludzkiej, odczuwana konieczność solidarności, troska ekologiczna, uznanie zaangażowania wielu warstw społecznych. Por. tamże 26.

⁶ Por. Cz. Parzyszek, „Współczesny świat” i „współczesny człowiek” – wyzwanie dla formacji zakonnej, w: *Formacja dzisiaj do życia konsekrowanego jutra*, art. cyt., s. 24.

sza produkcja. Zaczynamy żyć w kulturze, gdzie dla człowieka „być” to znaczy produkować, a „żyć” znaczy posiadać. Dzięki nowej gałęzi wiedzy przyrodniczej zwanej inżynierią genetyczną, wtargnięto bardzo głęboko w kod życia. Szokują wnioski „inżynierii genetycznej” i problemy moralne z tym związane. Wiele z tych praktyk budzi zasadniczy sprzeciw⁷.

2. Świat współczesny gubi Sacrum⁸

Coraz częściej słyszy się twierdzenia: Bóg jest niepotrzebny, nie na czasie, nie do przyjęcia – jest przeciwko człowiekowi. Jest wielość sekt. One drażą ludzkie serca zostawiając ślad spustoszenia religijnego. Motywacja religijna w życiu ludzi dotkniętych jadem sekt nie odgrywa większego wpływu na ich życie. Ponadto współczesny świat i człowiek dotknięty chorobą postmodernizmu i uczulony na swoiście pojętą wolność, nie może przyjąć Boga, który wymaga, stawia przykazanie – normy moralne⁹. Dlatego pojawia się slogan o prywatności życia. Spod norm moralnych religijnych wyjęte zostało życie społeczne, polityczne. Ponadto jedne dogmaty przyjmuje się, są akceptowane, inne stają się niewygodne, na co wskazują badania socjologiczne. Jest to owoc postmodernizmu¹⁰.

Akceptowana ucieczka od prawdy poprzez bałwochwalstwo rozumu, wygenerowała modny nurt sekularyzmu, który oznacza – jak to już wspomniano – proces wyflukiwania wartości religijnych

⁷ Por. tamże, s. 24-25. Produktem cywilizacji szybkich zmian stała się również „kultura wyrzucania”. Chodzi o przedmioty jednorazowego użycia. Wyrzuca się papierowe chusteczki, kubki, fartuszki dla dzieci, stroje jednorazowego użycia. Zjawisko jednorazowości i rozpowszechniania się „kultury wyrzucania” to nie jest sprawa tylko papierowych przedmiotów, ale także i przekonań. Odrzuca się lub zmienia sposoby zachowania, postępowania, zasady życia, poglądy filozoficzne i religijne. Głęboko wierzący katolik odrzuca nagle religię i staje się zagorzałym sprzymierzeńcem i aktywistą jakiejś lewicy po to tylko zresztą, aby za chwilę oddać się bez reszty innej sprawie, jakiemuś ruchowi czy subkulturze.

⁸ Pr. J. Rodriguez, *Nowa ewangelizacja Europy w nauczaniu Jana Pawła II, w: Nowa ewangelizacja*, kolekcja „Communio”, t. 8, red. L. Balter, S. Dusza, F. Miczkiewicz, S. Stancel, Poznań 1993, s. 172.

⁹ Por. W. Kawecki, *Dokąd zmierzamy...? Rozmowy o życiu, wierze i świecie*, rozmowy prowadzi K. Flader, Wydawnictwo Homo Dei 2010, s. 129-131, 135-136.

¹⁰ Por. tamże, s. 134-135.

z życia społeczno-kulturowego¹¹. Sekularyzm jest „wyzwaniem” relatywizmu i subiektywizmu, których zapleczem jest nihilizm¹². Sekularyzacja praktyczna – stwierdza B. Drożdż – bazuje na pewnej bezwładności ludzkiej mentalności, która zbyt łatwo karmi się lansowanym, również przez uprawianą naukę i ustanawiane prawo, ostrym przeciwstawieniem teorii do praktyki. Poglębiany następnie, zwłaszcza przez media, dysonans między teorią i praktyką, formułuje nowe paradygmaty indywidualnego i społecznego życia. Treścią tychże paradygmatów jest zauważalna sprzeczność: wierzący, a niepraktykujący; etyczny, ale niemoralny; praworządny, lecz niesumienny; tolerancyjny, a jednak wojujący; demokratą, lecz całkowicie niedialogowy, itp. Sekularyzacja upraszcza pojmowanie zjawisk i rzeczy, odrywając je od szerszego kontekstu, co prowadzi do fragmentaryzacji ludzkiej egzystencji, do bezdusznego formalizmu, a ostatecznie do zeświecczenia¹³. Sekularyzm ujawnia się w społeczeństwie konsumpcyjnym poprzez hedonizm, pragmatyzm oraz pogoń za aktywnością. Odrzuca on normy etyczne i prawdy o świętości życia, co prowadzi do legitymizacji relatywizmu moralnego i do obojętności religijnej. Dlatego w tak lansowanym społeczeństwie pluralistycznym ważniejsza jest niewierność, przymus wyboru i kreatywność, niż wierność i prawda¹⁴.

¹¹ Por. B. Drożdż, *Uwarunkowania społeczno-kulturowe ewangelizacji w Polsce*, w: *Ewangelizacja odpowiedzią Kościoła w Polsce na wyzwania współczesności*, art. cyt., s. 49.

¹² Por. tamże, s. 47, przypisy 13 i 14. Zob. W. Piwowski, *Socjologia religii*, Lublin 2000, s. 256-359; M. Radwan, *Rodowód sekularyzacji*, w: *Jakość życia. Człowiek wobec cywilizacji technicznej*, red. J. Krucina, Wrocław 1977, s. 122-124; M. Luber, *Ende der Säkularisierung?*, „*Stimmen der Zeit*” 4(2008), s. 259-269; J. Mariański, *Sekularyzacja i desekularyzacja w nowoczesnym świecie*, Lublin 2006.

¹³ B. Drożdż, *Uwarunkowania społeczno-kulturowe ewangelizacji w Polsce*, w: *Ewangelizacja odpowiedzią Kościoła w Polsce na wyzwania współczesności*, art. cyt., s. 49-50.

¹⁴ Wielu autorów omawia powyższe problemy. Oprócz już wyżej cytowanych warto wskazać jeszcze: R. Kamiński, *Duszpasterstwo w społeczeństwie pluralistycznym*, Lublin 1997; J. Krucina, *Drogami Kościoła*, Wrocław 2000; J. Mariański, *Między sekularyzacją a ewangelizacją*, Lublin 2003; tenże, „*Struktury grzechu*” w ocenie społecznego nauczania Kościoła, Płock 1998; P. Mazanka, *Źródła sekularyzacji i sekularyzmu w kulturze europejskiej*, Warszawa 2003; St. Wielgus, *Ideowy obraz współczesnej kultury euroatlantyckiej w: Akcja Katolicka w społeczeństwie polskim*, red. R. Podpora, Lublin 1999, s. 9-31; F. Woronowski, *Chrześcijańska pedagogia w nowej ewangelizacji*, Łomża 2002.

Widoczny we współczesnym świecie kryzys prawdy (owoc sekularyzmu) wyraża się w radykalnym jej odrzuceniu, albo w jej zafalszowaniu, gdyż przestała być ona uznawana za jakąkolwiek wartość w życiu ludzkim¹⁵. Człowiek zawsze miał trudności z prawdą i zajmował wobec niej różne negatywne postawy. Jedni twierdzili, że prawda nie ma żadnego znaczenia, inni wyrażali przekonanie, że nie można jej poznać (agnostycyzm, sceptycyzm), albo można ją poznać tylko częściowo lub że ma ona charakter względny (relatywizm) – stad każdy ma w swoim sumieniu swoją własną prawdę i tylko to go obowiązuje (subiektywizm)¹⁶.

Stosunek do prawdy wiąże się z wizją człowieka i jego życia w relacji do Boga i świata. Dlatego współczesny kryzys prawdy ujawnia zagubienie prawdy o człowieku, jego podstawowej tożsamości, a to prowadzi do braku odpowiedzi na pytanie, kim człowiek jest, po co i dla kogo żyje, jakie jest jego życiowe powołanie. W tej sprawie toczy się ostry spór o koncepcję człowieka, a tym samym o wartość jego życia i miejsce w życiu społecznym: zwolennicy integralnej koncepcji człowieka i życia ludzkiego oraz proponujący redukcyjne koncepcje sprowadzone do jakiegoś wymiaru człowieczeństwa¹⁷.

Groźnym znakiem zagubienia prawdy staje się nihilizm – wspólny horyzont wielu filozofii, prowadzących do odrzucenia wszelkich fundamentów i negacji prawdy obiektywnej. Odrzuca on całkowicie religijny wymiar życia ludzkiego; jest zaprzecze-

¹⁵ Por. W.B. Smith, *Bez prawdy nie ma wolności*, w: Jan Paweł II, *Veritatis splendor. Tekst i komentarze*, red. A. Szostek, Lublin 1995, s. 189-195.

¹⁶ Por. J. Nagórny, *Postannictwo chrześcijan w świecie*, t.1. *Świat i wspólnota*, Lublin 1997, s. 278; M. Chudy, *Światło dla wszystkich*, w: Jan Paweł II, *Veritatis splendor. Tekst i komentarze*, dz. cyt., s. 257; K. Jeżyna, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji. Wezwanie do odnowy Kościoła i świata*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2002, s. 67-68.

¹⁷ Por. T. Styczeń, *Wolność z prawdy żyje. Wokół encykliki „Veritatis splendor”*, w: Jan Paweł II, *Veritatis splendor. Tekst i komentarze*, dz. cyt., s. 127-168; J. Nagórny, *Europejski wymiar duchowości chrześcijańskiej*, w: *Europa jutra. Europejski rynek wewnętrzny jako zadanie kulturalne i gospodarcze*, red. P. Kosłowski, Lublin 1994, s. 229-230; J. Życiński, *Humanizm chrześcijański w obliczu współczesnego kryzysu kultury*, w: *Tertio millennio adveniente. U progu trzeciego tysiąclecia*, red. G. Witaszek, Lublin 2000, s. 237-238.

niem człowieczeństwa człowieka i samej jego tożsamości (por. FR 88-90)¹⁸. Nihilizm rozpowszechnia tezę, że wszystko jest ulotne i tymczasowe (FR 46)¹⁹. Przyczynia się do powstania pustki egzystencjalnej, której dramatycznym przejawem jest utrata celu i sensu życia, co wyzwala agresję i prowadzi do frustracji.

Refleksję nad zagubieniem prawdy należy umieścić w kontekście postmodernizmu²⁰. Zastępuje on ideał prawdy ideałem zaspakajania potrzeb, lansuje hasło wolności od wszystkiego i do wszystkiego; każdy może czynić wszystko, co zechce i zaniedbywać, co zechce, ponieważ nie istnieją żadne, absolutne kryteria – ani poznawcze, ani etyczne, ani estetyczne²¹. Postmodernizm propaguje nowy model człowieka wyzwolonego od prawdy i moralności, od stałych przekonań, stałych wartości i obowiązków; jego celem jest bawić się, korzystać z dóbr i każdej nadarzającej się przyjemności²².

Współczesny kryzys prawdy wiąże się bezpośrednio z kryzysem wolności nie tylko poprzez nadużywanie wolności, ale poprzez zafałszowanie wizji ludzkiej wolności. Może ono być wyjątkowo groźne, gdyż człowiek omamiony pozorami wolności nie

¹⁸ Por. G. Mucci, *Il nichilismo nell'enciclica „Fides et ratio”*, „La Civiltà Cattolica” 150(1999), s. 359-369; F. Bottari, *Secolarizzazione e nichilismo*, „Vita e Pensiero” 1(1997), s. 27-30.

¹⁹ Por. G. Mucci, *L'origini del nichilismo contemporaneo*, „La Civiltà Cattolica” 150(1999), s. 31-44; K. Jeżyna, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji. Wezwanie do odnowy Kościoła i świata*, dz. cyt., s. 70.

²⁰ Trudno o jednoznaczną definicję postmodernizmu, gdyż jedną z jego cech jest „niedefiniowalność”. Por. Van der Vloet, *Wiarą wobec wyzwań postmodernizmu*, *Comp* 6(1994), s. 61-62; St. Wielgus, *Postmodernizm jako współczesne wyzwanie wobec podstaw kultury euroatlantyckiej i chrystianizmu*, w: *Tertio millennio adveniente. U progu trzeciego tysiąclecia*, dz. cyt., s. 339-346; J. Życiński, *Apoteoza relatywizmu etycznego w postmodernizmie*, „Ethos” 1-2(1996), s. 171-183.

²¹ Por. A. Grzegorzczak, *Postmodernizm przeciwko prawdzie*, „Ethos” 1-2(1996), s. 154; J. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, dz. cyt., s. 282; St. Wielgus, *Ideowy obraz współczesnej kultury euroatlantyckiej w: Akcja Katolicka w społeczeństwie polskim*, art. cyt., s. 23.

²² Por. St. Wielgus, *Ideowy obraz współczesnej kultury euroatlantyckiej w: Akcja Katolicka w społeczeństwie polskim*, art. cyt., s. 23; K. Jeżyna, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji. Wezwanie do odnowy Kościoła i świata*, dz. cyt., s. 71; T. Bortkiewicz, *Mentalność sekty a ideologia postmodernistyczna*, „Ethos” 1-2(1996), s. 160-168; tenże, *Ważność świadectwa prawdzie w dobie ponowoczesności*, *CT* 4(1996), s. 108; E. Berger, *Die Kirche in der Nachmoderne: Der Kampf um Symbole*, „Theologisch-praktische Quartalschrift” 4(1999), s. 338-345.

zdaje sobie sprawy z tego, że faktycznie jest zniewolony i nie szuka prawdziwego wyzwolenia. Fałszywa koncepcja wolności leży u podstaw wielu negatywnych zjawisk współczesności²³. Najgroźniejszym zafałszowaniem wolności jest potraktowanie jej jako absolutu – rzekome źródło wszelkich wartości; przekonanie, że prawdziwa wolność jest sprzeczna z wiarą chrześcijańską i jest możliwa jedynie wtedy, kiedy człowiek odrzuci Boga, obiektywną moralność i stanie się „panem samego siebie”. Tego typu zafałszowanie stanowi poważną przeszkodę dla nowej ewangelizacji²⁴.

Wreszcie kryzys prawdy jest również kryzysem sumienia, który przejawia się w zaćmieniu lub znieprawieniu sumienia. Wówczas nie potrafi ono właściwie odróżniać dobra od zła, a nawet próbuje usprawiedliwiać zło czy uznać je za dobro. Dochodzi do tego na drodze zaniedbań w poszukiwaniu pełnej prawdy oraz przez przyzwyczajenie do grzechu pod wpływem uwarunkowań społecznych²⁵. Jan Paweł II mówiąc o współczesnym kryzysie sumienia wskazywał na kryzys rozumienia obiektywnej prawdy i tym samym funkcjonowania sumienia²⁶.

Wielorakie kryzysy prawdy, sumienia, wolności doprowadziły do kryzysu moralnego współczesnego świata, którego szczególnie wyraz znajduje się w odniesieniu do godności człowieka i wartości życia ludzkiego. Ocenę współczesnej cywilizacji Jan Paweł II wyraził terminem „kultura śmierci”. Przeciwstawia się ona chrześcijańskiej „kulturze – cywilizacji miłości” (anti-life mentality)²⁷.

²³ Por. J. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, t.1. *Świat i wspólnota*, dz. cyt., s. 348; J.-Eslin, *La nouvelle situation religieuse*, „Christus” 47(2000), s.138-140.

²⁴ Por. K. Jeżyna, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji*, dz. cyt., s. 72-73.

²⁵ Por. I. Mroczkowski, *Wyzwania przed ludźmi sumienia w Polsce*, w: *Człowiek. Sumienie. Wartości*, red. J. Nagórny, A. Derdziuk, Lublin 1997, s. 121-125.

²⁶ Por. T. Styczeń, *Reewangelizacja Europy sprawą reedukacji sumienia*, w: *Nowa ewangelizacja odpowiedzią na wyzwania obecnego czasu*, red. K. Gózdź, Lublin 1993, s. 40-42; M. Pokrywa, *Rola Ducha Świętego w kształtowaniu dojrzałego sumienia. Refleksja nad nauczaniem Jana Pawła II w perspektywie Roku 2000*, w: *Wyzwania moralne przelomu tysiącleci*, red. J. Nagórny, A. Derdziuk, Lublin 1999, s. 192-195.

²⁷ FC 30; LR 13; por. I. Dec, *Życie czy śmierć – dramat naszego czasu*, w: *Życie – dar nienaruszalny. Wokół encykliki Evangelium vitae*, red. A. Młotek, T. Reroń, Wrocław 1995, s. 109-113; A L. Szafranski, *Encyklika Jana Pawła II „Evangelium vitae” na tle współczesnej cywilizacji śmierci*, w: *W stronę ...życia*, red. M. Renkielski, Kielce 1996, s. 25-30.

Istotny wpływ na lekceważący stosunek do życia ludzkiego miały wspomniane prądy myślowe.

Procesy sekularyzacji, desakralizacji z coraz większą mocą nadal wpływają na myślenie i styl życia katolików, niszcząc ich wiarę i zapał apostołski. Jeśli Bóg umarł, to prawda, miłość, piękno, jako pojęcia absolutne, nie mogą istnieć. Wszystko staje się względne oprócz relatywizmu, który jest absolutny i bezdyskusyjny. Znaczy to, że prawda i fałsz, dobro i zło mogą się zmieniać, gdyż zależy to od epok, okoliczności, a szczególnie od wolnej decyzji człowieka. Taka ideologia staje się sposobem życia, praktyką, która obecna jest w wielu dziedzinach życia i przybiera różne oblicza. Jest obecna w dziedzinie moralności, w dziedzinie życia społecznego i polityki, wiedzy i poznania, pluralizmu religijnego czy w mediach²⁸. Benedykt XVI powiedział wprost: „Tworzy się dyktatura relatywizmu, który nie uznaje niczego jako ostateczne i pozostawia jako najwyższą miarę tylko własne „ja” i jego zachcianki”²⁹.

Analiza zagrożeń obecnych w świecie pozwala wysnuć bardzo wiele wniosków³⁰. Po pierwsze, zagrożeni są zarówno człowiek, jak i środowisko jego życia oraz społeczności, do których osoba ludzka przynależy: społeczność rodzinna, narodowa, państwowa, kościelna, ogólnościwiatowa. Po drugie, w centrum tego zagrożenia jest osoba i rodzina ludzka. Patrząc z punktu widzenia biologicznego – zagrożenie to spowodowane jest zatruciem środowiska, chorobami, zamachami na życie ludzkie; z punktu moralnego – zagrożenie wynika z naruszenia Bożego ładu tak w sobie, jak i wokół siebie, w życiu społecznym i międzynarodowym; z punktu intelektualnego – zagrożenie powstałe z powodu „zakłamania prawdy w człowieku”, nieuznawania istnienia obiektywnej prawdy i możliwości jej poznania, narzucania ideologii zawierających fałszywy obraz rzeczywistości; z punktu społecznego – zagrożenie powstałe w wyniku istnienia niesprawiedliwości społecznej, dyskryminacji, manipulacji

²⁸ Por. A. Giordano, *Ewangelizacja w zsekularyzowanej Europie*, HD 2(2011), s. 78-90.

²⁹ Benedykt XVI, *Homilia na Mszy św. na inaugurację pontyfikatu*, 18.04.2005.

³⁰ O zagrożeniach, na które wskazuje Jan Paweł II patrz: Cz. Parzyszek, *Nowa ewangelizacja – drogą Kościoła do nadziei. Refleksje w oparciu o nauczanie Jana Pawła II*, dz. cyt., s. 34-101.

opinią publiczną, informacją. Po trzecie, Ojciec Święty stwierdził fakt natężania się tego zagrożenia – w porównaniu z tym, jakie było w czasie Soboru Watykańskiego II – a ponadto, zauważył, że istotne jego źródło leży w usiłowaniu podważenia prawdy o transcendentnej godności człowieka, czego wyrazem jest łamanie jego uprawnień. Po czwarte, w toku trwania pontyfikatu Jana Pawła II poszerzało się i pogłębiało jego spojrzenie na problem zagrożenia człowieka, np. na źródła tego zagrożenia, czego wyrazem jest m.in. ukazanie w encyklice społecznej *Centesimus annus* niebezpieczeństw grożących osobie ludzkiej i społeczeństwom z powodu bezkrytycznego przejmowania z krajów wysoko rozwiniętych stylu życia społeczno-gospodarczego i ideologii liberalizmu³¹. Można stwierdzić, że żyjemy w cywilizacji, która przeżywa poważny kryzys. W swej przenikliwości i odwadze proroka, Jan Paweł II nazwał ją wprost cywilizacją śmierci. To cywilizacja, w której „ideałem” staje się poníženie prawdy aż do ubóstwienia kłamstwa, poníženie wolności aż do ubóstwienia niewoli, poníženie miłości aż do ubóstwienia nienawiści, poníženie piękna aż do ubóstwienia brzydoty fizycznej, moralnej i duchowej, poníženie ciała aż do ubóstwienia wyuzdania. To cywilizacja, która ubóstwia to, co nas niszczy.

3. Współczesny sekularyzm – zadaniem dla człowieka i rodziny

Wyżej wspomniane prądy myślowe prowadzą wprost do dechrystianizacji. W procesie dechrystianizacji chodzi o to, by chrześcijanin sam żył tak, jakby był pozbawiony ontycznej przynależności do Chrystusa i by żył, jakby Chrystus nie istniał; jakby Chrystus go nie odkupił. Jest to wielka pokusa absurdalnej alternatywy, która zamiast chrześcijanina uszczęśliwić, pozbawia go wszelkiej nadziei. To jest rodzaj powtarzającego się dramatu pierwszych rodziców. Największym niebezpieczeństwem dechrystianizacji nie jest – jak mogłoby się wydawać – ograniczenie wpływu chrześcijaństwa, czy dokładniej – samego Kościoła, na współczesną kulturę i cywilizację. Ostrze niebezpieczeństwa skierowane jest ku samemu chrześcijaninowi i ku rzeczywisto-

³¹ Por. tamże, s. 99-101.

ściom ludzkim, jakie tworzy chrześcijanin. Najbardziej zagrożone dechrystianizacją jest chrześcijańskie małżeństwo, rodzina katolicka, naród chrześcijański, społeczeństwo w swych strukturach i instytucjach wyrosłych z chrześcijaństwa, a nade wszystko sam Kościół w swej młodości, żywotności i w swoim misyjnym i apostołskim dynamizmie.

Proces dechrystianizacji pozbawia człowieka nadziei pokładanej w Chrystusie, Jedynym Zbawicielu świata. Dechrystianizacja wprowadza człowieka na drogę cynizmu, nihilizmu i absurdu. Znamienny pozostaje fakt, iż obszary cynizmu, nihilizmu czy absurdu wcale nie stanowią jakiejś alternatywy dla chrześcijańskiej nadziei pokładanej w Chrystusie, ale są jedynie powtórką tragicznej lekcji błędu pierwszych rodziców: „otworzyły im się obojgu oczy i zobaczyli, że są nadzy” (Rdz 3, 1 nn). Dechrystianizacja ma swoje wewnętrzne mechanizmy sterujące jej procesami, a mianowicie: ignorowanie wymiaru transcendencji człowieka (religijności jako ukierunkowania człowieka na Boga, ignorowanie osobistej relacji człowieka z Bogiem (religii jako odpowiedzi człowieka na wezwanie Boga), jak i zażyłości chrześcijanina z Chrystusem (ontycznego wszczępienia człowieka w Chrystusa w sakramencie chrztu św.). Ma też swoje wewnętrzne motywacje zachodzących procesów, takie jak: chęć emancypacji człowieka od Boga, chęć detronizacji Chrystusa jako Jedynego Pana i Zbawiciela człowieka i świata, a także instytucjonalizacja Kościoła na sposób świecki. Sprzyjają temu następujące zjawiska zachodzące we współczesnej kulturze i cywilizacji, a mianowicie: areligijny humanizm, kultura śmierci, konsumpcjonizm, hedonizm, materializm – po prostu ateizm praktyczny.

W wydanym dokumencie po Synodzie Biskupów Europy (28 listopada do 14 grudnia 1991 r.) czytamy: „Chociaż marksizm narzucony siłą upadł, rozprzestrzenił się bardzo w całej Europie materializm i ateizm praktyczny. Mimo że się ich nikomu nie narzuca, ani nawet wprost nie proponuje, prowadzą one wielu do takiego sposobu myślenia i postępowania, «jakby Boga nie było»³².

³² Por. G. Paulo II, *Europa. Un magistero tra storia e profezia*, Casale Monferrato 1991, s. 31-36.

Zwykłą konsekwencją tego jest wewnętrzna pustka, widoczna na wielu przestrzeniach ludzkiego życia³³.

Media współczesne wpływają na różne sfery życia człowieka, powodują wzrost poziomu agresji, kształtowanie postawy konsumenckiej, czy formowanie fałszywej wizji siebie i świata³⁴. Media kreują fałszywy obraz człowieka i świata. Preferowane przez media wzorce zachowań charakteryzują się nadmiernym ekspozowaniem wartości zabawy, rozrywki, nieograniczonej wolności, łatwego sukcesu; prowadzi to do zafałszowania obrazu świata. Media niosą zagrożenie dla słowa i rozwoju osoby poprzez dominację obrazu zwaną ikonosferą człowieka³⁵. Media propagują mity a lekceważą fakty. Wzbudzają żywe zainteresowanie mitologizacją współczesnej rzeczywistości. Są to nowe mity świadomie tworzone i propagowane przez media. Świat mitów i świat mediów wzajemnie się przenikają³⁶. Media kreują „iluzyjną normalność”. Nie podają tego, co jest akceptowane i czego człowiek oczekuje, ale narzucają własne wzorce do naśladowania; zniekształcają rzeczywisty obraz życia³⁷.

Wśród aktualnie zachodzących procesów cywilizacyjnych najbardziej widocznym „znakiem czasu” jest kryzys osobowości i duchowości współczesnego człowieka, który sprawia, że „obserwujemy dziś miliony ludzi w rozpaczliwej pogoni za własnym cieniem, pochłaniającym filmy, sztuki teatralne, powieści i najróżniejsze poradniki, które obiecują, nawet najbardziej mętnie – pomóc im odnaleźć utraconą tożsamość”³⁸. Skutki tego widoczne są najbardziej w życiu ludzi młodych. Można wskazać m.in. na: osłabienie religijności, selektywność w odniesieniu do prawd wiary, indyferentyzm religijny, kryzys autorytetów osobo-

³³ Por. P. Poupard, *La morale cristiana nel mondo. Indagine del Secretario per i non credenti*. Roma 1987, s. 11-112; I. Fucek, *Sens i znaczenie „nowej ewangelizacji”*, w: *Nowa ewangelizacja*, Communio t. 8, Pallottinum, Poznań 1993, s. 21-22.

³⁴ Media są pełnymi uczestnikami naszego świata społecznego i rzeczywistego. Por. B. Reeves i C. Nass, *Media i ludzie*, Warszawa 2000, s. 294; Bogusława Matyszewska, *Mass-media – szanse i zagrożenia*, „Wychowawca” 6 (2002), s.10-13; A. Lepa, *Pedagogika mass-mediów*, Łódź 1998, s. 11.

³⁵ Por. A. Lepa, *Pedagogika mass-mediów*, dz. cyt., s. 174-175.

³⁶ Por. tenże, *Mity i obrazy*, Łódź 1999, s. 3-4, 8.

³⁷ Por. M. Medres, *Hollywood przeciwko młodym*, „Wychowawca”, 8(2002), s. 21-23.

³⁸ A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1985, s. 149.

wych i moralnych, osłabienie praktyk religijnych, bezideowość, materializm praktyczny, małą odporność na zagrożenia ze strony sekt, fizyczną, psychiczną i duchową słabość.

Nowa cywilizacja sprawiła, że człowiek stał się integralną częścią maszyn, urządzeń, obrazów i sytuacji, które sam stworzył. Wiele jest zjawisk, które niepokoją człowieka. Jednym z nich jest „pustka egzystencjalna”. Ludzi ogarnia poczucie bezradności, bezsensu, a później beznadziejność i nuda. Ponadto jawi się dzisiaj kryzys na tle decyzji, który łączy się z kolejnym problemem związanym z nadmiarem wolności. Propozycji i możliwości jest tak dużo, że człowiekowi trudno podjąć decyzję, co ma wybrać. Oprócz pustki egzystencjalnej³⁹ występuje dzisiaj jeszcze pewien rodzaj nerwic psychogennych, które łączą się z zakwestionowaniem i rozbiciem wartości, którymi do tychczas żył człowiek³⁹.

W psychice ludzkiej istnieje jeszcze problem nowej umysłowości. Jest to umysłowość analityczna, konkretna, gdzie podstawowe znaczenie ma rachunek, eksperyment, fakt. Wszystko inne budzi nieufność. Człowiek o takiej umysłowości czuje się suwerenem ziemi, wszystko wiedzającym, a przynajmniej chcącym poznać intelektem. Ta uczciwość intelektualna zabrania mu wkalkulować w tę rzeczywistość „tajemniczy”⁴⁰. Widać to dokładnie na przykładzie Europy. Po 1989 roku w Europie Wschodniej ogłoszono śmierć Boga przez ideologię, a w Europie Zachodniej ogłoszono śmierć Boga pod wpływem filozofii i sekularyzmu. Europejczyk XX wieku to człowiek, dla którego Bóg pozostał poza jego horyzontem myślowym.

³⁹ O wielu zagrożeniach współczesnego świata możemy wyczytać w artykule: G. Janakiewicz, *Najważniejsze zagrożenia współczesnego świata. Charakterystyka zjawisk w ujęciu globalnym*, w: http://stosunki-miedzynarodowe.pl/index.php?option=com_content; por. P. Rosik, *Wybór należy do Ciebie. Poradnik dla młodzieży*, Warszawa 1999; tenże, *Kościół wobec AIDS*, Warszawa 2001; K. Pawlina, *Młodzież końca XX wieku*, art. cyt., s. 64-77; J. Bagrowicz, *Współczesna młodzież*, art. cyt., s.3; J. Przybyłowski, *Znaczenie nowej ewangelizacji dla duszpasterstwa młodzieży. Studium pastoralne*, dz. cyt., s. 14.

⁴⁰ Por. Cz. Parzyszek, „*Współczesny świat*” i „*współczesny człowiek*” – wyzwanie dla formacji zakonnej, w: *Formacja dzisiaj do życia konsekrowanego jutra*, art. cyt., s. 29; J. Przybyłowski, *Znaczenie nowej ewangelizacji dla duszpasterstwa młodzieży. Studium pastoralne*, dz. cyt., s. 146-175.

Wystarczy przytoczyć wywiad dla miesięcznika *Radici Cristiane*, którego udzielił abp J. L. Bruguès OP, sekretarz Kongregacji ds. Edukacji Katolickiej: „Żyjemy tak, jakby niebo było puste” – to hasło współczesnego świata. Musimy znaleźć nowe metody duszpasterstwa, które będą w stanie dotrzeć do ludzi niewierzących już w niebo. Kościół musi sobie w pierwszym rzędzie poradzić z ambiwalentnym stosunkiem wierzących do zsekularyzowanego społeczeństwa. Jedni uważają, że jest to wciąż społeczeństwo chrześcijańskie, bo ma ewangeliczne korzenie, a jego zagrożone wartości, jak np. prawa człowieka, równość czy sprawiedliwość społeczna wywodzą się z chrześcijaństwa. Dla innych zaś zachodnie społeczeństwo tak bardzo się wyobcowało z chrześcijaństwa, że Kościół powinien się prezentować jako faktyczna alternatywa dla współczesnego świata⁴¹.

Św. Jan Paweł II widząc ogrom zagrożeń człowieka i ludzkości szukał środków zapobiegawczych, aby nie zostawić człowieka samemu sobie. Mówił wprost: świat współczesny skąpany we mgle, ale szukający światła. Widział w sercach ludzkich ogromny świat dobra: wielkich pragnień, poświęceń i heroicznych wprost dokonań. Wiedział, że nie można zamknąć się tylko w utyskiwaniu, w czarnym patrzeniu, śledzeniu potyczek. Realistyczny bilans, zawierający blaski jak i cienie nie powinien znieczulić na sprawy, które nadal pozostają otwarte i stają się w miłości pasterskiej zadaniem i wyzwaniem dla ludzi Kościoła⁴². Ojciec Święty dostrzegł wyzwanie, domagające się od całego Ludu Bożego podjęcia dzieła odnowy tego świata, w którym przyszło nam żyć. Sytuacja współczesnego świata skłania do korzystania z nowych sposobów i miejsc, w których można zwiastować Chrystusa i war-

⁴¹ J.L. Bruguès, *Dlaczego księża boja się nowej ewangelizacji*, w: www.radiovaticana.org/pol/articolo.asp

⁴² J. Vanier napisał i takie słowa w książce „Zranione Ciało (1993)”: „Jednak przez lata życia spędzone z ludźmi, którzy zostali zdeptani i odsunięci, odkryłem coś nowego. To właśnie oni poprowadzili mnie ku głębinom mego własnego serca wypełnionego światłem i mrokiem... Poprowadzili mnie w stronę misterium Jezusa Chrystusa i Jego orędzia i w stronę tajemnicy ludzkości, zagadki jej dziejów. Ukazali mi światło jaśniejące w ciemnościach. Zaczęli odsłaniać z coraz większą jasnością rozwijający się plan Boga względem ludzkości - plan głoszony przez proroków i świętych, na który nasze uszy pozostawały głuche. Pozwólcie mi opowiedzieć o tym planie (...)”.

tości chrześcijańskiego życia. W tej sytuacji jest rzeczą oczywistą to, że Kościół podejmuje bardziej niż dotąd intensywną posługę pastoralną oraz szuka nowych form docierania z Ewangelią do współczesnego człowieka. Ten właśnie wysiłek intensyfikowania duszpasterstwa oraz poszukiwania nowych form komunikacji pastoralnej bywa określany mianem nowej ewangelizacji.

Również Benedykt XVI przy różnych okazjach i w różnych przemówieniach ukazywał bardzo różnorodny obraz współczesnego świata. Streszczeniem jego wypowiedzi (jakby w pigułce) są słowa zawarte ostatnio w Liście Apostolskim *Ubicumque et semper* z 21 września 2011 roku, powołującym do życia *Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji*⁴³. Napisał w nim, między innymi takie słowa: „Przemiany społeczne, których byliśmy świadkami w ostatnich dekadach, mają złożone przyczyny, które sięgają korzeniami odległych czasów i głęboko zmieniły postrzeganie naszego świata. Wystarczy pomyśleć o olbrzymich postępach nauki i techniki, o zwiększeniu możliwości życiowych i przestrzeni indywidualnej wolności, o głębokich przemianach w dziedzinie ekonomii, o procesie mieszania się grup etnicznych i kultur w związku ze zjawiskiem masowej migracji oraz o wzrastającej wzajemnej zależności między narodami. Wszystko to miało swoje konsekwencje także w odniesieniu do wymiaru religijnego życia człowieka. I chociaż z jednej strony owe przemiany były niewątpliwym dobrodziejstwem dla ludzkości, a dla Kościoła źródłem dodatkowych bodźców do uzasadnienia nadziei, z drugiej strony doszło do niepokojącej utraty poczucia *sacrum*, a nawet do poddawania w wątpliwość tych podstaw, które wydawały się niezaprzeczalne, jak wiara w Boga Stwórcę i Jego opatrzność, objawienie Jezusa Chrystusa jako Jedynego Zbawiciela oraz wspólne rozumienie fundamentalnych doświadczeń człowieka, takich jak narodziny, śmierć, życie w rodzinie i odniesienie do naturalnego prawa moralnego”⁴⁴.

⁴³ List został podpisany w Castel Gandolfo, 21 września 2010 roku, w święto św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty, w szóstym roku pontyfikatu Benedykta XVI. Polski przekład Listu Apostolskiego *Ewangelia zawsze i wszędzie (Ubicumque et semper)* znalazł się w: OR, wyd. polskie, nr 1(2011), s. 11-13.

⁴⁴ Tamże, s. 11-12.

W przemówieniu do uczestników pierwszej sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji (30 maja 2011) powiedział dość mocno: „Cechami kryzysu, którego doświadczamy, jest wykluczanie Boga z życia osób, rozpowszechniona obojętność na samą wiarę chrześcijańską, a wręcz usiłowanie usunięcia jej na margines życia publicznego. W minionych dziesięcioleciach można było jeszcze znaleźć ogólny zmysł chrześcijański, jednoczący we wspólnocie całe pokolenia, wzrastające w cieniu, która kształtowała kulturę. Dziś, niestety, mamy do czynienia z dramatem fragmentaryczności, co czyni niemożliwym istnienie jednoczącego punktu odniesienia”⁴⁵.

4. Nowa ewangelizacja – dla odnowy oblicza świata

Obecnie, tak jak w początkach Kościoła, aktualna jest prawda, że nie ma innej Ewangelii – jest tylko jedna Ewangelia, którą trzeba strzec oraz głosić zawsze i wszędzie, również – współczesnemu światu. Dziś, jak przed wiekami, aktualne są słowa Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Jednak ta sama Ewangelia głoszona jest wciąż nowym ludziom, w nowych sytuacjach i w nowych warunkach życia. Ewangelia się nie zmienia, ale zmienia się świat, któremu ma być ona głoszona. Inny był świat pierwszych wieków chrześcijaństwa, inny – świat wieków średnich, a jeszcze inny jest świat współczesny i współczesny człowiek⁴⁶.

Coraz częściej rodzi się szereg pytań, jak skutecznie dziś głosić Ewangelię, by przyczyniła się do odnowy współczesnego świata? W jaki sposób? Jakim językiem? Te pytania podjął już Ojciec Święty Paweł VI, w związku z Synodem Biskupów w 1974 roku, w adhortacji *Evangelii nuntiandi*, a termin „ewangelizacja” zdobył swoje trwałe miejsce w Kościele Katolickim. Dopiero

⁴⁵ Benedykt XVI, *Musimy szukać nowych sposobów skutecznego głoszenia Ewangelii. Przemówienie do uczestników pierwszej sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji*, OR, wyd. polskie, nr 7(2011), s. 40.

⁴⁶ Por. Cz. Parzyszek, „Współczesny świat” i „współczesny człowiek” – wyzwanie dla formacji zakonnej, w: *Formacja dzisiaj do życia konsekrowanego jutra*, art. cyt., s. 19-51.

jednak od chwili, gdy Jan Paweł II dorzucił do niego przymiotnik „nowa”, „nową ewangelizację” uczynił ideą przewodnią całego swego pontyfikatu. Termin ten wszedł w powszechne użycie już nie tylko do języka teologicznego i kościelnego, ale przedostał się także do języka codziennego, głównie dzięki mass-mediom. Odtąd nieustannie słyszymy o potrzebie nowej ewangelizacji⁴⁷.

Według św. Jana Pawła II *nowa ewangelizacja* to głoszenie Ewangelii zawsze nowej i zawsze niosącej nowość, która musi być prowadzona „z nową gorliwością, nowymi metodami i z zastosowaniem nowych środków wyrazu” (VS 106)⁴⁸. Nie chodzi tutaj, – co z naciskiem podkreślił św. Jan Paweł II – o powtórna, ponowną ewangelizację, ale o taką nową ewangelizację, która zdaniem papieża „musi dać odpowiedź spójną, trafną i przekonującą, zdolną umocnić wiarę katolicką w jej podstawowych prawdach, w jej wymiarze indywidualnym, rodzinnym i społecznym” (VS 106)⁴⁹.

⁴⁷ Adhortacja Pawła VI, *Evangelii nuntiandi* i szereg przemówień Jana Pawła II na temat nowej ewangelizacji przyczyniły się do nowych publikacji teologicznych. Nie brakuje ich również w języku polskim. Oto niektóre z nich: J. Salij, *Ewangelizacja: uwagi elementarne*, Znak 10 (1992), s. 4-16; *Nowa ewangelizacja*, kolekcja „Communio”, t. 8, red. L. Balter, S. Dusza, F. Mickiewicz, S. Stancel, Poznań 1993; *Nowa ewangelizacja odpowiedzią na wyzwania obecnego czasu*, red. K. Góźdz, Lublin 1993; A. Lewek, *Nowa ewangelizacja w duchu Soboru Watykańskiego II*, t. I, Katowice 1995; K. Pawlina, *Nowa ewangelizacja i jej realizacja w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 1995; W. Seremak, *Miłosierdzie Boże a nowa ewangelizacja. Znaki czasu*, Lublin 2001, s. 15-38; J. Przybyłowski, *Znaczenie nowej ewangelizacji dla duszpasterstwa młodzieży*, Lublin 2001; W. Przyczyna, *Teologia ewangelizacji*, Kraków 1992; K. Jeżyna, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji. Wezwanie do odnowy Kościoła i świata*, Lublin 2002; tenże, *Maryjny wymiar nowej ewangelizacji w nauczaniu Jana Pawła II*, *Salvatoris Mater* 5 (2003), s. 278-298; Cz. Parzyszek, *Nowa ewangelizacja – drogą Kościoła do nadziei. Refleksje w oparciu o nauczanie Jana Pawła II*, Ząbki 2010; *Ewangelizacja odpowiedzią Kościoła w Polsce na wyzwania współczesności*, red. W. Przygoda, E. Robek, Sandomierz 2011.

⁴⁸ Por. V. Grolla, *Lagire della Chiesa. Teologia pastorale*. Padova 1999, s. 268-273; P. Giglioni, *Nuova evangelizzazione e Catechesi mistagogica*, „Euntes docete” 2(1993), s. 265-273; G. Eder, *Ansätze für eine Neuevangelisierung Europa*, „Theologisch-praktische Quartalschrift” 1(1990), s. 57-60; A. L. Trujillo, *Wokół nowej ewangelizacji w Ameryce Łacińskiej*, „Animator” 3(1992), s. 207-209; Cz. Parzyszek, *Nowa ewangelizacja – drogą kościoła do nadziei*, dz. cyt., s. 170.

⁴⁹ „Nie jest łatwo – stwierdza K. Jeżyna – odpowiedzieć na to pytanie, na czym polega owa «nowość» ewangelizacji, czy jest ona znacznie inna od pierwszej, czy ma być wykonywana «po nowemu», czy «nowa» ma być cała ewangelizacja, czy tylko

Związle ujął to Benedykt XVI – w cytowanym już – przemówieniu 30 maja 2011 roku do uczestników pierwszej plenarnej Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji: „Głoszenie Jezusa Chrystusa dzisiaj musi odbywać się z odnowionym zapalem, aby przekonać współczesnego człowieka, często roztrągnionego i obojętnego. Zadaniem nowej ewangelizacji w związku z tym będzie szukanie sposobów, by uczynić głoszenie zbawienia bardziej skutecznym; bez niego, bowiem nasze życie, pozostaje pełne sprzeczności i pozbawione tego, co istotne. Również w przypadku osób, które pozostają związane ze swoimi chrześcijańskimi korzeniami, ale przeżywają trudną relację ze światem współczesnym, ważne jest, by zrozumiały, że chrześcijaństwo nie jest czymś w rodzaju ubrania, które przyodziewa się w życiu prywatnym czy na szczególne okazje, ale czymś żywym, ogarniającym całość, potrafiącym przyjąć od współczesności wszystko to, co w niej dobre”⁵⁰.

Nowa ewangelizacja nie jest pojęciem magicznym, ale przede wszystkim oznacza postawę chrześcijanina – jest aktem zaufania do Chrystusa, który czyni nowymi wszystkie rzeczy. Jest też aktem odwagi i entuzjazmu, aby zmieniać oblicze ziemi. Jest wreszcie radosnym świadectwem chrześcijan, że Ewangelia jest zawsze aktualna. Orędzie zbawcze Jezusa Chrystusa potrzebuje odnowionej mocy. Styl życia wierzących potrzebuje autentycznej wiarygodności.

Aby nowa ewangelizacja mogła odnowić oblicze ziemi winna przyjmować konkretne formy działania. Dlatego z radością należy przyjąć istnienie tak wielu Szkół Nowej Ewangelizacji z jasnym programem formacji, jak szereg nowych inicjatyw ewangelizacyjnych, opisanych w prasie, m.in.: *Rozpoczyna się ewangeli-*

niektóre jej elementy? Odpowiedź na te pytania jest wciąż trudna, ponieważ pojęcie nowej ewangelizacji ciągle się kształtuje, a różni autorzy odmiennie akcentują nowość poszczególnych jej elementów”. Tenże, *Moralne przesłanie nowej ewangelizacji. Wezwanie do odnowy Kościoła i świata*, dz. cyt., s. 33.

⁵⁰ Benedykt XVI, *Przemówienie do uczestników pierwszej sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji*, OR, wyd. polskie, nr 7(2011), s. 40.

zacja nadmorska⁵¹, Ewangelizatorzy Bieszczad⁵², Misja wielkich miast⁵³, czy też metoda „komórek parafialnych”⁵⁴.

Summary

New evangelization – the way to renew the face of the world

Today as in the beginnings of the Church, it is true that there is no other Gospel – there is only one Gospel which we must keep and proclaim everywhere and every time, even to the contemporary world. Today as earlier the Christ's words are current: “Go out to the whole world and proclaim the Good News to all creation” (Mk 16:15). But the same Gospel is proclaimed still new peoples, in new situations and in new conditions of life. The Gospel itself doesn't change but the world to which is proclaimed is changeable.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF

⁵¹ Kilkudziesięciu ewangelizatorów wyruszyło do nadmorskich miejscowości diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, aby dzielić się wiarą na plażach, skwerach i miejskich placach. Przez dziesięć dni ewangelizatorzy w dwóch grupach przemierzają łącznie około stu kilometrów wybrzeża. Nie zabierają ze sobą nic, zdają się na Opatrzność Bożą. KAI 23.07.2011.

⁵² Przez tydzień młodzi ludzie poprzez różne formy działalności apostołskiej dzielili się swoim świadectwem Boga z turystami wypoczywającymi w Bieszczadach. Miejscem aktywności młodych ewangelizatorów były szlaki turystyczne i rejon Zalewu nad Soliną. KAI 23.07.2011.

⁵³ Tak nazywa się inicjatywa duszpasterska w ramach nowej ewangelizacji w Europie. Odbędzie się ona w Wielkim Poście 2012 r. w dwunastu wielkich miast tego kontynentu, w tym w Warszawie. Podjęli ją wspólnie biskupi wielkich miast Europy.. Chcą oni prowadzić nową ewangelizację w sytuacji kryzysu, w jakim znajduje się Europa. Por. Niedziela, nr 30(2011), 24 lipca 2011, s. 5; por. *Wielkie miasta potrzebują ewangelizacji*, Nasz Dziennik 19 lipca 2011, s. 10; *Nie pozwólmy, by zarosły drogi prowadzące do Boga*, Niedziela nr 29 (2011), 17 lipca 2011, s. 20-21.

⁵⁴ Przez „komórki” rozumie się małe grupy dzielenia się życiem chrześcijańskim i ewangelizacją, które zgodnie z dynamiką właściwą komórkom żywych organizmów wzrastają i dają życie innym komórkom przez proces podziału, kiedy już dostatecznie wzrosną. Przez „parafialne” rozumiemy, że metoda ta przewiduje swoje zastosowanie całkowicie i wyłącznie w środowisku parafialnym, pod władzą proboszcza i w ciągłej relacji z biskupem diecezjalnym. Por. G. Macchoni, *Ewangelizacja w parafii. Metoda „komórek”*, Kraków 1997.

Jolanta Anna Hernik RMI

Warszawa

Boża odwaga źródłem skuteczności apostołskiej

Słowa-klucze: wiara, odwaga, apostołat, skuteczność

Streszczenie

Osoby konsekrowane są powołane do odtworzenia w sobie obrazu Jezusa Chrystusa. Świat współczesny woła o proroków, którzy niosą radość, są ludzcy w relacji z drugim człowiekiem, są ludźmi kontemplacji i duchowymi matkami oraz ojcami. Świat woła o ludzi odważnych w głoszeniu Prawdy, którą jest Chrystus. Osoba konsekrowana czerpie moc i odwagę z żywej relacji z Bogiem. Im bardziej promieniuje Bogiem, tym bardziej nie musi się martwić o skuteczność apostołatu, bo „wielu czuje potrzebę przyjścia i zobaczenia”.

Wstęp

Życ prawdziwie, to zadziwiać się – zadziwiać się nieustannym cudem, jakim jest samo życie i jakim są wszystkie rzeczy; zadziwiać się cudem, jakim jest człowiek. Zadziwiać się człowiekiem, który jest wolny. Bowiem „wolność” nie należy do kręgu słów przypisanych do słowa „mieć”, ale do słowa „być”, ponieważ wolność jest istotowym i konstytutywnym wymiarem osoby ludzkiej. Prawdziwa wolność – jak naucza nas doktryna Kościoła – tłumaczy się na odpowiedzialność.

Wolna i odpowiedzialna istota ludzka, otrzymuje od miłującego Boga, misję nieprzerwanego stawania się. Człowiek jest przez to niejako artystą kreującym samego siebie i swoje przeznaczenie. Staje się to dla niego wyjątkowym przywilejem, ale też zobowiązaniem, na którym ciąży ogromna odpowiedzialność, z której nigdy i dla żadnego powodu nie może zrezygnować.

Zadziwienie jest wewnętrznym poruszeniem, drzeniem duszy, powiedzielibyśmy – religijnym drganiem. Zadziwia to, co jest wielkie, to, co nas przewyższa i przekracza. Zadziwienie jest bardzo blisko religijnej wiary. Jest pierwszą reakcją człowieka wobec misterium. Z wiary zaś rodzi się Boża odwaga. Z Bożą odwagą możemy przemieniać świat.

1. Boża odwaga zakorzeniona w wierze

Wierzyć, w pewien sposób oznacza, zadziwiać się, tzn. być drżąc zaskoczonym przez rzeczywistość, która nas przepelnia. Chociaż nie każde zadziwienie jest wiarą, to jednak cała prawdziwa wiara posiada coś z zadziwienia. Dlatego, kiedy wskutek przyzwyczajenia, rutyny czy spowszednienia ulatnia się zadziwienie, to również rozprasza się wiara.

Zdolnością człowieka nie jest odkrywanie misterium, lecz przyjmowanie go, otwieranie się nań, trwanie przed nim w zadziwieniu. Ta zdolność musi uznać, że prawie wszystko ją przewyższa i przekracza, i że jest prawdziwie racjonalna wówczas, kiedy – zamiast zaprzeczać temu, czego nie rozumie – potwierdza to właśnie jako niemożliwe do zrozumienia i ją przewyższające. Jest mało rozumnym – i może nawet należałoby powiedzieć inteligentnym – ktoś, kto dopuszcza tylko to, co obejmuje rozum, co jest doskonale dla niego zrozumiałe, jak matematyczna formuła. Same materialne rzeczy, poddane naszym rękom, przekraczają nas, i nawet nie wiemy, czym one naprawdę są od wewnątrz. Czym jest materia, czym światło lub czas, czym ciężar lub dźwięk?

Ortega Gasset zwykł mawiać o religijnym wymiarze wszystkiego, co istnieje, a czego nie można nie poznać, i z czego nie sposób zrezygnować bez bólu i poważnych konsekwencji. Człowiek, który rezygnuje z religijności, okalecza się samoczynnie. Istnieje bowiem sens religijny, tak jak istnieje sens estetyczny, powonienia, dotyku czy spojrzenia (...) Brak jakiegoś sensu, to o jeden świat mniej (...) Jeśli istnieje świat przestrzeni, dotyku, świat piękna, to istnieje także inny świat – świat religijnych rzeczywistości (...) Pewnym jest to, że sublimując każdą rzecz, aż

do jej ostatecznego określenia, nadchodzi chwila, kiedy nauka się kończy, choć nie kończy się przedmiot (...) Owa ponadnaukowa istota rzeczy, to ich religijność¹. Pozbyć się sensu religijnego, oznacza: Być okaleczonym jako człowiek, a nawet, przestać być „wydajnym” i naprawdę skutecznym apostołsko. Mówił Goethe – jak wspomina sam Ortega – że ludzie są wydajni, o ile są religijni; kiedy im zabraknie pobudek religijnych, czują się zredukowani do naśladowania, do powtarzania w nauce, w sztuce, w poezji (...) Emocje wywołane tym co boskie, stały się miejscem kultury i prawdopodobnie nim będą zawsze².

Wydaje się, że nie jest w błędzie Ortega, kiedy tak bardzo zbliża do siebie pojęcie religijności i szacunku, że prawie je utożsamia. Szacunek bowiem – jako początek, treść i konsekwencja zadziwienia – należy do istoty prawdziwej religijności. Każdy człowiek, który pomyśli: życie, to poważna sprawa, jest człowiekiem wewnętrznie religijnym. Brak prawdziwej religijności, jest brakiem szacunku wobec tego, co istnieje ponad nami i obok nas. Lekkomysłność jest bezbożnością (...) Dajcie mi ludzką rasę, która szanuje, a obiecuję wam kwitnącą kulturę³.

Rodzi się pytanie: czy potrafię się zadziwiać, czyli być drżąco zaskoczonym/-ą przez rzeczywistość, która mnie przepelnia? Jaka jest ta moja wiara: „tu i teraz”? Ktoś odpowiedział: mierna ale wierna. Czy z mierną wiarą można głosić odważnie Prawdę, którą jest Chrystus? Nie bez powodu Papież Franciszek zachęca wszystkich chrześcijan: „(...), by odnowili już dzisiaj swoje osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem albo chociaż podjęli decyzję, by być gotowymi na spotkanie z Nim, na szukanie Go nieustannie każdego dnia”⁴. Szukanie Chrystusa w codzienności wymaga odwagi, zapału i chęci.

Dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że zdolność do wpadania w rutynę, którą odznacza się człowiek, jest „zadziwiająca”. Aż

¹ J. Ortega y Gasset, *Sobre „el Santo”*, w: *Obras Cómicas*, t. 1, Madrid 1961, s. 431.

² Tamże, s. 435.

³ Tamże, s. 436.

⁴ Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostołskiego, *Radujcie się*, List okólny do osób konsekrowanych z nauczania Papieża Franciszka, Wyd. Sióstr Loretanek, Warszawa 2014, str. 22.

chce się powiedzieć, że jeśli Bóg doznaje zadziwienia nad czymś, to musi z pewnością zadziwiać się nad naszym brakiem zadziwienia, co staje się już dla nas zakorzenionym zwyczajem. Przyzwyczajamy się do wszystkiego. Popadamy w przyzwyczajenia także my, osoby konsekrowane i kapłani, chociaż medytujemy nad największymi prawdami chrześcijańskimi i uczestniczymy/przeprowadzamy mocne akcje liturgiczne. Z łatwością ulegamy deformacji. Nadużywamy nawet najbogatszych treściowo słów, banalizujemy nawet te najbardziej uroczyście.

Tymczasem Krzyż – a ściślej mówiąc, Chrystus Ukrzyżowany – jest centralnym przedmiotem przepowiadania, treścią przekazywanego przez Niego orędzia, a tym samym, jedynym źródłem zbawienia człowieka. Stwierdzenia te wydają się nie tylko zadziwiające, lecz wręcz zaskakujące i gorszące. Chrystus „ogłocił samego siebie”, unicestwił siebie (Flp 2,7). Chrystus nie mógł zrezygnować ze swojego bóstwa, nie mógł przestać być Bogiem. Jest to niemożliwe. Zrezygnował jednak ze swojej chwalebnej postaci Bożej, tzn. sposobności zmanifestowania w swoim człowieczeństwie chwały, która Mu przynależała na mocy Jego boskości. Nie zaznaczał swoich praw. Zrezygnował ze swojej pozycji. Posiadał cechy ludzkie, jak każdy inny człowiek. Co więcej, będąc Panem i Królem, przyjął postać sługi i niewolnika i poddał się całkowitemu upokorzeniu śmierci na krzyżu. Przyjął wszelkie poniżenie. Z drugiej jednak strony, jest Człowiekiem doskonałym, zaś my jedynie próbą człowieczeństwa. W Nim, przez Niego i dla Niego wszyscy pojawiliśmy się w Bożym zamiarze i zostaliśmy stworzeni. Zostaliśmy też przeznaczeni do odtworzenia w sobie Jego obrazu (por. Rz 8,29). My, osoby konsekrowane w Kościele, posiadamy misję odtwarzania, ze szczególną intensywnością i w najbardziej jasny i przekonujący sposób, tajemniczy Jezusa Chrystusa.

Dłatego Papież Franciszek w liście okólnym do osób konsekrowanych mówi: „Wiara zawiera właśnie pamięć o historii Boga z nami, pamięć o spotkaniu z Bogiem, który wyszedł ku nam pierwszy, który stwarza i zbawia, który nas przemienia; wiara jest pamięcią o Jego Słowie, które rozgrzewa serce, o Jego zbawczym działaniu, które daje nam życie, oczyszcza nas, karmi. (...)”

Kto nosi w sobie pamięć Boga, pozwala kierować sobą przez tę pamięć w całym swym życiu i potrafi ją obudzić w sercach innych. Pamięć o tym, że jesteśmy powołani tu i teraz”⁵.

Kiedy w postawie zadziwienia kontemplujemy krzyż Chrystusa i pozwalamy, by ta wielka tajemnica naszej wiary ogarniała wciąż na nowo nas całych, odnajdujemy w sobie siłę i odwagę, by iść i głosić Jezusa – Pana Życia. Głosimy nie własną mocą lecz tą, którą On sam nam daje. „Kiedy chodzimy bez Krzyża, kiedy budujemy bez Krzyża i kiedy wyznajemy Chrystusa bez Krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy ludźmi ze świata, jesteśmy biskupami, księżmi (...), ale nie jesteśmy uczniami Pana” – mówi Papież Franciszek.

2. Boża odwaga wymaga niezależności w „byciu” i „działaniu”

Dary, jakie otrzymuje człowiek od Boga noszą w sobie potencjał rozwoju. Potrzebują zatem troski, nadzoru i ostrożności. Są darami dynamicznymi i wymagającymi stopniowego wzrostu. Tę uważną i delikatną troskę, służącą owemu rozwojowi, nazywamy wiernością. Prawdziwa wierność zaś ze swej istoty jest twórcza, bo: „Wierność jest świadomością miłości, która ukierunkowuje nas ku Ty Boga i ku każdej osobie, w sposób stały i dynamiczny, ponieważ doświadczamy w nas życia Zmartwychwstałego: Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji”⁶.

Cała nasza formacja nie tylko na etapie początkowym lecz również permanentnym jest zorientowana fundamentalnie w kierunku osiągnięcia prawdziwej wolności (por. Ga 5,1). Wolność i wyzwolenie stają się zadaniem stałym, działaniem nie kończącym się nigdy oraz stopniowo zdobywanym. Naszym zadaniem jest zdobywanie każdego dnia nowego obszaru wolności: wychodząc od panowania nad tendencjami tkwiącymi w człowieku, pierwszymi impulsami, zwykłymi upodobaniami, instynktow-

⁵ Kongregacja Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostołskiego, *Radujcie się*, List okólny do osób konsekrowanych z nauczania Papieża Franciszka, Wyd. Siostr Loretanek, Warszawa 2014, s. 24.

⁶ Tamże, str. 31.

nymi pragnieniami; przechodząc przez zdolność podejmowania decyzji i zobowiązań osobistych i dochodząc w końcu do tego, by nie być związaną z samą sobą – co równoznaczne jest z całkowitym wyjściem poza siebie – i szukaniem dobra dla innych. Życie bowiem w pełni dla Boga i innych ludzi – jak Jezus i Maryja – tzn. dla Królestwa, jest najwyższym stopniem wolności, oraz odpowiedzialności i miłości. W tym wyraża się sens naszych ślubów zakonnych, czyli w byciu wolnymi, żyjąc w pełni dla innych.

Papież Franciszek wyraźnie przypomina nam osobom konsekrowanym, że: „Spotkanie z Panem wprawia nas w ruch, zmusza do wyjścia z koncentracji na sobie. (...) Im bardziej jednoczysz się z Jezusem i On staje się centrum twego życia, tym bardziej On sprawia, że przestajesz skupiać się na sobie, kręcić się wokół siebie, a otwierasz się na innych”⁷.

Przykład życia kanonizowanych w Kościele osób konsekrowanych, wyraźnie pokazuje światu, że ten stan życia prowadzi do ukształtowania prawdziwej osobowości człowieka (zdolnej do realizowania się, dojrzałej, a przez to szczęśliwej); pokazuje także, że Bóg jest wielkim Przyjacielem człowieka i że naprawdę chce pełnej jego realizacji. Ktokolwiek idzie za Chrystusem, Człowiekiem doskonałym, sam też pełniej staje się człowiekiem (GS 41).

Osobowość człowieka konstytuuje się oraz określa poprzez niezależność: niezależność w „byciu” i w „działaniu”. Odnosi się to również do osobowości w aspekcie metafizycznym i psychologicznym. Integralna osobowość człowieka obejmuje trzy głębokie wymiary i zakłada pewną pełnię psychologiczno-moralną oraz harmonijny rozwój tych wymiarów, odpowiedni do wieku człowieka.

Niezależność w myśleniu lub osobowość intelektualna – jak kto woli – polega szczególnie na umiejętności myślenia. Ma to być myślenie wypracowujące własne poglądy, doskonale przyswojone, zamienione we własne kryteria oraz przekonania. Jest to równoznaczne ze zdobyciem ducha krytyki, wypełniając zalecenia św. Pawła, gdy mówi: wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie! (1Tes 5, 21). Niestety nie trudno jest dowieść, że dość znacz-

⁷ Tamże, str. 27.

ny procent osób konsekrowanych nie potrafi samodzielnie myśleć i brakuje im prawdziwego rozumu krytycznego. Dlaczego tak jest? Ponieważ na pierwszych etapach formacji – w tych przypadkach – osoby nie są formowane do samodzielnego myślenia tak, by kierować się swoimi kryteriami oraz przekonaniem i tym samym, by osiągnąć w sobie prawdziwego ducha krytyki (nie krytykanctwa). Były (są?) bowiem bardziej formowane ku temu, aby biernie akceptować to, co proponowali (proponują?) przełożeni czy formatorzy. Zauważa się jeszcze zbyt wiele lęku w osobach, które otrzymują misję przełożenstwa czy bycia formatorem. Ten lęk wypływa z niepewności siebie lub zbyt dużego przyłgnięcia do prawa. Wypełnianie regulaminu/przepisów jest ważniejsze od osoby. Tymczasem umiejętności myślenia uczymy się poprzez dialog, spontaniczne wypowiedzi bez nadmiernej kontroli, w otwarciu na drugą osobę. Naturalnie taki dialog wymaga zaufania. Ale ono nie rodzi się samo z siebie. Ktoś wychodzi z inicjatywą, ktoś jest otwarty, rozumie, przyjmuje, okazuje wyrozumiałość.

O co się boimy, o struktury bardziej jak o człowieka? Życie nam pokazuje, że kiedy osoba żyje otrzymanym charyzmatem, to uwalnia się od klasycznej obserwacji i legalizmu. Staje się bardziej osobą kreatywnej spontaniczności, prawdziwej mocy i zachowuje pewną śmiałość i żywotność, radość i aktywną nadzieję, braterską miłość i życiodajne tchnienie. Papież Franciszek woła: „(...) nie bójcie się odnowy struktur. Kościół jest wolny. Prowadzi Go Duch Święty”⁸.

Niezależność w działaniu czy też, osobowość w polityce polega na podejmowaniu wyzwań, któremu przyświecają poważne i racjonalne motywacje, a nie zwykłe uczucia, upodobania, kaprysy, zwyczaje czy po prostu inercja. Np. pragnę pracować z trudną młodzieżą, bo czuję się do tego wezwana przez Słowo Pana. Wiem, że mam ku temu dary/predyspozycje. Wiem, że jest taka potrzeba. Wiem, że nie będzie łatwo ale Pan mnie tam posyła. Rozmowa o tym w wolności i otwartości z odpowiednią przełożoną/przełożonym prowadzi do rozeznawania oraz odpowiedzi tak, jak chce Pan. Pan Bóg udziela mocy i odwagi – to doświad-

⁸ Tamże, str. 50

czenie każdego, kto żyje na co dzień Bogiem i kto jest otwarty na podejmowanie ryzyka.

Kontynuując tę myśl, wiemy przecież, że człowiek jest naprawdę odpowiedzialnym, kiedy może i umie odpowiedzieć na to, co sam uczynił, co czyni i co zamierza uczynić, dlatego że działa zawsze pod wpływem ważnych racji i słusznych motywacji. Jak zachęca nas Papież Franciszek: „Niespokojne poszukiwanie prawdy, poszukiwanie Boga, staje się niepokojem poznawania Go coraz lepiej i odchodzenia od siebie, aby pokazać Go innym. Jest to naprawdę niepokój miłości!”⁹. I na tym właśnie polega prawdziwa wolność. Można powiedzieć, że kiedy osobowość intelektualna identyfikuje się z rozumem krytycznym, to mamy do czynienia z niezależnością na poziomie myślenia, gdy zaś osobowość wolitywna identyfikuje się z rozumem odpowiedzialnym, to mamy do czynienia z niezależnością na poziomie wolności.

Niezależność w miłowaniu polega na kochaniu naprawdę, co jest równoznaczne z pragnieniem i skutecznym dążeniem do tego, co najlepsze dla innych. Wydaje się ważnym, aby odkryć, i to na płaszczyźnie teoretycznej, jak i praktycznej, że miłość nie jest zwykłym uczuciem lub jakąś abstrakcją, lecz darem z siebie samego, wraz ze szczerym szukaniem prawdziwego dobra innych ludzi. Afektywność – jako zdolność do kochania i potrzeba kochania oraz bycia kochanym – stanowi ośnowę dla ludzkiej osobowości, ponieważ w niej zakorzeniony jest człowiek. Dojrzałość afektywna ma swoje odzwierciedlenie w całej osobie pod postacią jej inteligencji, odpowiedzialności i wolności. Pojawia się pytanie: uczę się miłować na wzór Jezusa, miłością osobową, darmową i płynącą z serca czy też czuję lęk przed miłością, bo wychowywano mnie do dla dominacji i kontroli nad własnymi uczuciami?

Jednym słowem, integralna osobowość osoby konsekrowanej urzeczywistnia się przede wszystkim poprzez miłowanie Boga i ludzi miłością samego Jezusa. **Miłością, w której nie ma lęku, która łamie pewne schematy, która nade wszystko widzi człowieka i pochyla się nad nim.** Jak utwierdza nas Papież Franciszek: „Dzieło miłości jest ciągłym procesem: dojrzewa,

⁹ Tamże, str. 29.

dojrzewa, dojrzewa, rozwija się nieustannie (...) miłość nigdy nie jest skończona i spełniona; miłość zmienia się wraz z biegiem życia, dojrzewa i właśnie dlatego pozostaje wierna samej sobie¹⁰.

Zygmunt Freud zapytany o to, kto jest dojrzały? – odpowiedział, że ten, kto „kocha i pracuje w wolności”. Jest to ciekawe sformułowanie starej mądrości, która zawsze podkreślała, że ludzkie życie jest wtedy pełne, gdy relacja z innymi jest naznaczona miłością, ale zarazem miłość ta nie może się rozmiąć z codzienną pracą jako wyrazem dojrzałości, która przecież obejmuje relację z drugim człowiekiem. Freud jednak jest o tyle nowatorski, że te dwa elementy: miłość i pracę, włącza w perspektywę wolności.

3. Świat potrzebuje odważnych proroków: „Po owocach ich poznacie”

Osoby konsekrowane należą nierozłącznie i do Boga, i do człowieka. Jako świadkowie absolutnej wartości Bożego Królestwa, głoszą relatywność czegokolwiek innego poza nim. Z każdą chwilą, coraz bardziej dążą do wyzwolenia siebie samego z wszystkiego, co powoduje zniewolenie, a także w całości angażują się w wyzwolenie innych ludzi. Ta postawa jest pewnego rodzaju nieustannym oskarżaniem wszelkiego „bałwochwalstwa”, które stoi na przeszkodzie w zachowaniu Chrystusa jako „jedynego Pana” (por. Ef 4,5).

Wystarczy się uważnie wsłuchać w nauczanie Papieża Franciszka, w słowa, które kieruje do nas w liście okólnym „Radujcie się”, by nie mieć wątpliwości, czego oczekuje od nas świat, jakimi mamy być prorokami.

- **Świat potrzebuje radosnych świadków wiary.** „Mamy tysiące powodów, aby trwać w radości. Jej korzeń karmi się pełnym wiary i wytrwałym słuchaniem Słowa Bożego. (...) trzeba się ćwiczyć w radości. (...) Radość, ta prawdziwa, jest zaraźliwa; zaraża... i każe iść na przód”.

¹⁰ Tamże, str. 34,35.

- **Świat potrzebuje odważnych świadków wiary.** „Kierowani pokorną i szczęśliwą pewnością tego, kto został odnaleziony, dogoniony i przemieniony przez Prawdę Chrystusa (...) nie może jej nie głosić”.
- **Świat prosi o ludzi komunii i kultury.** „Bądźcie sługami komunii i kultury spotkania! Chciałbym wam to powtarzać niemal natrętnie. I czyńcie to bez zrozumiałstwa”.
- **Świat potrzebuje „człowieczych” świadków Ewangelii.** „(...) osoby konsekrowane mają być znakiem pełnego człowieczeństwa; pochylając się w geście pocieszenia, mają ułatwić dostęp do łaski, a nie być kontrolerami łaski” oraz „Niech klasztor nie będzie czyśćcem, ale rodziną. Pielęgnujcie przyjaźń między sobą, życie rodzinne, miłość między wami”¹¹.
- **Świat potrzebuje duchowych matek i ojców.** „(...) korzeniem smutku w życiu duszpasterskim jest brak ojcostwa i macierzyństwa, biorący się ze złego przeżywania konsekracji, która powinna prowadzić nas do płodności”.
- **Świat potrzebuje ludzi kontemplacji.** „Prorok jest człowiekiem, który ma oczy przenikliwe i który słucha i przekazuje słowa Boże (...) jest człowiekiem trzech czasów: obietnicy przeszłości, kontemplacji teraźniejszości, odwagi w ukazywaniu dróg przyszłości”.

Zakończenie

Życie zanurzone w Bogu jest prowadzone Jego mocą. Nie tylko wiemy lecz doświadczamy, że Ktoś je prowadzi ku czemuś, czego człowiek pragnie i czego zarazem się obawia. Człowiek jednak jest kimś, kto pragnie iść dalej, sięgać wyżej, nie pozostawać na tym, co wymierne i materialne. Dzięki tej wolności człowiek czuje się dynamiczny, pełny, spełniony. Szanuje siebie i innych. Wychodzi z siebie „ku drugiemu”.

¹¹ Tamże, str. 34,35.

Jesteśmy zaproszeni do zadziwiania się życiem i do tego, by dzielić to życie z innymi. Przekonani o pełni życia, które daje Bóg, nie musimy się lękać lecz mamy iść z odwagą do współczesnego świata, mamy „opuścić własne gniazdo” i pomóc człowiekowi zadziwić się życiem, które daje Bóg. Moc i odwaga rodzi się w żywej relacji z Bogiem. Im bardziej promieniujemy Bogiem, tym bardziej nie musimy się martwić o skuteczność naszego apostołatu, bo jak czytamy w liście okólnym do osób konsekrowanych „Radujcie się”: „Wobec zaraźliwego świadectwa radości, pogody ducha, płodności, wobec świadectwa czułości i miłości, pokornego miłosierdzia, bez przemocy, wielu czuje potrzebę przyjscia i zobaczenia”.

Summary

God's courage as a source of the apostolic effectiveness

Consecrated persons are called to recreate the image of Jesus Christ in themselves. Today's world calls for prophets who bring joy and are human in the relationship with other human being, are people of contemplation and spiritual mothers and fathers. The world calls for courageous people in proclaiming the truth which is Christ. Consecrated person takes his power and courage from living relationship with God. More he radiates God, more he doesn't have to worry about the effectiveness of his apostolate because “many feel the need to come and see”

tłum. Krzysztof Stawicki CMF

Ks. Marek Dziewiecki

Radom

Zaufać Bogu i nie lękać się niczego

Słowa-klucze: zaufanie, lęk, rozpacz, miłość

Streszczenie

Po grzechu pierworodnym każdy człowiek czuje się w jakimś stopniu zagrożony. Przeżywa niepokój o swoją teraźniejszość i przyszłość. Każdy potrzebuje kogoś, komu może zaufać i u kogo może zawsze liczyć na pomoc. Szczęśliwi są ci, którzy bardziej ufają Bogu niż samym sobie czy innym ludziom, gdyż Bóg zawsze nas rozumie, chroni i bezwarunkowo kocha. Również ci, którzy pokładają całkowitą ufność w Bogu, w trudnych sytuacjach życiowych mogą przeżywać niepokoje i lęki. Dzięki zaufaniu do Boga mogą jednak być – jak Jezus na krzyżu – silniejsi od swoich skrajnie nawet bolesnych przeżyć. Mogą doświadczać pokoju ducha oraz Bożej radości, która nie jest jednym z przemijających przeżyć, lecz sposobem istnienia tych, którzy we wszystkim zaufali Bogu i którzy w każdej sytuacji trwają w Jego miłości.

Wstęp

Każdy z nas stawia sobie pytanie o to, czy na tej ziemi, którą po grzechu pierworodnym zamieniliśmy po części w dolinę ciemności i padół lez, można czuć się w miarę bezpiecznym. Chcemy wiedzieć, czy wokół nas są takie osoby, którym możemy zaufać, którym możemy się zwierzać, przy których możemy uspokoić nasze serca wtedy, gdy czujemy się załęknieni, zagrożeni, bezradni. Niniejsza analiza dotyczy zagadnienia zaufania i uwalniania się od lęku.

Pierwsza część niniejszego tekstu dotyczy powodów, dla których człowiek w najwyższym stopniu może zaufać Bogu,

a w konsekwencji może zawierzyć Mu siebie oraz tych ludzi, których nosi w swoim sercu i o których troszczy się w szczególnie sposób. W tej części zobaczymy ponadto, co oznacza i na czym polega dojrzałe zaufanie Bogu. Część druga to analiza relacji, jaka zachodzi między zaufaniem wobec Boga a naszymi przeżyciami, zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy zagrożeni intensywnymi lękami i rozpaczą.

Człowiek zagrożony przez innych i przez samego siebie

Biblia upewnia nas o tym, że człowiek to ktoś niezwykły, wielki, gdyż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga. To jednocześnie ktoś wielce zagrożony ze względu na skutki grzechu pierworodnego, na konsekwencje grzechów ludzi w kolejnych pokoleniach, a także ze względu na własne słabości i grzechy. Symbolem człowieka zagrożonego z zewnątrz jest starotestamentalny Józef, syn Jakuba. Był on śmiertelnie zagrożony przez własnych braci, którzy najpierw chcieli go zabić, a później postanowili sprzedać go do niewoli Egipcjanom. Z kolei symbolem człowieka zagrożonego przez samego siebie jest syn marnotrawny z przypowieści Jezusa. Ów młody człowiek miał kochającego ojca i nie był przez nikogo namawiany do zła. On sam siebie skuśił do odejścia z domu rodzinnego i do wejścia na drogę grzechu, która zawiadła go do biedy, osamotnienia i poniżenia. Historia syna marnotrawnego przypomina nam, że człowiek to ktoś jedyny na tej ziemi, który może skrzywdzić samego siebie. Współczesna psychologia ma mi o spontanicznej samorealizacji, gdy w rzeczywistości w sposób spontaniczny człowiek potrafi krzywdzić samego siebie i być zagrożeniem dla innych ludzi. Natomiast rozwój i radość życia wymaga czujności, dyscypliny i ciągłego nawracania się.

Każdy człowiek jest zatem kimś zagrożonym przez samego siebie i przez innych ludzi. Jest zagrożony nie tylko przez tych, którzy są przewrotni i z całą premedytacją chcą go skrzywdzić, lecz także przez ludzi naiwnych, którzy wbrew swej woli rozpieszczają i ułatwiają swoim bliźnim popadanie w egoizm. Konsekwencją każdego zagrożenia jest niepokój, strach i lęk o przyszłość.

Tego typu bolesne stany emocjonalne ciążą nam ogromnie i odbierają chęć życia, gdyż zostaliśmy przez Boga stworzeni nie tylko do miłości, lecz także do radości. Pokój ducha, wyciszenie emocjonalne i poczucie bezpieczeństwa to jedne z naszych największych potrzeb. Każdy człowiek od dzieciństwa chce czuć się bezpieczny i dlatego szuka osób, którym w jakimś stopniu może zawierzyć swoje niepokoje oraz swój los doczesny. Jeśli niemowlę nie doświadcza stałej obecności i czulej miłości rodziców, to lęka się wszystkich i wszystkiego - nawet własnego cienia. Kto czuje się bezpieczny w tym niebezpiecznym świecie, ten jest błogosławiony. Taki człowiek cieszy się życiem, staje się entuzjastą, rozkwita, nie boi się roztropnego ryzyka i podejmowania ważnych decyzji oraz zobowiązań aż do śmierci.

Zaufać Bogu, bo On kocha najbardziej

Nikt z nas nie zapewni sobie bezpieczeństwa własną mocą, czyli jedynie w oparciu o własną siłę, własną mądrość, własną dojrzałość czy zapobiegliwość. To, czym sami dysponujemy i na co mamy całkowity wpływ, nie wystarczy, by zapewnić sobie pokój ducha i pełne szczęście. Poczucie bezpieczeństwa, a także wolność od bolesnych niepokojów w teraźniejszości czy od paralizującego lęku o przyszłość płynię z pozytywnych więzi, z serdecznej przyjaźni z tymi, którzy się nami cieszą i potrafią nas chronić. Czujemy się tym bardziej bezpieczni, im bardziej doświadczamy, że obok nas jest ktoś, kto nas rozumie i kocha, kto troszczy się o nas, kto jest dla nas tarczą obronną, twierdzą, zamkiem warownym, niezawodnym przyjacielem. Im bardziej ten ktoś nas kocha, im jest bliżej nas, im bardziej nas rozumie i chroni, im bardziej jest potężny, tym większe daje nam poczucie bezpieczeństwa i tym trwalszy daje nam pokój ducha.

Biblia wyjaśnia, że dla nas, ludzi, największym przyjacielem i obrońcą, któremu możemy całkowicie ufać, jest nasz Bóg i Stwórca. Gdy nadeszła pełnia czasów, czyli pełnia objawienia miłości, Bóg Ojciec potwierdził w swoim Synu, że kocha nas zawsze i za każdą cenę, że kocha nas do tego stopnia, iż nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! Nikt we wszech-

świecie nie kocha człowieka bardziej niż Bóg w swoim wcielonym Synu – Jezusie Chrystusie. Nasz Zbawiciel upewnia nas o tym, że nikt nie kocha nas bardziej niż On, bo „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J15, 13). Największe zaufanie możemy mieć do Boga właśnie dlatego, że w swoim Synu kocha nas do końca, do śmierci na krzyżu, bezwarunkowo i nieodwołalnie. Przy Bogu każdy z nas może czuć się bezpieczny i błogosławiony w każdej sytuacji.

Biblia o zaufaniu do Boga

Pismo Święte opisuje historię zbawienia, czyli historię miłości Boga do każdego człowieka. Jest to historia największej miłości we wszechświecie. Biblia wzywa nas do całkowitego zaufania Bogu naszej doczesności i wieczności. Wyjaśnia, że błogosławiony jest ten, kto pokłada nadzieję w Bogu, a nie w człowieku. Warto codziennie przypominać sobie o tym, o czym upewnia nas Pismo Święte w odniesieniu do zaufania wobec Boga. Warto cytować konkretne fragmenty biblijne, które mówią o zaufaniu człowieka wobec Boga. „Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał? Pan – to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezgłębiona. On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy, lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia” (Iz 40,30-33). „Ufaj Panu, bądź mężny, niech się twe serce umocni, ufaj Panu!” (Ps 27,11-14). „Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma; nie dopuści nigdy, by miał się zachwiać sprawiedliwy” (Ps 55,23). „Miej ufność w Panu i postępuj dobrze, mieszka w ziemi i zachowaj wierność. Raduj się w Panu, a On spełni pragnienia twego serca. Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał i sprawi, że twoja sprawiedliwość zabłyśnie jak światło, a słuszność twoja – jak południe” (Ps 37,3-6). „Wszystkie troski wasze przerzucie na Niego, gdyż Jemu zależy na was” (1 P 5,7).

Jezus mówi do każdego z nas: „Nie martwcie się o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się ma-

cie przydziać. [...] Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 25; 32-33). Bóg pragnie, byśmy Mu ufali jeszcze bardziej niż dziecko ufa swoim ciągle obecnym i kochającym rodzicom. Bóg gwarantuje własnym słowem, że nigdy nas nie zawiedzie. W miłości potwierdzonej krwią Jego Syna Bóg zawarł z nami wieczne przymierze, którego On nigdy nie złamie i z którego On nigdy się nie wycofa. Bóg pragnie naszej otwartości na Jego obecność, miłość, działanie, pomoc, opatrność. Pragnie, byśmy nigdy nie zadreżali siebie niepokojem o teraźniejszość czy przyszłość i nie tracili sił na przeżywanie daremnych lęków. „Kto z was, martwiąc się, może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? (Mt 6, 27).

Bogu ufa ten, kto kocha

Powodem, dla którego możemy zawsze i w każdej sytuacji zaufać Bogu, jest Jego bezwarunkowa miłość do ludzi i Jego nieodwołalna wierność wobec każdego z nas. Pojawia się zatem pytanie o to, dlaczego nie wszyscy ludzie ufają Bogu? Dlaczego wielu – także wśród ochrzczonych, w tym również wśród duchownych i osób konsekrowanych – ufa Mu w ograniczonym zakresie? Zwykle dzieje się tak dlatego, że nie wierzymy do końca w Jego miłość, gdyż sami zbyt mało kochamy. Tylko ten, kto kocha Boga nade wszystko, jest całkowicie pewien, że został przez Boga pokochany na zawsze i nieodwołalnie. Nikt z nas nie jest miłością i dlatego nasza miłość do Boga to odbicie Jego miłości do nas. Im bardziej przyjmujemy miłość Boga do nas, im mocniej jej doświadczamy na co dzień, tym mocniej odpowiadamy miłością na miłość. I tym większe jest nasze zaufanie do Tego, który nas kocha i uczy kochać¹.

Kluczem do zaufania Bogu jest zatem doświadczenie Jego miłości i potwierdzenie, że czujemy się przez Boga kochani poprzez to, że sami zaczynamy coraz bardziej kochać Boga, a w Nim

¹ Por. M. Dziewiecki, *Grzech, nawrócenie i świętość*, Nasza Przyszłość, Szczecin 2014.

i przez Niego – zaczynamy coraz bardziej dojrzałe kochać także samych siebie i naszych bliźnich. Im bardziej Kochamy Boga i człowieka, tym bardziej jesteśmy pewni tego, że jesteśmy kochani i chronieni przez Boga. Możemy wtedy aż tak bardzo ufać Jezusowi, że będziemy przychodzili do Niego nawet po jeziorze – jak Piotr. Najbardziej ufają Bogu ci, którzy są najbardziej zjednoczeni z Jego Synem według miary, jakiej uczy nas św. Paweł Apostoł: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). Ufać Bogu w sposób, na jaki Bóg zasługuje, to ufać Mu we wszystkim i nade wszystko. To ufać Mu bardziej niż samemu sobie i innym ludziom.

W naszych czasach porywający przykład zaufania wobec Boga w najtrudniejszej nawet sytuacji – osobistej i zewnętrznej – daje nam św. Siostra Faustyna Kowalska. Ona tak mocno doświadczała miłości Boga i tak serdecznie odpowiadała miłością na Jego miłość, że jej zaufanie do Stwórcy było całkowite. To właśnie dlatego mogła w swoim Dzienniczku napisać: „Najmilszą mi jest dusza ta, która wierzy mocno w dobroć moją i zaufała mi zupełnie; obdarzam ją swoim zaufaniem i daję jej wszystko, o co prosi”². „Niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają mojemu miłosierdziu”³. „Aby wysławiła wszelka dusza dobroć Moją. Pragnę zaufania od swych stworzeń. Zachęcaj dusze do wielkiej ufności w niezgłębione miłosierdzie Moje. Niechaj się nie lęka do Mnie zbliżyć dusza słaba, grzeszna, a choćby miała więcej grzechów, niż piasku na ziemi, utonie wszystko w otchłani miłosierdzia Mojego”⁴. „Jak boleśnie rani Mnie niedowierzanie Mojej dobroci. Najboleśniej ranią Mnie grzechy nieufności”⁵. „Kiedy dusza zbliża się do mnie z ufnością, napełniam ją takim ogromem łaski, że sama w sobie tej łaski pomieścić nie może, ale promieniuje na inne dusze”⁶.

Św. Faustyna przypomina każdemu z nas: „Twoim obowiązkiem jest zupełna ufność w dobroć Moją, a Moim obowiązkiem

² Św. S. Faustyna Kowalska, Dzienniczek, nr 453.

³ Tamże, nr 687.

⁴ Tamże, nr 1059.

⁵ Tamże, nr 1076.

⁶ Tamże, nr 1074.

jest dać ci wszystko, czego potrzebujesz. Czynie się Sam zależny od twojej ufności, jeżeli ufność twoja będzie wielka, to hojność Moja nie będzie znać miary”⁷. „Łaski z mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest ufność. Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma. Wielką mi są pociechą dusze o bezgranicznej ufności, bo w takie dusze przelewam wszystkie skarby swych łask. Cieszę się, że żądają wiele, bo moim pragnieniem jest dawać wiele, i to bardzo wiele. Smucę się natomiast, jeżeli dusze żądają mało, zacieśniają swe serca”⁸.

Owoce zaufania Bogu

Zaufać Bogu to powierzyć Mu wszystko: własną przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. To złożyć w ręce Boga życie doczesne i wieczne. To w najtrudniejszych nawet sytuacjach życiowych pamiętać o słowach Jezusa: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Nie lękajcie się, Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Trzeba się jednak strzec, by nie pomylić zaufania do Boga z naiwnym czy magicznym przekonaniem, że Bóg za nas wszystko uczyni i że zawsze nas uratuje - bez naszej współpracy, bez naszego zaangażowania, bez naszej czujności i wytrwałości. Również ten, kto całkowicie ufa Bogu, nadal żyje w trudnej czasem rzeczywistości osobistej i społecznej. Nadal jego emocje mogą być czasami bolesne. Nadal też może być niepokojony natrętnymi myślami, które osłabiają jego zaufanie do Boga.

Kto dojrzałe ufa Bogu, ten zamienia niepokój na modlitwę, a trudności traktuje jak zaproszenie do ufnej współpracy z Bogiem. Dojrzałe rozumiane zaufanie do Boga objawia się poprzez pewność, że z pomocą Boga, będąc wierny Jego woli, żyjąc zgodnie z Jego przykazaniami, okaże się silniejszy od wszystkich problemów i zagrożeń, z jakimi przychodzi mi się mierzyć obecnie czy z jakimi przyjdzie mi się zmierzyć w przyszłości. Zaufanie do Boga to pewność, że z pomocą Bożej mądrości i Bożej miłości poradzę sobie w obliczu każdej próby, każdego cierpienia, każdego krzy-

⁷ Tamże, nr 548.

⁸ Tamże, nr 1578.

za. Zaufanie do Boga objawia się poprzez radykalnie stanowczą wiarę w to, że ten, kto trwa w miłości Jezusa, zawsze wygrywa – chociaż nie zawsze od razu, nie zawsze tu i teraz. Zaufania do Boga nie osiągamy raz na zawsze. Jest ono w nas ciągle zagrożone ze względu na nasze własne słabości, ograniczenia i grzechy, a także ze względu na zagrożenia i ciężary, które spadają na nas z zewnątrz. To właśnie dlatego powinniśmy ciągle na nowo umacniać nasze zaufanie do Boga poprzez modlitwę, Eucharystię, sakrament pokuty i pojednania, jak również poprzez coraz bardziej stanowczą wierność w zachowywaniu Dekalogu i coraz mocniejszą miłość do Boga i ludzi.

Zaufać Bogu jak Abraham

Biblia dostarcza nam konkretnych przykładów ludzi, którzy z ufali Bogu w heroiczny wręcz sposób i dzięki temu stali się nieustraszonymi w pełnieniu dobra oraz trwali w nadziei nawet wbrew nadziei. Do takich postaci możemy zaliczyć wspomnianego już Józefa – najmłodszego syna Jakuba, króla Dawida, a także Maryję i Jej Oblubieńca – św. Józefa. Wyjątkowo czytelnym przykładem zaufania Bogu jest postawa Abrahama, którego Biblia ukazuje jako ojca naszej wiary.

Gdy Abraham zaprzyjaźnił się z Bogiem, nosił w sercu jedno wielkie i niezaspokojone jeszcze pragnienie: chciał mieć syna. Pragnął mieć syna nie z kimkolwiek – co w tamtych czasach było uznawane za normalne – lecz ze swoją ukochaną żoną – Sarą. To pragnienie Abrahama było tak wielkie, że w tej fazie jego życia nic innego nie miało znaczenia. Jednak to największe pragnienie wydawało się zupełnie niemożliwe do spełnienia, bo Sara była nieplodna, a obydwójce byli już w podeszłym wieku. Mimo to Bóg obiecuje Abrahamowi spełnienie jego największego marzenia: będziesz miał syna! Abraham zaufał Bogu. Uwierzył w niewiarygodną obietnicę. Niedługo później Bóg tę obietnicę wypełnił.

Odtąd Abraham stał się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Był już pewien, że Bogu można zawierzyć każde pragnienie. Obserwował, jak Izaak rośnie i jak staje się środkiem jego serca. I właśnie wtedy, gdy wydawało się, że Abrahamowi

już nic nie przeszkodzi w byciu szczęśliwym, pojawia się Bóg i żąda od niego, by oddał Mu Izaaka, by ofiarował Mu swego jedynego, wymarzonego i ukochanego syna. Serce Abrahama musiało wtedy krwawić, a jego umysł musiał być zadreęczany bolesnymi myślami i wątpliwościami. Wszystko wskazywało przecież na to, że oto Bóg zaprzecza swoim własnym obietnicom i że wycofuje swoje dary! Abraham musiał stawiać sobie pytanie: czy mogę zawierzyć Bogu, którego nie rozumiem? Czy mogę zawierzyć Bogu, który odbiera mi to, co dał? Czy mogę czuć się kochanym przez Boga, który jest nieprzewidywalny i wydaje się okrutny? W obliczu wszystkich tego typu pytań Abraham odpowiada: tak, mogę i chcę! Mogę i chcę zawierzyć Bogu do końca, gdyż On jest nieprzewidywalny tylko w jednym: w swojej miłości! Nie rozumiem, o co tu chodzi. Jeśli oddam Bogu mojego jedynego syna, to wygląda na to, że wszystko przegrałem, że zawali się cały mój świat. Ale i w takiej sytuacji posłucham Boga, bo wierzę Mu do końca. Taka właśnie była postawa Abrahama. Ufać Bogu jak Abraham, to zawierzyć Mu wszystko - wbrew wszelkiej logice, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew sercu, wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Inny Syn na innym wzgórzu...

Z perspektywy historii zbawienia wiemy o tym, o czym nie mogliśmy jeszcze wiedzieć Abraham. On upewnił się już o tym, że Bogu warto zaufać zawsze i że Bóg rzeczywiście jest nieobliczalny tylko w jednym: w zaskakiwaniu nas swoją miłością i swoimi darami! Wiemy, że Bóg nie odebrał Abrahamowi wymarzonego syna. Wiemy jednak coś więcej. Oto kilka tysięcy lat później to właśnie Bóg Ojciec - na innym wzgórzu, na Golgocie - złoży w ofierze własnego Syna, wydając Go w nasze ręce. Bóg rzeczywiście jest nieobliczalny tylko w jednym: w zaskakiwaniu nas swoją miłością, obecnością i troską. Któż mógłby spodziewać się tego, że nasz los będzie dla Boga ważniejszy niż Jego własny los? Takiego właśnie Boga spotkał Abraham, zawierając Mu nieodwołalnie siebie, swoje największe marzenia oraz los tych, których kochał nad życie.

Maryja zaufała do końca

Ufać Bogu zawsze i w każdej sytuacji może ktoś, kto zaprzyjaźnia się z Bogiem w sposób tak niezwykły, jak uczynił to Abraham. Biblia ukazuje nam jednak kogoś, kto z Bogiem zaprzyjaźnił się jeszcze bardziej! Tym kimś jest Maryja, Matka Jezusa. Abraham prosił Boga o syna. Maryja nie prosiła o nic. Została przez Boga obdarowana Synem w sposób najbardziej cudowny w całej historii ludzkości. Nosila tego Syna we własnym wnętrzu, karmiła Go własną piersią, chroniła przed Herodem, rozważała i zachowywała w sercu wszystkie Jego słowa. Była z Niego dumna. Upewniała się o tym, że jest Miłością. Któregoś dnia nadszedł dzień próby. Wydawało się, że Bóg zabrał Maryi Jej Jedynego i Ukochanego Syna, że pozwolił przybić Go do krzyża. Maryję przeszły miecz tak niewyobrażalnej boleści, jakiej nie doznał żaden człowiek w historii ludzkości. Odpowiedzią ze strony Maryi było Jej całkowite zaufanie wobec Boga! Jezus wykrzyczał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił!” (Mk 15, 34) Maryja nie krzyczała. Nie zwątpiła. Przeciwnie, umacniała w Wieczerniku przerażonych i wątpiących Apostołów. Wbrew sercu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ale nie wobec Boga! I Bóg Jej odpowiedział: Ukrzyżowany Syn powrócił, by pozostać z Nią i z nami do końca doczesności i przez całą wieczność. A Ja – swoją Ukochaną i Bolesną pod krzyżem Matkę – zabrał do Nieba jako pierwszą, bo tak bardzo za Nią tęsknił, że nawet nie czekał, aż umrze.

Dopóki nie zbliżamy się do takiej ufności wobec Boga, jakiej przykład daje nam Abraham i Maryi, dopóty możemy stać się łatwą ofiarą naszych niepokojów i lęków. Możemy także ulec ludziom, którzy próbują nas zastraszyć i osłabić nasze zaufanie do Boga. Ufamy Bogu na podobieństwo Abrahama i Maryi wtedy, gdy odkrywamy i doświadczamy, że Bóg zaskakuje nas swoją wiernością - aż do Wielkiego Piątku i swoją mocą - aż do Poranka Zmartwychwstającej Miłości. Mogę we wszystkim ufać Temu, który najbardziej mnie kocha, chociaż został przez złych ludzi najbardziej skrzywdzony. Ufać Bogu to ufać, że zawsze wygrywa ten, kto kocha. Także wtedy, gdy cena za miłość do niedoskonałych ludzi jest niewyobrażalnie wysoka i bolesna - jak w przypadku Jezusa i Jego Matki.

Strach czy lęk?

Również ci ludzie, którzy całym sercem zaufali Panu i trwają w Jego miłości, pozostają ludźmi dotkniętymi skutkami grzechu pierworodnego, a ich serca w wielu sytuacjach mogą okazać się niespokojne. Zaufanie do Boga nie oznacza, że już nigdy nie będę się bał czy niepokoił. Zrozumienie sytuacji człowieka w sferze przeżyć – także tego człowieka, który ufa Bogu – wymaga najpierw uporządkowania podstawowych pojęć. Pierwszym naszym zadaniem jest precyzyjne odróżnianie strachu od lęku. Lęk ma miejsce wtedy, gdy obawiamy się czegoś niepotrzebnie, gdy boimy się także wtedy, gdy tu i teraz żadne konkretne zło nam nie zagraża. Najbardziej bolesna, granicząca z zaburzeniami psychicznymi sytuacja ma miejsce wtedy, gdy boimy się wszystkiego i wszystkich, zawsze i w każdej sytuacji. Jest to lęk nieuzasadniony, irracjonalny, gdyż nikt z nas nie jest otoczony wyłącznie takimi ludźmi, którzy chcą wyrządzić nam zło. Nikt też nie doświadcza wyłącznie negatywnych sytuacji życiowych. Strach to drugie z podstawowych pojęć, które określa doświadczenie intensywnego niepokoju. W przeciwieństwie do lęku strach to niepokój uzasadniony konkretnym, rzeczywistym zagrożeniem czy złem – fizycznym, psychicznym, moralnym, duchowym, społecznym. Biblia opisuje strach Jezusa w Ogrójcu. To była Jego zdrowa reakcja na rzeczywiste zagrożenie potwornym cierpieniem i okrutną śmiercią na krzyżu. Jezus był wolny od lęków i silniejszy od uzasadnionego strachu.

Ludzie mający zaburzenia psychiczne czy przeżywający jakieś doświadczenie traumatyczne mogą nie być w stanie uwolnić się od lęków, mimo autentycznego i wielkiego zaufania do Boga. Tacy ludzie potrzebują terapii, pomocy specjalistów, a czasem pomocy farmakologicznej. Ich zaufanie do Boga może okazać się czynnikiem decydującym o skuteczności pomocy, której otrzymują od dobrych i kompetentnych ludzi, ale ta pomoc jest też potrzebna. Pojawianie się nieuzasadnionych lęków czy przesadnego strachu w obliczu rzeczywistych zagrożeń może przytrafić się także ludziom, którzy nie tylko ufają Bogu, lecz także w dużym stopniu są dojrzałi duchowo, religijnie i psychicznie. Pojawianie się tego typu epizodów czy nawet dłuższych okresów

wątpliwości, niepokoju czy nawet udręki zależy od wielu czynników, na przykład od bolesnych doświadczeń z przeszłości, zwłaszcza z dzieciństwa, od obecnej sytuacji egzystencjalnej, od stanu zdrowia, od sytuacji w rodzinie czy we wspólnocie, w jakiej dana osoba żyje tu i teraz, od jej cech i predyspozycji charakterologicznych, a także od tak prozaicznych czynników, jak sposób odżywiania się czy poziom hormonów. Dla przykładu, niedoczynność czy nadczynność tarczycy powoduje zwykle intensywne stany lękowe także u tych osób, które postępują w sposób dojrzały, kochają i są kochane.

Zaufanie do Boga nie oznacza zatem, że ten, kto pokłada w Bogu nadzieję, jest zawsze i w każdej sytuacji wolny od lęków, niepokoju, czy przesadnego strachu. Oznacza natomiast, że dzięki zaufaniu do Boga taki człowiek staje się silniejszy od swoich lęków i bolesnych nastrojów. Zaufanie do Boga pomaga przezwycięzać lęk i strach. Lęki lub przesadne niepokoje mogą pojawiać się nadal – spontanicznie, bez udziału naszej świadomości i woli. Nie podlegają one ocenie moralnej. Człowiek ufający Bogu nie pozostaje jednak sam ze swoimi niepokojami. Z tym, co bolesne biegnie do Boga – jak dziecko biegnie do kochających rodziców wtedy, gdy się czegoś boi albo sobie z czymś nie radzi. Bóg pomaga nam skupiać się na swojej mądrości i miłości, a nie na naszych lękach. Zaufanie do Boga sprawia, że człowiek nie skupia się na niepokoju, że nie wpada w panikę, nie traci nadziei. Kto dojrzałe ufa Bogu, ten wie, że jest ważniejszy nie tylko od tego, co posiada, lecz także od swoich przeżyć i nastrojów. Wie, że nie tylko dobra materialne nie trwają wiecznie. Przemijają także – i to zwykle szybciej niż rzeczy materialne – najbardziej nawet dokuczliwe czy niepokojące przeżycia. Zaufanie do Boga nie zapewnia nam emocjonalnego nieba na ziemi, ale skutecznie chroni nas przed uleganiem lękom, przed przesadnym koncentrowaniem się na niepokojach, przed popadaniem w rozpacz.

Brak zaufania grozi rozpaczą

Rozpacz jest najbardziej bolesnym przejawem braku zaufania do Boga i utraty niezawodnej nadziei, która jest zakorzeniona

w Bogu, w Jego prawdzie, mądrości i miłości, w Jego miłosierdziu i Jego opatrności. Dla chrześcijanina szczytem rozpacz jest lęk, że już nigdy nie będzie kochał, albo przekonanie, że ktoś inny niż Bóg stanie się panem jego życia doczesnego i wiecznego. Rozpacz należy do najbardziej intensywnych form cierpienia. Można ją określić jako stan dramatycznego przerażenia, desperacji i poczucia zupełnej bezradności w obliczu bolesnej przeszłości, aktualnej trudnej sytuacji życiowej czy w obliczu lęku o przyszłość. Człowiek zrozpaczony to ktoś, kto przeżywa swoją egzystencję jako nieznośny ciężar i kto traci nadzieję, że ta sytuacja może się kiedykolwiek zmienić. Rozpacz dotyka całego człowieka, wszystkich jego sfer i funkcji życiowych. Przejawia się poprzez bolesne stany emocjonalne oraz towarzyszące im dokuczliwe, niepokojące myśli, przekonania i oczekiwania. Rozpacz towarzyszą także cierpienia fizyczne, dotyczące zwłaszcza tych organów i funkcji cielesnych, które związane są z oddychaniem, krążeniem i trawieniem.

Rozpacz paraliżuje ludzką wolność, blokuje zdolność podejmowania decyzji, powoduje lęk przed kontaktem z ludźmi. Sprawia, że zwykle, codzienne zadania i obowiązki wydają się wyzwaniem przekraczającymi ludzkie możliwości. Człowiek dotknięty rozpaczą dramatycznie zawęża swoje postrzeganie siebie i świata. Widzi tylko to, co niepokoi i zagraża. Rozpacz powoduje dramatyczne zawężenie pragnień. Największą aspiracją staje się wtedy szukanie doraźnej ulgi i zapomnienia o cierpieniu, a czasem już tylko pragnienie śmierci. Człowiek zrozpaczony ma ponadto zaburzoną postawę wobec czasu. Staje się niewolnikiem przeszłości lub przyszłości, w zależności od tego, gdzie upatruje źródło swojego cierpienia i zagrożenia. Rozpacz powoduje utratę kontroli nad teraźniejszością oraz utratę nadziei na przyszłość. Rozpacz może mieć różne uwarunkowania. Czasami bywa uwarunkowana organicznie, zwłaszcza na skutek powikłań neurologicznych (np. uszkodzenie mózgu) lub zaburzonego funkcjonowania hormonalnego (np. niedoczynność lub nadczynność tarczycy). Może być także symptomem zaburzeń psychicznych. W obu przypadkach konieczne stają się badania specjalistyczne, aby postawić właściwą diagnozę i zaprogramować odpowiednie leczenie lub terapię.

Teologiczny sens rozpacz

Jeśli u danej osoby rozpacz nie ma podłoża somatycznego czy psychicznego, to może być ceną za słabość i grzech lub – w szczególnych okolicznościach – ceną za miłość w skrajnie trudnych sytuacjach. Najczęściej rozpacz jest powiązana z ludzką słabością i grzechem. Pojawia się jako konsekwencja krzywdy, której dany człowiek doświadcza lub którą sam sobie wyrządza. Rozpacz odsłania zatem podstawowe prawdy antropologiczne. Potwierdza prawdę o tym, że być człowiekiem to być kimś niedoskonałym i zagrożonym. Krzywda i grzech prowadzi do takiej formy rozpacz, którą możemy nazwać rozpaczą egzystencjalną. Oznacza ona niemal zupełny paraliż podstawowych władz ludzkich: świadomości i wolności oraz niemoc cielesną. Rozpacz egzystencjalna przybiera najbardziej dramatyczną formę wtedy, gdy „ludzie zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili na kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi, albo też, żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni są na rozpacz ostateczną”⁹.

Istnieje także inna forma rozpacz, którą możemy nazwać rozpaczą emocjonalną. Tego typu rozpacz nie paraliżuje w sposób zupełny ludzkiej świadomości i wolności. Sprawia natomiast, że dojrzałe korzystanie z tych władz staje się trudne. Rozpacz egzystencjalna to sytuacja, w której desperacja i lęk są silniejsze od człowieka. Rozpacz emocjonalna to sytuacja, w której człowiek okazuje się silniejszy od swoich bolesnych doświadczeń. To sytuacja, w której człowiek potrafi zaskakiwać samego siebie i innych ludzi wytrwałością i siłą woli. Tego typu rozpacz może towarzyszyć jakiejś długotrwałej chorobie czy kalectwu. „Choroba może prowadzić do niepokoju, do zamknięcia się w sobie, czasem nawet do rozpacz i buntu przeciw Bogu”¹⁰.

Rozpacz emocjonalna może czasem być ceną za miłość. Najczęściej rozpacz jest ceną za miłość w jakimś stopniu niedojrzałą. Z taką sytuacją mamy do czynienia na przykład wtedy, gdy ktoś stawia sobie wymagania, których nie jest w stanie udźwi-

⁹ KKK, nr 844.

¹⁰ KKK, nr 1501.

gnać. Tego typu sytuację przeżył znany zakonnik kanadyjski, autor wielu publikacji z zakresu duchowości - Henri J. M. Nouwen, który w sposób skrajnie ofiarny pomagał ludziom przeżywającym kryzys duchowy, moralny czy psychiczny. Czynił to kosztem własnego zdrowia. Nie miał chwili czasu na odpoczynek. Ceną za taki tryb życia – jak sam to opisał w jednej ze swoich książek¹¹ - było popadnięcie w dwuletnią głęboką depresję. W analogicznej sytuacji znajdują się ludzie, którzy nieraz heroicznie próbują – bez odpowiedniego przygotowania i zewnętrznego wsparcia - pomagać najbliższym, przeżywającym dramatyczny kryzys, na przykład w postaci alkoholizmu czy narkomanii. W skrajnych sytuacjach rozpacz emocjonalna bywa też ceną za dojrzałą miłość. Najbardziej czytelnym przykładem takiej sytuacji jest Chrystus przeżywający dramatyczny lęk w Ogrójcu. Pocenie się krwią świadczyło o niezwyklej intensywności owego lęku psychicznego, któremu towarzyszyły dramatyczne cierpienia somatyczne. Rozpacz – zwłaszcza ta, która jest konsekwencją grzechu czy doznanej krzywdy – może prowadzić nie tylko do dramatycznego kryzysu psychicznego, lecz także do głębokiego kryzysu religijnego. Zdarza się bowiem, że „wskutek rozpaczycy człowiek przestaje oczekiwać od Boga osobistego zbawienia, pomocy do jego osiągnięcia lub przebaczenia grzechów”¹².

Psychiczny sens rozpaczycy

W aspekcie psychicznym rozpacz to jeden z najbardziej bolesnych stanów emocjonalnych. Rozumienie rozpaczycy w tym wymiarze wymaga rozumienia psychicznego znaczenia ludzkiej emocjonalności. Emocje można zdefiniować jako sposób przeżywania wszystkiego, co dzieje się w danym człowieku i w jego kontakcie ze światem zewnętrznym. W zależności od okoliczności człowiek przeżywa przyjemne odczucia (radość, satysfakcję, poczucie bezpieczeństwa) lub bolesne nastroje (niepokój, wstyd, poczucie winy, depresję, gniew, nienawiść, desperację). W każdym przypadku emocje spełniają ważną funkcję psychiczną, gdyż

¹¹ H. Nouwen, *L'abbraccio benedicente*, Editrice Queriniana, Brescia 1994.

¹² KKK, nr 2091.

stają się dla nas cennym źródłem informacji o naszym aktualnym położeniu. Informacje te są tym cenniejsze, że w dużej mierze pozostają niezależne od naszej woli, od naszych przekonań, oczekiwań czy pragnień i w konsekwencji nie możemy nimi dowolnie manipulować czy o nich zapominać. Człowiek nie ma bezpośredniej władzy nad emocjami. Nie może ich sobie po prostu nakazać czy zakazać. Jeśli chcemy postępować w sposób odpowiedzialny, to powinniśmy korzystać z informacji, które docierają do nas drogą emocjonalną. Im większy bowiem mamy dostęp do informacji o nas samych i o naszej sytuacji życiowej, tym większą mamy szansę na odpowiedzialne postępowanie. Emocje są darem od Boga, są drugim - obok myślenia - źródłem informacji o nas samych i o naszym postępowaniu.

Właściwie wykorzystywane emocje stają się rodzajem wewnętrznego przyjaciela, który informuje nas o naszej sytuacji życiowej i który jednocześnie mobilizuje nas do wykorzystania tych informacji. Gdy człowiek unika kontaktu z emocjami, wtedy traci szansę na poznanie samego siebie, a jednocześnie ryzykuje, że emocje, których sobie nie uświadamia, zaczną kierować jego myśleniem, postępowaniem i w końcu całym życiem. Dla przykładu, jeśli ktoś przeżywa zazdrość i nie ma odwagi, by sobie to uświadomić, wtedy nieuświadomiona zazdrość będzie decydowała o jego postępowaniu. Człowiek nie może przecież zapanować nad czymś, z czego nie zdaje sobie sprawy. Jeśli natomiast zdemaskuje swoją zazdrość, to ma szansę czuć, by nie skrzywdzić osoby, której zazdrości, a jednocześnie ma szansę odkryć i wyeliminować źródła zazdrości, na przykład skłonność do porównywania siebie z innymi.

Dojrzałość w sferze emocjonalnej nie oznacza, że przeżywamy jedynie miłe uczucia i że nie doświadczamy żadnych bolesnych stanów emocjonalnych. Taka sytuacja byłaby przejawem zaburzenia, gdyż emocje informują nas o naszej sytuacji życiowej, a w życiu każdego człowieka przynajmniej czasami pojawiają się sytuacje bolesne i niepokojące. Z tego względu także Jezus przeżywał różne stany emocjonalne: od radości i wzruszenia do gniewu, niepokoju, lęku i dramatycznego cierpienia w Ogrójcu oraz na krzyżu. Błędem jest próba ucieczki od emocji, na przykład

z pomocą substancji uzależniających czy przesadnej aktywności. Drugą skrajnością jest bierne uleganie emocjom. Dojrzałość to sytuacja, w której emocje informują człowieka o jego aktualnej sytuacji życiowej, lecz nim nie rządzą. Dojrzały człowiek kieruje się bowiem miłością, prawdą i odpowiedzialnością, a nie emocjami.

Dojrzałość w sferze emocjonalnej oznacza odkrycie, że bolesne emocje nie są nieszczęściem. Są natomiast ważną, chociaż bolesną informacją. Szczęście to nie dobre samopoczucie emocjonalne, lecz konsekwencja życia w miłości i prawdzie. Człowiek dojrzały czyni nie to, co w danej sytuacji jest emocjonalnie miłsze, lecz to, co jest wartościowsze. Miłość i odpowiedzialność jest zwykle trudniejsza niż wygodnictwo czy egoizm. Jednak wygodnictwo i egoizm prowadzą do postępowania, które człowieka coraz bardziej niepokoi i przysparza cierpienia. Natomiast wierność miłości i prawdzie owocuje radością, poczuciem bezpieczeństwa i wewnętrznym pokojem.

Żyjąc po grzechu pierworodnym, nie mamy alternatywy: żyć w dobrym nastroju albo cierpieć. W każdym ludzkim życiu pojawia się jedno i drugie. Jeśli dla kogoś celem życia jest szukanie dobrego nastroju za wszelką cenę, także kosztem sumienia, miłości i prawdy, to taki człowiek będzie coraz bardziej rozgoryczony i nieszczęśliwy. Jeśli jednak człowiek za cel życia postawi sobie postępowanie na miarę Bożego powołania, na miarę miłości i odpowiedzialności, to może być szczęśliwy mimo, że w jego życiu będzie nadal miejsce na emocjonalny ból, cierpienie i niepokój.

Chrześcijańska postawa wobec rozpacz

Więcej wiemy o procesie rozpacz i desperacji niż o procesie zawierzenia czy odzyskiwania nadziei. Spróbujmy rzucić nieco światła na chrześcijańską postawę wobec rozpacz. Chrześcijaнин to realista. To ktoś, kto zdaje sobie sprawę, że po grzechu pierworodnym każdy człowiek pozostaje w jakimś stopniu niepokojny w obliczu prawdy o sobie, w obliczu własnej sytuacji egzystencjalnej i własnych przeżyć. W tej sytuacji zdobycie się na wyciszenie i równowagę jest możliwe tylko wtedy, gdy sercem, wolą i rozumem przyłgniemy do Chrystusa - jedyne Zba-

wiciela człowieka. „W życiu chrześcijańskim sam Duch Święty wypełnia swoje dzieło, pobudzając całość bytu człowieka, wraz z jego cierpieniami, obawami, smutkami, jak to jawi się w agonii i męce Pana. W Chrystusie uczucia ludzkie mogą otrzymać swoje spełnienie w miłości i boskim szczęściu”¹³. W Chrystusie może zostać pokonana także rozpacz. Nie następuje to jednak w sposób automatyczny. Przewycięzenie rozpacz wymaga troski o dojrzałość psychiczną (łaska bazuje przecież na naturze), a nie tylko troski o dojrzałość duchową i religijną.

Dojrzałość psychiczna oznacza, że dany człowiek traktuje rozpacz jako informację o aktualnej sytuacji życiowej, a nie jak nieszczęście, wobec którego nie pozostaje mu nic innego, jak tylko poddanie się bezradności czy wyzbycie się wszelkiej nadziei. Dojrzałość psychiczna oznacza ponadto, że osoba doświadczająca rozpacz nie poddaje się nadmiernej koncentracji na sobie i na własnych przeżyciach, ani też nie ulega pokusie uciekania od bolesnych przeżyć. Chrystus jest najdoskonalszym wzorem dojrzałości psychicznej w obliczu dramatycznego cierpienia. W Ogrójcu i na krzyżu przeżywa agonalny niemal strach. Czuje się kimś opuszczonym i zapomnianym. Wykrzykuje najbardziej dramatyczne słowa, jakie zostały zapisane w Ewangelii: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46). Jednak okazuje się silniejszy od doświadczanych przez siebie przeżyć i zdobywa się na postawę zawierzenia: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Dojrzałość psychiczna to sytuacja, w której człowiek jest silniejszy od swoich stanów emocjonalnych, które stanowią przecież jedynie część, a nie całość jego rzeczywistości.

Sama jednak dojrzałość psychiczna nie wystarczy, by człowiek poradził sobie z własną rozpaczą. Potrzebna jest także dojrzałość religijna. Przejawia się ona w zdolności do prawidłowego rozpoznania genezy rozpacz, a także w umiejętności odczytania duchowego przesłania, które rozpacz ze sobą niesie. Jeśli rozpacz jest ceną za grzech, to człowiek dojrzały rozumie, że warunkiem przewyciężenia rozpacz jest uczciwy rachunek su-

¹³ KKK, nr 1769.

mienia i radykalne nawrócenie. Jeśli rozpacz jest konsekwencją doznanej krzywdy, niezawinionej choroby czy innych dramatycznych doświadczeń, to dojrzały człowiek potrafi – w zjednoczeniu z Chrystusem - cierpliwie trwać pod krzyżem. Jeśli zaś rozpacz jest ceną za niedojrzałą miłość czy za stawianie sobie wymagań, które przekraczają ludzkie możliwości, to dojrzały chrześcijanin potrafi uznać granice własnych sił fizycznych, psychicznych i duchowych. Potrafi w pokorze przyjąć fakt, że nikt z ludzi nie jest zobowiązany do heroizmu. Potrafi zrozumieć, że jego dotychczasowa postawa w jakimś aspekcie wiązała się z naiwnością czy wyrażała niedojrzałą miłość.

Dojrzały chrześcijanin to ktoś, kto – na wzór Chrystusa – zawiera się Bogu Ojcu w godzinie osamotnienia, cierpienia i rozpacz. Ale to także ktoś, kto rozumie, że owo zawierzenie i zaufanie Bogu musi być połączone z wysiłkiem uczynienia wszystkiego, co leży w naszej mocy, by poprawić naszą sytuację życiową, która doprowadziła do rozpacz. Znamienna w tym względzie jest modlitwa o pogodę ducha, do której odwołują się trzeźwiejący alkoholicy, a zatem ludzie, którzy niejednokrotnie doświadczyli rozpacz i poczucia bezsilności w najbardziej skrajnej postaci. Oto treść tej modlitwy: „Boże, użyż mi pogody ducha, abym zmieniał to, co zmienić mogę, cierpliwości, abym znosił to, czego zmienić nie mogę oraz mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego”.

Zajęcie dojrzałej postawy wobec rozpacz sprawia, że nie prowadzi ona do zniechęcenia, desperacji czy buntu, lecz może stać się dla dotkniętego nią człowieka „drogą do większej dojrzałości, może pomóc lepiej rozeznaczyć w swoim życiu to, co nieistotne, aby zwrócić się ku temu, co istotne”¹⁴. Kluczową rolę pełni tu zdolność zawierzenia się Bożej miłości i ofiarowanie Bogu własnego cierpienia, zwłaszcza tego, które płynie z wierności wobec Boga i Jego woli. Człowiek zawierzenia to ktoś, kto nawet w godzinie rozpacz doświadcza, że jest kochany i kto nie traci nadziei na lepszą przyszłość. Jest pielgrzymem, który zmierza z ziemi bólu i rozpacz do obiecanej ziemi radości i błogosławień-

¹⁴ KKK, nr 1501.

stwa. „Wszystko, co najważniejsze, zależy od nadziei. Jaka jest nadzieja pielgrzyma, taka jest jego przyszłość i jego stosunek do przyszłości, taki jest także jego styl przeżywania teraźniejszości i taki wreszcie jest sens oraz rozmiar przestrzeni, w której żyje”¹⁵.

Nie skupiaj się na przeżyciach!

Zaufanie do Jezusa oznacza zaufanie do wszystkiego, co nam mówi. W kontekście lęku Jezus wyjaśnia nam, że kto chce być Jego uczniem, ten powinien zaprzeczyć się samego siebie, czyli nie skupiać się na sobie. Ta zasada odnosi się w sposób szczególny do naszych przeżyć, zwłaszcza tych, które nas niepokoją i mogą zamienić się w przeżycia obsesyjne i związane z nimi natrętne myśli. Nasze przeżycia nie są ani centrum, ani sensem życia. Nie są też warunkiem szczęścia. Jezus przeżywał bardzo różne stany emocjonalne, ale się na nich nie skupiał ani się nimi nie kierował.

Z naszych przeżyć powinniśmy wyciągać wnioski, ale nie powinniśmy się na tychże przeżyciach skupiać. Dla przykładu, jeśli coś nas niepokoi, to powinniśmy rozmawiać z Bogiem, z samym sobą i z Bożymi ludźmi o tym, co warto zmienić w naszym postępowaniu czy w naszych kontaktach międzyludzkich, by stopniowo zniknął niepokój. Z kolei wtedy, gdy coś nas bardzo cieszy, bo na przykład, udzieliliśmy komuś solidnego wsparcia, to naszym zadaniem jest refleksja nad tym, jak jeszcze dojrzalej możemy pomagać, bo wtedy nasza satysfakcja będzie jeszcze większa i będziemy doświadczać jeszcze większej radości.

Jezus przynosi trwałą radość

Tym, którzy ufają Jezusowi i którzy trwają w Jego miłości, przynosi On zaskakującą radość: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). Radość, jaką daje nam Chrystus, to nie chwilowy nastrój, lecz radość ontyczna. To nie przemijające uczucie, lecz sposób istnie-

¹⁵ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Znak, Kraków 1994, s.437.

nia tych, którzy ufają Bogu i którzy trwają w Jego miłości¹⁶. Taka radość jest czymś innym, czymś trwalszym niż nasze przeżycia, których doświadczamy w danym momencie. Radość, to coś innego niż przyjemność, która jest jedynie chwilowa. Można przeżywać nawet intensywną przyjemność w danej chwili, a mimo to być nieskończenie smutnym, załamany, bezradnym. Taką sytuację widzimy na przykład u erotomanów. Można też dźwigać jakiś wielki krzyż trudu czy bólu, jak na przykład w sytuacji starości czy poważnej choroby, a mimo to promieniować radością. Trwałej radości, która jest silniejsza od nietrwałych nastrojów, a nawet od długofalowego cierpienia, nie może dać nam ten świat i nie może nam jej odebrać. Dzieje się tak dlatego, że radość to wynik trwania w Jezusie, w Jego prawdzie i Jego miłości. To wynik zaufania Jemu i Jego słowu. To owoc spotykania się ze Zmartwychwstałym w miłości, w modlitwie, w sumieniu, w sakramentach, w procesie nawrócenia, we wspólnocie ludzi, z którymi od Jezusa uczyć się kochać i być kochanym.

Zakończenie

Człowiek ufający Bogu wyzwala się z każdej skrajności. Z jednej strony wie, że nie jest skazany na to, by do końca życia doczesnego niepokoić się, lękać czy zadrećcać z tego powodu, że po grzechu pierworodnym życie na tej ziemi dla nikogo nie jest rajem. Z drugiej strony ten, kto pokłada ufność w Bogu, ma świadomość, że nie znikną w magiczny sposób jego trudne przeżycia czy bolesne lęki, gdyż nie zniknie jego psychika i jego zróżnicowane przecież sytuacje życiowe. Człowiek dojrzałe ufający Bogu nie skupia się na swoich przeżyciach. Wie, że jeśli trwa w Chrystusie i Jego miłości, to z pomocą Boga będzie silniejszy od wszystkich swoich problemów. Zaufanie do Boga to pewność, że nikt i nic nie może - wbrew mojej woli - odłączyć mnie od miłości Jezusa. Nic i nikt nie może mnie - wbrew mnie samemu - pozbawić radości, którą Syn Boży obdarza tych, którzy Mu ufają i którzy z całkowitym zaufaniem wypełniają Jego

¹⁶ Szczegółowe analizy na ten temat zob. M. Korzekwa, *Niezawodna radość*, eSPe, Kraków 2007.

wolę. „Nie lękajcie się!”. Tak brzmiały pierwsze słowa przesłania, jakie 16 października 1978 roku skierował do świata nowo wybrany Papież - Jan Paweł II. Wyjaśnił wtedy, że możemy się nie lękać pod warunkiem, że otworzymy drzwi Chrystusowi, aby On wszedł do naszych serc i do naszego życia jako jedyny Pan i Odkupiciel człowieka.

Jezu, chcę do końca i bez wahania ufać Tobie, podobnie jak Ty zaufałeś Twojemu Ojcu w obliczu śmierci na krzyżu i jak Ty zawierzyłeś Mu wtedy wszystko – Twoją teraźniejszość i wieczność. Wiem, że „ci co zaufali Panu, odzyskują siły” (Iz 40,31). Kierując się tą pewnością, w każdej trudnej sytuacji mojej czy moich bliźnich będę razem z Tobą, Jezu, powtarzał: „Ojcze, w ręce Twoje powierzam ducha mojego” (Łk 23, 46).

Summary

Trust in God and do not be afraid of anything

After the original sin, each human being feels a kind of danger. He is worried about his present and future. Everyone needs somebody to whom he can trust and can expect the help every time. Happy are those who trust more in God than in themselves or to other people because God understands us every time, protect us and unconditionally loves us. Even those who trust in God totally can experience worries and fears in some difficult situations of life. But thanks to trust in God they can be – like Jesus on the cross – stronger than their extremely painful experiences. They can experience the peace of the spirit and God's joy.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF

Jerzy Wiesław Gogola OCD

Kraków

Zaufanie podstawą życia konsekrowanego

Słowa-klucze: zaufanie, życie konsekrowane, wiara, wspólnota

Streszczenie

Konieczność zaufania tkwi już w ludzkiej naturze. Budowanie zaufania wpisane jest w naturę każdej ludzkiej wspólnoty, która składa się z osób posiadających udział w Bożej ufności względem człowieka. Zaufanie Bogu musi zatem przenikać wszystkie nasze relacje z osobami ze wspólnoty i spoza niej.

Tytuł tej refleksji zdaje się nie dopuszczać żadnej wątpliwości. Brzmi jak absolutna teza. Nie sugeruje też, o jakie zaufanie tu chodzi. Naszym zadaniem będzie zatem wyjaśnić jego naturę, umiejscowić je w kontekście życia konsekrowanego, teologicznie uporządkować różne czynniki i postawy duchowe powiązane z zaufaniem.

1. Natura chrześcijańskiego zaufania

Opierając się na zwykłym ludzkim doświadczeniu wydaje się, że potrzeba zaufania do innych bierze się z faktu, że człowiek (zresztą nie tylko on) nie jest istotą samowystarczalną. Do normalnego rozwoju potrzebuje nie tylko innych ludzi, ale także odpowiedniego materialnego i duchowego środowiska. Dziecko rodząc się, jest całkowicie zdane na rodziców, w pierwszym rzędzie na matkę. Bez niej nie jest w stanie przeżyć nawet kilku dni. Oznacza to, że zaufanie już na płaszczyźnie naturalnej jest darem. Jest to zaufanie na początku całkowicie nieświadome,

przez to spontaniczne i bezwarunkowe. Zwykle rodzicom ufa się do końca. W tym samym duchu wypowiadają się bibliści, łącząc ufność z niebezpieczeństwem, jakie człowiek napotyka w życiu i przy podejmowaniu ważnych życiowych zadań. W sytuacji niebezpieczeństwa czuje potrzebę oparcia na kimś i poczucia bezpieczeństwa¹. Hebrajski źródłosłów terminu zaufania i ufności oznacza właśnie poczucie bezpieczeństwa i pewności². Pojęcie zaufania posiada więc charakter relacyjny do innej osoby lub do grupy osób. Ufa się komuś.

Dziecko już ze swej natury jest ufne, co uchodzi za fakt nie podlegający dyskusji. W miarę dorastania krąg osób, którym człowiek ufa, poszerza się o kilka czy kilkanaście osób. Zaufanie jest tym razem związane ze znajomością i więzami zbliżonymi do przyjaźni. Z tego oczywistego odniesienia wynika już kolejna zasada zaufania: wymaga ono poznania osoby i przekonania się w sposób doświadczalny, że jest godna naszego zaufania. Życie może oczywiście zweryfikować to nasze początkowe przekonanie. W istocie zdarza się, że człowiek zawiedzie się na drugim człowieku, któremu zaufał. Może to oznaczać dwie rzeczy: człowiek zbyt szybko zaufał; ten drugi nie stanął na wysokości zadania. Zaufanie niesie z sobą te niebezpieczeństwa.

Patrząc na ten problem z perspektywy zbawczego planu Boga, trzeba zauważyć jeszcze coś więcej: Bóg chce zbawiać człowieka we wspólnocie. Klasyczny już tekst w tym względzie znajduje się w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele*: „Tak jak Bóg stworzył ludzi nie do życia w odosobnieniu, lecz do wytworzenia społeczności, tak też Jemu „podało się uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył”. Stąd od początku historii zbawienia wybierał ludzi nie tylko jako jednostki, lecz i jako członków pewnej wspólnoty. Tych bowiem wybranych, odsłaniając swój zamysł, nazwał Bóg „ludem swoim” (Wj 3,7-12), z którym ponadto zawarł przymierze na Synaju. Ten wspólnotowy

¹ Por. *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, Poznań 1985, s. 1010.

² Por. R.J. Schreiter, *Fiducia*, w: *Nuovo dizionario di spiritualità*, red. M. Downey, Cita del Vaticano 2003, s. 311.

charakter osiąga swoją doskonałość i wypełnia się w dziele Jezusa Chrystusa” (GS 32).

Ten zamiar Boga jest pierwszą i najważniejszą przyczyną potrzeby samego Boga i innych ludzi do normalnego rozwoju człowieka a jednocześnie do realizacji Bożego planu zbawienia w świecie.

2. Zaufanie Bogu

W Piśmie świętym zaufanie, zaufać, ufność występują często (zwłaszcza w Psalmach) i odnoszą się przede wszystkim do Boga, ale również do czegoś innego: do drugiego człowieka, do bogactw, do własnej broni, jakiegoś innego narodu. Pozytywne znaczenie zaufania czemuś poza Bogiem występuje prawie wyłącznie w odniesieniu do niektórych osób – zaufanych. W większości zaufanie komuś lub czemuś poza Bogiem posiada negatywne znaczenie. Więcej, ufność pokładaną w „ciele” nazywa się przekleństwem. Widać to ze zwykłego przeglądu tych haseł w konkordancji Pisma Świętego.

Nie jest przypadkiem, że zaufanie na poziomie etymologicznym jest pochodną wiary: *fides*-wiara, *fidelitas*-wierność, *fiducia*-ufność, *confidere*-zawierzyć, zaufać. Sama wiara natomiast jest reakcją na poznanie Boga jako godnego zaufania i powierzenia Mu całego swojego życia. „Amen” wiary jest aktem racjonalnym (to jedna z cech chrześcijańskiej wiary), mającym swoje źródło w Objawieniu. W przeciągu wieków historii zbawienia Bóg dał się poznać ludowi jako skała, (Ps 18,3) na której może się schronić i Zbawiciel (Ps 19, 15). Zaufanie przynależy jednocześnie do nadziei, gdyż jak ona dotyczy przyszłości bazując na doświadczeniu z przeszłości. Wobec niepewnego jutra i różnych zagrożeń czyhających na wierność słabego człowieka Bogu, pokłada on całą swoją ufność w łasce Bożej, czyli w wierze w Jego pomoc potrzebną mu w każdej sytuacji życiowej. Podobnie jak wiara i nadzieja, zaufanie nie jest nigdy ślepe w znaczeniu bezrozumne, ale „jest konkluzją rozumowania”³. Podstawowa cecha

³ H. Wejman, *Ufność*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M.Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 900.

chrześcijańskiej wiary to pewność mająca swoje źródło w aurytecie Boga. Ta pewność niezawodnej troski Boga o wierzącego jest jednocześnie pewnością nadziei i jej pochodnej – ufności. Ostatecznie jednak to dzięki miłości rozlanej w naszych sercach przez Ducha Świętego (Rz 5,5,) nasza ufność pokładana w Bogu może być niezachwiana i osobowa.

W bardzo oryginalny i prosty sposób św. Teresa z Lisieux wyjaśnia naturę Bożej miłości w stosunku do człowieka i potrzebę zawierzenia całego siebie Bogu. Twierdzi ona mianowicie, że Miłość, która pochyla się nad ludzkim ubóstwem jest Miłosierdziem: „Właściwością miłości jest zniżanie się” (Ms A, 2v)⁴. Możemy dodać, że miłość Boga w stosunku do człowieka jest zawsze miłosierdziem lub miłością miłosierną, gdyż w tej relacji człowiek zawsze pozostanie ubogi i całkowicie zależny od Boga. Logiczną tego konsekwencją jest pozwolenie się miłować, a bardziej konkretnie, całkowicie powierzyć się w ręce Boga jak niemowlę powierza swój los rodzicom. To jest właśnie fundament „małej drogi” Teresy, doktryny mającej zastosowanie w życiu każdego chrześcijanina. Potwierdza to św. Faustyna mówiąc, że w ufności nie chodzi o uczucie ani pojedynczy przejaw życia duchowego, lecz o bezgraniczne oddanie się Bogu z prostotą małego dziecka (por. DZ 228-229).

Podsumowując należy stwierdzić, że potrzeba, a nawet konieczność zaufania tkwi już w ludzkiej naturze. Na początku nie ma ono charakteru świadomego aktu ludzkiego, ale posiada charakter spontanicznego, bezwiednego zawierzenia rodzicom i najbliższym osobom. Patrząc na zagadnienie z perspektywy wiary rozumiemy, dlaczego tak się dzieje. Bóg stworzył człowieka we wspólnocie i powierzył go wspólnocie. Jest też druga strona medalu. Budowanie zaufania wpisane jest w naturę każdej ludzkiej wspólnoty, – która przecież składa się z osób posiadających udział w Bożej ufności względem człowieka – tym bardziej chrześcijańskiej wspólnoty i z tej racji powinna ona służyć człowiekowi. Wspólnota, która nastawiona jest na dobro osoby, bez jakichkolwiek innych zabiegów zdobywa zaufanie jej członków, bo ob-

⁴ *Manuskrypt A, folia 2, verso.*

jawia bezinteresowną miłość, jaka leży u podstaw jej istnienia. Chyba najdobitniej wyraził tę ideę Jan Paweł II w pierwszej swojej encyklice *Redemptor hominis*: „Człowiek jest drogą Kościoła” (nr 14). Tym samym jest drogą każdej rodziny naturalnej i rodziny złączonej więzami wiary.

To skrótowe przypomnienie nadprzyrodzonego źródła chrześcijańskiej ufności, powinno posłużyć za podłoże do naszej zasadniczej refleksji o zaufaniu na poziomie życia konsekrowanego.

3. Zaufanie we wspólnocie osób konsekrowanych

Wspólnota zakonna jest specyficzną grupą osób. Zgromadziło je i połączyło jedno powołanie i ta sama misja w Kościele. Jest to powołanie ewangeliczne z myślą o szerzeniu Chrystusowego Królestwa. W punkcie wyjścia potrzebne jest tu odwołanie się do płaszczyzny nadprzyrodzonej a tym samym do więzów z Bogiem tak poszczególnych osób jak i całej wspólnoty. Dopiero z tego odniesienia wynika specyficzny rodzaj wzajemnych relacji. Więzy we wspólnocie zakonnej oparte jedynie na ludzkiej życzliwości i sympatii raczej nie wytrzymają próby czasu, a nawet gdyby taką próbę wytrzymały, to i tak nie o takie więzy tutaj chodzi.

3.1. Natura wspólnoty zakonnej

To nie miejsce na ponowne opracowywanie tego, co o naturze zakonnej już powiedziano w sposób wyczerpujący⁵. Wystarczy nam przypomnienie elementarnych założeń istnienia wspólnoty zakonnej na tyle, by móc w niej umiejscowić element zaufania. Za najbardziej podstawowe elementy wspólnoty zakonnej trzeba uznać trzy: jest to wspólnota łaski, wiary i prorockiej służby w Kościele.

Wspólnota łaski. Chodzi tu o łaskę powołania i specyficznego charyzmatu, jaki staje się darem osoby i leży u podstaw egzy-

⁵ Dla przykładu: C. Parzyszek, *życie konsekrowane w posoborowym nauczaniu Kościoła*, Ząbki 2007, s. 535-553; J.W. Gogola OCD, *Oddani Bogu. Teologia i duchowość życia konsekrowanego*, Kraków 2013, s.

stencji konsekrowanej. Bardzo dobrym punktem wyjścia jest tu rozdział I Instrukcji *Życie braterskie we wspólności* (CNU), który nosi tytuł: „Dar komunii i wspólnoty”. Kongregacja wyjaśnia w nim, że powołanie, będąc darem łaski udzielonym przez Boga tym, którym sam chciał, stanowi jednocześnie podstawę zaistnienia wspólnoty zakonnej. Osoby wierzące spotkały się razem w określonym instytucie życia konsekrowanego dzięki odkryciu w sobie określonego charyzmatu. Wspólnota powstała z Bożej inicjatywy: „Z miłości Bożej rozlanej w sercach przez Ducha wspólnota zakonna bierze bowiem początek jako prawdziwa rodzina zgromadzona w imię Pana” (CNU 8). Już w akcie stworzenia Bóg zawarł w człowieku wezwanie do głębokiej komunii z Sobą i jednoczenie do braterstwa (por. CNU 9).

Wspólnota wiary. Fakt, że we wspólności znalazły się te konkretne osoby, nie jest przypadkowy. Trzeba zaangażować wiarę, by u podstaw wspólnej egzystencji dostrzec Boży zamysł i Bożą wolę i przyjąć siebie nawzajem w wierze i miłości. Wspólnota zakonna powinna żyć nadzieją życia wiecznego. Reprezentuje w oczach Kościoła wspólnotę nieba. Jedność osiągnana tu na ziemi powinna być już jakimś owocem realizacji zbawczego planu Boga, „aby byli jedno”. Zatem absolutnie nie wystarczy bezkonfliktowe przebywanie razem i podejmowanie zleconych nam zadań. Bez wiary tracą sens wszystkie poszczególne elementy życia zakonnego, jak konsekracja, życie radami ewangelicznymi, wspólnota, konkretna posługa w Kościele i wymagający styl życia. W każdym przejawie życia konsekrowanego odniesienie do Boga jest istotne.

Wspólnota służby. Osoby konsekrowane, zgodnie z naturą ich powołania, posiadają misję prorockiego świadectwa. Zatem wszelkie prace, jakie podejmują na zewnątrz, właściwie służą dawaniu tego świadectwa, konkretnej obecności na danych odcinkach życia społecznego i kościelnego. W *Vita consecrata* Jan Paweł II będzie mówił o areopagach misji odpowiednich dla współczesnych osób konsekrowanych (por. VC 96-99). Ich podstawowa służba nie polega na wyręczaniu laikatu w podejmowa-

niu konkretnych prac, gdyż znajduje się na płaszczyźnie „być”. Sam rodzaj podejmowanych dzieł wynika z charakteru instytutu.

3.2. Zaufanie jako elementarny wymóg wierności

Jeżeli sensem istnienia wspólnoty jest publiczne dawanie świadectwa o pierwszeństwie Boga w ludzkim życiu i o obecności Królestwa Chrystusowego na ziemi, to problem zaufania musi być odniesiony do tych właśnie wartości. A jak wspomnieliśmy wyżej, mogą być one realizowane przez budowanie jedności, dzięki otrzymanej miłości Chrystusa: „Miłość Chrystusa rozlana w naszych sercach budzi w nas miłość do braci i sióstr i każe nam nawet przyjąć ich słabości. Jednym słowem: ofiarować samych siebie” (CNU 21). Instrukcja *Życie braterskie we wspólnocie* wskazuje tu na istotną rolę wyzwolenia wewnętrznego. Człowiek nie jest w stanie ofiarować siebie na bezinteresowną służbę braciom, znosić ich inność czy naturalną antypatię, bez łaski Bożej. Konieczna jest ufność w działanie Boże (por. także VC 63) – tak w wymiarze negatywnym (oczyszczenia serca z egoizmu), jak i w wymiarze pozytywnym (pomnażania miłości).

Trzeba jednak uwzględnić także potrzebę zaufania sobie nawzajem. Człowiek jest obrazem Boga Miłosiernego i wiernego. W związku z tym powinien także być godny zaufania. Jednakże człowiek, w odróżnieniu od Boga, często nie jest wierny swojej najgłębszej naturze. Istnieje więc ryzyko, że zawiedzie pokładane w nim zaufanie. Jednak z tej prawdy objawionej, ale także z głosu doświadczenia wynika, że człowiek tym bardziej jest godny zaufania, im bardziej jest zjednoczony z Bogiem. W życiu konsekrowanym, jak zresztą w przypadku każdego chrześcijanina, zjednoczenie z Bogiem staje się nie tylko zasadniczym celem osoby powołanej, ale także źródłem serdecznej, braterskiej i przyjacielskiej relacji z innymi.

To ludzkie zaufanie jest bardzo potrzebne na wszystkich odcinkach życia i posługiwania. W kwestiach zwykłych ludzkich przedsięwzięć, czy inwestycji, zaufanie musi być objęte postawą roztropności. Na gruncie życia zakonnego, zwłaszcza w wymiarze wspólnotowym, gdy podejmuje się różnego rodzaju

działalność ekonomiczną, taka roztropność także jest konieczna. Znane są przykłady poważnych finansowych „wpadek” osoby konsekrowanej prowadzącej w imieniu wspólnoty jakieś działania gospodarcze. W każdym jednak wypadku konieczna jest wiara w możliwości dobra, jakie Bóg złożył w człowieku. Potrzebna jest ona w pierwszym rzędzie w relacjach wewnątrz wspólnoty, np. przy powierzaniu różnych obowiązków i zadań. Gdy inni nie ufają w nasze możliwości, uderza to najpierw w międzyludzkie relacje. Trudno darzyć zaufaniem człowieka, który nas nim nie darzy. Uderza tym samym w jedność we wspólnocie, od której zależy skuteczność misji zgromadzenia. Z zaufaniem, jakim darzymy drugiego człowieka, jest podobnie jak z miłością. Wzrasta, gdy jest praktykowane.

Każdy człowiek, jako obraz Boga i jego dziecko, zasługuje na miłość, a tym samym na darzenie go zaufaniem, jakkolwiek nie bezwzględny jak w przypadku Boga. Zaufanie w wymiarze horyzontalnym, w naszym kontekście, jest zawsze niejako przecięte odniesieniem do Boga, dlatego zyskuje na jakości. Jeżeli dzisiaj tak bardzo doceniamy ludzki wymiar naszego życia i posługi w Kościele, to dzięki świadomości, że nasze duchowe postawy, zwłaszcza postawa miłości bezinteresownej, wyrażają się przez człowieczeństwo. W świetle wiary osoba konsekrowana nie jest jakimś duchowym tworem, który ma jedynie wierzyć i bezinteresownie służyć innym, nie pragnąc niczego dla siebie i nie starając się o serdecznie ludzkie relacje. Nasze człowieczeństwo nie jest dodatkiem do ducha. Człowiek jako osoba stanowi głęboką jedność: ciała, duszy i ducha, chciana przez Boga. Wszystko, co pragniemy dać światu, oddając się całkowicie Bogu, filtrowane jest niejako przez nasze człowieczeństwo. Ono staje się tym „areopagiem” misji.

Współczesne dokumenty Kościoła sytuują zaufanie do siebie nawzajem w kontekście eklezjologii komunii⁶, obarczając odpowiedzialnością za wierność poszczególnych osób całą wspólnotę. Dla przykładu: „Kiedy dochowanie wierności staje się trudniejsze, trzeba dopomóc osobie konsekrowanej, okazując jej większe

⁶ Zob. Instrukcja *Rozpocząć na nowo od Chrystusa* (2002), nr 7.

zaufanie i głębszą miłość, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i wspólnotowej. Potrzebna jest wtedy przede wszystkim serdeczna bliskość Przełożonego; wielką pociechę przyniesie też kompetentna pomoc ze strony brata lub siostry [...]” (VC 70). W Instrukcji *Życie braterskie we wspólnocie* znajdziemy podobną zachętę skierowaną do całej wspólnoty: „We wspólnocie prawdziwie braterskiej każdy czuje się współodpowiedzialny za wierność innych; każdy stara się dzielić życie z innymi w pogodnym klimacie wyrozumiałości i wzajemnej pomocy; każdy dostrzega zmęczenie, cierpienie, osamotnienie, brak motywacji współbrata i wspiera tych, którzy słabną pod ciężarem trudności i prób” (nr 57). W tym tekście możemy dostrzec coś o wiele więcej niż zwykłe zaufanie w możliwości dobra współbrata.

3.3. Zaufanie nieroztropne i szkodliwe

Zaufanie nie zawsze oznacza coś pozytywnego. Oprócz wspomnianego już nieroztropnego zaufania komuś w różnych sprawach gospodarczych, ekonomicznych czy organizacyjnych, jednym z zagrożeń dla normalnego rozwoju osoby konsekrowanej jest bezwzględnie zaufanie człowiekowi sprawującemu jakąś władzę nad nią. Instrukcja CNU mówi o wypaczeniu wolności, polegającym na „ślepych zaufaniu do przewodnika, które daje poczucie bezpieczeństwa” (nr 4b), ale zwalnia z osobistej odpowiedzialności za swoje czyny. Tradycji życia zakonnego znane jest wyrażenie „ślepe posłuszeństwo”, którym podwładny nie poddaje pod ludzki osąd treści otrzymanych od przełożonych poleceń, ale wykonuje je, opierając się na wierze. Trudno jednak utożsamiać „ślepe posłuszeństwo”, będące przez wieki ideałem w życiu zakonnym, które nie przeszkodziło całemu zastępom zakonników dojść do świętości, z chorym podejściem do duchowego przewodnika.

Sobór mówi: „Zakonnicy, pobudzeni przez Ducha Świętego, ulegają z wiarą przełożonym i pod ich kierownictwem oddają się posługiwaniu wszystkim braciom w Chrystusie” (PC 14). Takie posłuszeństwo nie wyklucza używania własnego rozumu i osądu sytuacji. W dalszym ciągu dekretu Sobór dodaje, że posłuszeństwo wymaga wykorzystania rozumu i woli, darów natury

i łaski (por PC 14). Nie chodzi więc o bezkrytyczne wypełnianie cudzych poleceń, rezygnując z osobistego rozeznania i odpowiedzialności za wykonywane czyny. Chodzi o odpowiedzialne podjęcie się zadań, jakie zostaną zlecone przez posłuszeństwo. W tych soborowych wskazaniach należy dostrzec także zachętę do zaufania, jakie przełożeni powinni mieć w stosunku do podwładnych, obdarowanych przez Boga takim samym powołaniem, jak oni i różnymi osobistymi charyzmatami.

Tylko Bóg jest godny całkowitego naszego zaufania. Gdy chodzi o ludzi, nawet bardzo wierzących i gorliwych w swoim powołaniu, nasza ufność ma swoje ograniczone zastosowanie. Zaufanie Bogu musi przenikać wszystkie nasze relacje z osobami ze wspólnoty i spoza niej. Nawet jeżeli nasz współbrat zawiedzie w jakiejś konkretnej sprawie (np. nie dochowa danego słowa, źle zainwestuje wspólnotowe fundusze) ufność pokładana w Bogu na tym nie ucierpi. Może nawet się wzmacniać. W przypadku relacji z przełożonymi, trzeba ufać Bogu, że wyprowadzi dobro także z trudnego posłuszeństwa czy wręcz z błędnych ich decyzji. Ufność osoby konsekrowanej musi przekraczać zwykle ludzkie, roztropne spojrzenie. Jest bowiem wynikiem uczestnictwa w życiu Bożym a tym samym uczestnictwa w zaufaniu, jakim Bóg obdarzyła każdego człowieka.

Summary

Trust as the foundation of consecrated life

Need of trust is the part of the human nature. Building trust is inscribed in every human community, in which every person share of the trust of God. Trust God must pervade all of our relationships.

tłum. Krzysztof Józwiak CMF



**ŻYCIE
KONSEKROWANE**

Studia, refleksje

Ks. Grzegorz Kaczorowski

Lublin

Rodzina jako naturalne środowisko życia duchowego

Słowa-klucze: rodzina, dom, wychowanie, szkoła

Streszczenie

Kościół, który jest domem wszystkich wierzących „modli się za rodzinę i wychowuje ją do wiernego życia darem i zadaniem kapłańskim otrzymanym od Chrystusa” (FC 59). Rodzina zatem jest miejscem uczenia modlitwy i stanowi dobrą przestrzeń do jej nieustannego rozwoju. Rodzinny dom możemy zatem nazwać pierwszą szkołą kształtowania sfery duchowej, a rodziców jej pierwszymi nauczycielami.

Wstęp

Podczas kwietniowej kanonizacji, Ojciec Święty Franciszek, wynosząc na ołtarze bł. Jana Pawła II, nazwał go „Papieżem Rodziny”. Ojciec Święty odnosząc się do słów Papieża Polaka, który „chciał zostać zapamiętany jako papież rodziny”, przypomniał także o trwających w Watykanie przygotowaniach do Synodu o Rodzinie¹. Opatrznościowo też w ten synodalny proces o rodzinie, wpisuje się ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych Rok Rodziny. Korelacja tych wydarzeń może być dla nas sposobnością, by powrócić do nauczania świętego „Papieża Rodziny”, który uważał rodzinę za pierwsze i najważniejsze za-

¹ Zob. Franciszek I, *Homilia wygłoszona 27 IV 2014 na Placu św. Piotra w Rzymie, podczas kanonizacji bł. Jana XXIII i bł. Jana Pawła II*, [http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/homilies/2014/documents/papa-francesco_20140427_omelia-canonizzazioni.html], 4 VI 2014.

danie dla Kościoła. Ten rodzinny priorytet nauczania św. Jana Pawła II wynikał zapewne ze znaków czasu, w których papież dostrzegł także kryzys rodziny. Stąd dokładał wszelkich starań, aby zatrzymać proces destabilizacji rodziny, wiedząc także z własnego doświadczenia, że rodzina ma ogromny wpływ na kształtowanie człowieczeństwa. Wdzięczny za trud wychowania swoim rodzicom, „z ogromnym namaszczeniem wypowiadał słowa: Po synowsku całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez moich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w niespokojnych czasach”².

Żyjąc w niespokojnych czasach, a już na pewno dziwnych czasach, chcemy zatem w niniejszym opracowaniu, odwołując się do nauczania papieża Jana Pawła II, ukazać rodzinę, jako miejsce wzrastania, także w znaczeniu duchowym.

Rodzina drogą do duchowego wzrostu

Alegoria drogi pozwala nam dotrzeć do tego, co tak na prawdę jest trwałe i konstytutywne, do tego, co ma sens. Drogę wiążemy z wędrowaniem, które jest nieodzowną częścią życia człowieka, zarówno w znaczeniu cielesnym, jak i duchowym. Do metafory drogi Jan Paweł II nawiązuje we wstępie listu *Gratissimam sane*, przywołując słowa, które zawarł w swej pierwszej encyklice *Redemptor Hominis* (z 1 III 1979), przypominając, że Człowiek jest drogą Kościoła³. To określenie w dalszej części tego listu, papież odnosi do rodziny, która jest pierwszą i najważniejszą drogą w życiu człowieka, a zarazem „jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek”⁴.

² Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona 16 VI 1999 r. w Wadowicach, podczas Liturgii Słowa*, [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/podroze/pielgrzymka1999/16_jp_liturgia.html], 4 VI 2014.

³ Zob. Jan Paweł II, List do Rodzin *Gratissimam sane* (2 II 1994), 13: AAS 86 (1994), 868.

⁴ Tamże.

Początkiem drogi – o której mówi papież - jest Miłość, jaką Stwórca ogrania stworzony świat⁵. Bóg posyłając swego Syna na świat z miłości (Bóg tak umiłował świat - J 3, 16), wybierając Mu na matkę Maryję i na opiekuna Józefa, chciał by wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę. W ten sposób Jezus objawia się w pełni człowiekowi, wybierając rodzinę jako miejsce wzrastania.

W adhortacji *Familiaris Consortio*, a szczególnie w jej trzeciej części O zadaniach rodziny chrześcijańskiej, papież mówi o rodzinie jako wspólnocie dialogu z Bogiem⁶. To ujęcie jest dość kluczowe w kontekście podjętego przez nas zagadnienia, gdzie rodzinę rozumiemy jako środowisko wzrostu. Dialog z Bogiem jest modlitwą, czyli wzniesieniem duszy do Boga lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra, zgodnie z Jego wolą - czytamy w Kompendium Katechizmu (KKK 534). Dzięki takiej modlitwie człowiek odpowiada na Boże wezwanie skierowane do Niego, podejmując różne wyzwania, odpowiadając świadomie na pełnienie Jego woli.

Otwarcie się na dialog z Bogiem, czyni rodzinę naturalnym środowiskiem rozwoju duchowego. Rodzinny dom możemy zatem nazwać pierwszą szkołą kształtowania sfery duchowej, a rodziców jej pierwszymi nauczycielami. Pamiętając jednak, że aby mógł dokonać się rozwój duchowy, musi nastąpić jeszcze odpowiedź indywidualna człowieka. To Bóg wychodzi z inicjatywą a człowiek na nią odpowiada. Zatem rozwój duchowy człowieka, to jednocześnie pierwszy dar i zadanie, jakie otrzymujemy do wykonania w tej rodzinnej szkole. Istotnym elementem duchowego postępu, który chcemy poruszyć w dalszej części to modlitwa – jako jeden z wielu jego komponentów.

Rodzina domem modlitwy

Kościół, który jest domem wszystkich wierzących „modli się za rodzinę i wychowuje ją do wiernego życia darem i zadaniem

⁵ Tamże, s. 869.

⁶ Por. Jan Paweł II, *Familiaris Consortio* (22 XI 1981), [http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/apost_exhortations/documents/hf_jp-ii_exh_19811122_familiaris-consortio_pl.html#m3], 4 VI 2014.

kapłańskim otrzymanym od Chrystusa” (FC 59). Rodzina zatem jest miejscem uczenia modlitwy i stanowi dobrą przestrzeń do jej nieustannego rozwoju. „Do członków rodziny - mówi Jan Paweł II – można w szczególnie sposób odnieść słowa, w których Chrystus obiecał swą obecność ...zaprawdę powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użytych im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich”. Gdy coraz częściej obserwujemy, że w naszych czasach zaczyna panować się bezbożność, że przenika ona powietrze, którym oddychamy, rodzina jest jedyną ostoją w podtrzymywaniu życia duchowego. Dom rodzinny, stanowi zatem idealne warunki, do przebywania z Chrystusem na wspólnej modlitwie, jest *sanktuarium* dnia codziennego, które przygotowuje rodzinę do sakramentalnego spotkania z Bogiem we wspólnocie Kościoła.

„Modlitwa rodzinna czerpie swą pierwotną treść z samego życia rodzinnego, które we wszystkich i rozmaitych okolicznościach jest pojmowane jako powołanie Boże” (FC 59), przypomina Ojciec Święty. Na treść życia rodzinnego składają się: „radość i bóle, nadzieje i smutki, narodziny i rocznice urodzin, rocznice ślubów rodziców, wyjazdy, rozłąka i powroty, dokonywanie ważnych i trudnych wyborów, śmierć drogich osób, itd.” (FC 59). Te różne doświadczenia życia rodzinnego, w myśl nauczania Jana Pawła II, mogą być przeżywane jedynie przy pomocy Bożej, która udzielana jest, jeżeli się ją wyprosi w pokornej i ufnej modlitwie.

Potwierdzeniem tych słów, może być świadectwo internauty, który na jednym z forów dzieli się swoim doświadczeniem modlitwy rodzinnej: „Uczenie modlitwy w rodzinie to jedna z podstawowych form prawidłowego wychowania człowieka. Musimy nauczyć dziecko systematycznej łączności z Bogiem. To wyposażenie dziecka w najważniejsze narzędzie trwania na drodze wiary, ale również oręż do walki ze słabościami. Wiem to po sobie, że codzienna modlitwa przypomina mi rodzinny dom, matkę i ojca na kolanach i święty obowiązek codziennej modlitwy. Uczyliśmy tego nasze dzieci i wiem, że to im pozostało w naturze”⁷.

⁷ Tamże.

Rodzice pierwszymi nauczycielami modlitwy

To właśnie rodzice, wprowadzają dzieci w stopniowe odkrywanie Boga, często przez świadectwo osobistej modlitwy, o którym możemy przeczytać w przytoczonym powyżej świadectwie. Nauczanie soborowe uwrażliwia także na obowiązki uczenia modlitwy, które spoczywają na rodzicach: „Szczególnie zaś w rodzinie chrześcijańskiej, ubogaconej łaską i obowiązkami sakramentu małżeństwa, należy już od najwcześniejszego wieku uczyć dzieci, zgodnie z wiarą na chrzcie otrzymaną, poznawania i czci Boga, a także miłowania bliźniego”⁸.

Przykład i żywe świadectwo rodziców, to niezastąpiony element wychowania do modlitwy. Jan Paweł II przywołuje także wezwanie Pawła VI, które jego poprzednik skierował do rodziców: „Matki, czy uczycie wasze dzieci modlitwy chrześcijańskiej? (...) Czy odmawiacie różaniec w rodzinie? A wy ojcowie, czy umiecie modlić się z waszymi dziećmi, z całą wspólnotą domową, przynajmniej od czasu do czasu? Wasz przykład - prawego myślenia i działania – poparty wspólną modlitwą jest lekcją życia (...)”⁹.

Do dziś w wielu polskich domach są tradycje wspólnych modlitw, gdzie rodzice wraz z dziećmi klękają do wspólnej wieczornej modlitwy, nie jest to jednak zjawisko powszechne. Być może w wielu przypadkach rodzinne spędzanie czasu na modlitwie, zapobiegłoby wielu niepotrzebnych sytuacjom, które niszczą relacje między małżonkami a także między rodzicami i dziećmi.

Rodzina miejscem tworzenia komunii osób

Ojciec Święty porównuje rodzinę do *sanktuarium* – czyli miejsca świętego, w którym Bóg udziela swoich łask. „Rodzina chrześcijańska jest włączona w Kościół, lud kapłański: poprzez sakrament małżeństwa, z którego wyrasta i z którego czerpie pokarm” – czytamy w posynodalnej adhortacji (FC 55). *Rodzinne*

⁸ Sobór Wat. II, Dekl. o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, 3, por. Jan Paweł II, Adhort. Apost. *Catechesi tradendae*, 36: AAS 71 (1979), 1308.

⁹ Paweł VI, Przemówienie na Audiencji ogólnej (11 sierpnia 1976): *Insegnamenti di Paolo VI* (1976), 640.

sanktuarium jest zatem miejscem tworzenia komunii osób. Jan Paweł II uważa, że „przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób” (FC 18) jest czymś pierwszorzędnym. Tak więc wspólnota rodzinna jest miejscem szczególnych więzi międzyosobowych, które tworzą wspólnotę osób. W użytych przez Jana Pawła II pojęciu *communio personarum* chodzi o sposób bycia i działanie osób, które przez to działanie uświęcają siebie. Ten rodzaj uświęcenia papież określa jako zadanie kapłańskie, które rodzina może i „powinna spełniać w wewnętrznej komunii z całym Kościołem poprzez codzienną rzeczywistość życia małżeńskiego i rodzinnego” (FC 55).

W dzisiejszych czasach wiele rodzin, które żyją dość szybkim tempem, ztracają wspólnotowość. Rodzice zaganiani z racji na obowiązki zawodowe, chcąc tym samym osiągnąć jak najwyższy budżet rodzinny, nie potrafią znaleźć czasu dla swych dzieci. Dzieci natomiast mają coraz więcej zajęć pozaszkolnych, nauka języków, zajęcia sportowe. Do tego dochodzi era elektroniczna. Oprócz jej pozytywnych czynników, doprowadza ona także komórkę rodziną do rozbicia *komunii osób*. Ludzie zaczynają żyć coraz częściej w świecie wirtualnym, małżonkowie nawiązują niezobowiązujące internetowe znajomości, które doprowadzają do zdrad małżeńskich. Dzieci coraz więcej czasu spędzają na portalach społecznościowych, angażują się w gry on-line a coraz mniejszy mają realny kontakt z rodzicami czy nawet rówieśnikami. Te i inne czynniki wpływają na ztracenie wspólnotowości, która jest istotna w kształtowaniu relacji rodzinnych.

Według Ojca Świętego termin *communio* odnosi się do wymiaru międzyosobowego wspólnoty jako *ja i ty*, a ten niestety ztracany, gdy nie ma relacji międzyosobowych, bo w ich miejsce wchodzi szeroko rozwinięta technika. Może nie wprost takie przyczyny rozbicia wspólnoty rodzinnej podaje papież w swej adhortacji, ale niewątpliwie odciskają one swe piętno na ognisku rodzinnym.

Rodzina środowiskiem uświęcania

Gdy mówimy o sanktuarium, to najczęściej mamy na myśli miejsce kultu. Papież przenosi tę analogię na życie rodzinne

i małżeńskie. Sam kult wiąże się z praktykami religijnymi w celu ułatwienia kontaktu z osobami boskimi lub z oddawaniem czci miejscom lub osobom świętym, dzięki którym następuje uświęcenie człowieka. Jan Paweł II podkreśla, że sakrament małżeństwa „jest źródłem i środowiskiem uświęcania małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej” (FC 56). Dar, który otrzymują małżonkowie poprzez ten sakrament, towarzyszy małżonkom przez całe ich życie, „co konsekruje małżonków do obowiązków i godności ich stanu: wypełniając mocą tego sakramentu swoje zadania małżeńskie i rodzinne (...)”, czytamy w dalszej części wspomnianego wyżej rozdziału. Umocnienie małżonków, które dokonuje się poprzez sakrament małżeństwa, ma także wydawać owoce w wypełnianiu obowiązków rodzicielskich. Świadectwo życia rodziców, którzy często rezygnują z własnych wygod i przyjemności na rzecz swoich dzieci, stanowi także *duchową ofiarę*, którą składają Bogu. Można powiedzieć, że jest to jedna w wielu form kultu składanego Bogu z życia rodzinnego i małżeńskiego

Z sakramentu małżeństwa, które jest „przymierzem małżeńskim, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury na dobro małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa” (KKK 1601), rodzi się także łaska głębokiej duchowości. Z obserwacji obecnie panujących tendencji, nasuwa się wniosek, że ludziom coraz mniej zależy na głębokiej duchowości, gdyż coraz więcej młodych osób nie chce zawierać sakramentu małżeństwa. Oczywiście przyczyny tego zjawiska są złożone, niestety często także prozaiczne i nieuzasadnione. Bardzo powszechną postawą nieformalizowania związków jest życie w tzw. wolnych relacjach w imię wolności i sprawdzenia się, co często jest określane kolokwialnie jako dopasowanie się, także w znaczeniu seksualnym. Tego typu zjawisko jest konsekwencją zaburzonych wzorców rodzinnych. Mamy tu na myśli brak wzajemnego szacunku, zdrowej komunikacji, ukrywane lub jawne zdrady między rodzicami, agresja słowna lub fizyczna, nałogi, nieobecność kogoś z rodziców, psychiczną lub fizyczną. Choć główną przyczyną wydaje się być teoretyczne głoszenie zasad moralnych przez rodziców i nie stosowanie się do nich we własnym życiu.

Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa* zauważa, że liczne czynniki kulturowe, społeczne i polityczne przyczyniają się do kryzysu rodziny, gdyż lekceważona jest nierozzerwalność małżeństwa oraz podnoszą się głosy, że małżeństwo to nie tylko związek mężczyzny i kobiety, lecz także osób tej samej płci¹⁰. Stąd Jan Paweł II pośród elementów koniecznych do uświęcenia rodziny, widzi także potrzebę wzywania do nawrócenia, a dokonuje się ono poprzez powrót do korzeni, do świętości chrzcielnej, ale także do praktykowania sakramentu pokuty, w którym Bóg obdarza swym Miłosierdziem.

Współczesne zagrożenia wspólnoty rodzinnej

W ostatniej części naszego rozważania w kontekście wezwania do nawrócenia, chcemy jeszcze odnieść się do niebezpiecznych zjawisk, które Jan Paweł II nazywa „wyłomami, bardzo niepokojącymi i bolesnymi, ponieważ później ciążyą one na życiu”¹¹.

Mówił o nich nasz święty między innymi podczas homilii wygłoszonej w 1999 r. w Kielcach. Zaliczając do nich: „Wysoką liczbę rozwodów. Trwałe skłócenia i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych członków!”¹²

Gdy jeszcze kilka lat temu, destrukcyjny wpływ na życie rodziny miały te czynniki, o których mówił papież, dziś dołącza do

¹⁰ Zob. Jan Paweł II, *Posynodalna Adhortacja Apostolska, Ecclesia In Europa*, nr 90: AAS 95 (2003), 700.

¹¹ Por. Jan Paweł II, List do Rodzin *Gratissimam sane* (2 II 1994), 13: AAS 86 (1994), 868.

¹² Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na lotnisku w Masłowie, Kielce 3.06.1991*, w: Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia homilie, Kraków 2005, s. 615-616.

nich także promowana przez różne kręgi fałszywa wizja miłości, wierności, szczęścia, czyli tych podstawowych wartości, które budują komórkę rodziną. Próbuje się także wytyczyć - wydawałoby się - łatwiejszy kierunek życia dla rodziny poprzez: preferowany nieodpowiedzialny egoizm, hedonistyczny indywidualizm, kult ciała, mody, poprzez wygodny styl życia. Wiąże się to z pewnym przekonaniem, że poprzez brak potomstwa osiąga się większe korzyści ekonomiczne, dzięki którym młodzi małżonkowie mogą osiągnąć lepszą samorealizację. W wyniku przemian społeczno-kulturowych coraz bardziej uwidacznia się także traktowanie rodziny jako intruza, o czym wskazują wymienione wyżej tylko niektóre współczesne tendencje. Przy czym zapomina się, że w skutek tych deprywacji mamy częściej do czynienia z różnymi formami dysfunkcji społecznych. Coraz głośniejsze środowiska - otwarte na źle rozumianą tolerancję - chcąc także zburzyć model rodziny, domagają się zmian obowiązujących dotychczas pojęć, zastępując słowa matka i ojciec, określeniami „rodzic 1” i „rodzic 2”. Idąc dalej domagają się wykreślenia z języka prawnego pojęć: kobiecość i męskość. A wiemy, że za tym kryją się głębsze problemy niż tylko ich werbalne brzmienie.

Te wszystkie działania - odnosi się takie wrażenie - prowadzą się najpierw do rozbicia dotychczas funkcjonującego brzmienia instytucji rodziny, by dalej w konsekwencji doprowadzić do całkowitego jej zniszczenia. Poprzez destrukcję rodziny, doprowadza się do destrukcji młodego pokolenia, tym samym społeczeństwa.

Zakończenie

Przy tym całym machinalnym procesie destabilizacji rodziny, nie można jednak zapominać, o pozytywnych świadectwach rodzin opartych na głębokiej wierze. Jan Paweł II określa je jako silne Bogiem, gdyż na miarę swoich możliwości, często ogromnym kosztem poświęcenia, spełniają w pełni swoje powołanie. Staraliśmy się to wykazać na podstawie niektórych wybranych przez nas aspektów, które wiążą się z rozumieniem rodziny jako miejsca rozwoju duchowego, tworzenia komunii osób i uświęca-

nia; podkreślając, że rodzina jest niezastąpionym środowiskiem życia duchowego. Stąd zadaniem nas wszystkich, zarówno duchownych jak i świeckich rodzina powinna być otaczana nieustanną troską.

Papież w zakończeniu adhortacji *Familiaris Consortio*, prosi małżonków, ojców i matki oraz ich dzieci, aby umacniać więzy rodzinne w wymiarze społecznym, ale także w wymiarze duchowym. Natomiast 11 czerwca 1987 r. w Szczecinie podczas Mszy Świętej odprawionej dla rodzin, podkreślił, że „Rodzina Bogiem silna to jest zarazem rodzina jako siła człowieka: rodzina szlachetnych ludzi. Rodzina ludzi wzajemnie obdarzających się miłością i zaufaniem. Rodzina „szczęśliwa” i uszczęśliwiająca. Arka Przymierza”.

Summary

Family as a natural milieu of spiritual life

Church which is a home of all the faithful “prays for the Christian family and educates family to live in a generous accord with the priestly gift and role received from Christ the High Priest” (FC59). So, family is a place of learning a prayer and it is a good space to its permanent development. Family home can be called a first school of formation in the spiritual sphere and the parents – its first teachers.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF

Józef Gawel SCJ

Tarnów

Wynagrodzenie Sercu Jezusa

Słowa-klucze: grzech, wynagrodzenie, współdział, praktyki wynagradzające

Streszczenie

Do istotnych elementów kultu Najświętszego Serca Jezusowego należy wynagrodzenie za grzechy. Temu zagadnieniu poświęcona jest specjalna encyklika papieża Piusa XI *Miserentissimus Redemptor*. Również w nauczaniu innych papieży ten temat jest poruszany. Uczą oni w jaki sposób wierni powinni żyć duchem wynagrodzenia.

1. Wstęp

Zbliżająca się 250 – ta rocznica ustanowienia święta Serca Jezusowego, którą będziemy przeżywać w 2015 roku, jest dobrą okazją, aby ponownie przypomnieć podstawowe elementy kultu i nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego. Wiele rodzin zakonnych, tak żeńskich jak i męskich, poświęconych jest przez założycieli Bożemu Sercu i żyje jego duchowością. Dlatego zbliżający się jubileusz jest zwłaszcza dla tych zgromadzeń zakonnych dobrą okazją „powracania do źródeł” i ponownego odkrywania bogactwa tego charyzmatu.

Piękno i bogactwo tej duchowości często przypominał św. Jan Paweł II. Warto tu przytoczyć jego słowa, skierowane z Paray-le-Monial w 1986 roku do o. Generała zakonu jezuitów Petra Hansa Kolvenbacha, zawierające zachętę, aby gorliwie pielęgnować ten kult. Dzięki niemu wierni będą mogli nieustannie czerpać z tego niezgłębionego bogactwa miłości Serca Zbawiciela.

„Jeśli bowiem Bóg w swej Opatrzności zechciał, by w XVII wieku, u progu współczesności, w Paray-le-Monial ogromnie rozwinęło się nabożeństwo do Serca Jezusowego w formach wskazanych przez objawienia Małgorzaty Marii, to zasadnicze elementy tego nabożeństwa należą w sposób trwały do duchowości Kościoła w ciągu całej jego historii; Kościół od zarania swych dziejów zwracał się do przebitego na Krzyżu Serca Chrystusa, z którego wypłynęła krew i woda, symbole sakramentów, tworzących Kościół, a Ojcowie chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu widzieli w Sercu Słowa Wcielonego początek naszego zbawienia, owoc miłości Bożego Odkupienia, którego przebite Serce jest szczególnie wymownym symbolem (...). Spoglądając na Serce Jezusa, serce człowieka uczy się poznawać prawdziwy i jedyny sens własnego życia, uczy się strzec przed ułomnościami ludzkiego serca, łączenia synowskiej miłości wobec Boga z miłością bliźniego. Tak oto – a jest to prawdziwe zadośćuczynienie, którego oczekuje Serce Zbawiciela – na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusa”- pisał Jan Paweł II.

2. Nauka papieża o wynagrodzeniu

Wśród różnych wyrazów kultu Serca Jezusowego, poświęcenie i wynagrodzenie stanowią najbardziej charakterystyczne oraz istotne jego elementy. Ojciec Święty Pius XI poświęcił wynagrodzeniu specjalną encyklikę *Miserentissimus Redemptor*, w której nazywa ją „powszechnym obowiązkiem”. Encyklika ta jest teologicznym wykładem i podaje uzasadnienie tej formy kultu. Papież łączy ideę wynagrodzenia z poświęceniem Bożemu Sercu, widząc wspólny niejako mianownik w pojęciu miłości. „Jeśli bowiem pierwszym i zasadniczym celem poświęcenia się temu Sercu ma być odwzajemnienie się Stwórcy miłością za miłość, to jest rzeczą oczywistą, że w wypadku zaniedbania albo obrazy Miłości niestworzonej należy się jej zadośćuczynienie nazywane powszechnie obowiązkiem wynagrodzenia” (MR 4). Przypomina także, że wynagrodzenie jest istotnym elementem kultu Bożego Serca. „Duch ekspiacji czyli zadośćuczynienia odgrywał zawsze istotną rolę w kulcie Najświętszego Serca Jezusowego. Nic też

poza nim nie odpowiada lepiej genezie, przymiotom i skuteczności, jakie są właściwe tej formie kultu, co potwierdza historycznie praktyka, liturgia święta oraz dokumenty papieskie” (MR 6). Podobnie scharakteryzował ten kult papież Pius XII w encyklice *Haurietis aquas*: „Kult ten nabierał sobie właściwych wymiarów, różniąc się od wszystkich innych form pobożności chrześcijańskiej podkreśleniem elementu miłości i wynagrodzenia” (HA 2).

Papież Paweł VI w Liście Apostolskim *Diserti interpretes* wydanym w 1965 roku twierdzi, że kult Najświętszego Serca Jezusowego polega na należywym uwielbieniu Jezusa Chrystusa i prześląganiu Go. Zadośćuczynienie zaś za wszystkie grzechy przejawiać się ma w coraz gorliwszej służbie Bogu.

Św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* o Bożym miłosierdziu uczył, że nie wiemy, ile było grzechów przed nami, ile będzie ich w przyszłości; wiemy jednak, ile jest ich w naszych czasach. Dlatego trzeba prosić o Boże miłosierdzie dla świata. Z tego względu potrzebne jest wynagrodzenie. W Orędziu wydanym do całego Kościoła w Warszawie w 1999 roku: *BÓG OBJAWIA SWĄ MIŁOŚĆ W SERCU CHRYSZTUSA* uczył: „Także dzisiaj trzeba tak prowadzić wiernych, aby wpatrywali się z uwielbieniem w tajemnicę Chrystusa Boga-Człowieka, a przez to stawali się ludźmi życia wewnętrznego, którzy słyszą i realizują powołanie do nowego życia, do świętości, do wynagrodzenia, które jest apostolskim współuczestnictwem w dziele zbawiania świata”.

3. Grzech

Dzieło wynagrodzenia zakłada przede wszystkim konieczność dostrzeżenia obecności zła i grzechu w świecie. Każdy grzech jest nieposłuszeństwem Bogu, niewdzięcznością, zdrada, zlekceważeniem woli Bożej, wzgardą i odmową miłości. Zrozumienie prawdy, że tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał, a równocześnie świadomość, że niekiedy, a nawet często, ludzką odpowiedzią na tę miłość jest grzech, rodzi w sercach ludzi kochających Boga pragnienie wynagrodzenia. Potrzebne jest ono zwłaszcza w naszych czasach, w których ludzie zatracili świadomość grzechu i żyją tak, jakby Boga nie było ani Jego przy-

kazań. Na tę ludzką niewdzięczność skarżył się Pan Jezus św. Małgorzacie Marii Alacoque w XVII wieku, gdy mówił: „Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało, a które otrzymuje od wielu, nawet od tych szczególnie umiłowanych, tylko oziębłość, obojętność i niewdzięczność”.

Św. Jan Paweł II w czasie pielgrzymki do Ojczyzny w 1999 roku odprawił w Elblągu nabożeństwo czerwcowe, w czasie którego wzywał wszystkich do życia duchem wynagrodzenia. „Wynagradzajmy Sercu Bożemu za grzechy popełnione przez nas i przez naszych bliźnich”. Zanim jednak zachęcił do wynagradzania Sercu Bożemu, najpierw ukazał i przypomniał, czym jest grzech. Jest on „łamaniem Bożych przykazań, zejściem z drogi wytyczonej przez Boga, jest popadnięciem w niewolę grzechu, a zapłatą za grzech jest śmierć. Grzech jest obrazą Boga, jest nieposłuszeństwem wobec Boga, wobec Jego prawa, wobec normy moralnej, którą dał człowiekowi, wpisując ją w ludzkie serce i potwierdzając oraz udoskonalając przez Objawienie. Grzech przeciwstawia się miłości Boga do nas i odwraca od Niego nasze serca. Grzech jest miłością siebie posuniętą aż do pogardy Boga, jak mówi św. Augustyn. Grzech jest wielkim złem w całym swoim wielorakim wymiarze, poczynając od pierwotnego, poprzez wszystkie grzechy osobiste każdego człowieka, grzechy społeczne, grzechy, które obciążają dzieje całej ludzkości”.

Podobnie nauczał on o grzechu i potrzebie wynagrodzenia w czasie swego pasterzowania w Krakowie. W 1975 roku w bazylice Serca Jezusowego w Krakowie tak na ten temat mówił: „W duchu wynagrodzenia, w duchu zadośćuczynienia jesteśmy tutaj dziś zgromadzeni (...), nie o to chodzi, że grzeszymy, ale o to, że za grzechy nie zadośćuczynimy, nie pokutujemy, że sobie lekceważymy, że narasta w naszym społeczeństwie jakieś znieczulenie sumień”.

4. Wynagrodzenie Jezusa Chrystusa

Czym jest grzech pozwala nam to lepiej zrozumieć ofiara na Krzyżu Jezusa Chrystusa. Św. Jan Paweł II uczył w czasie audiencji generalnej, że „w oczach Boga grzech nigdy nie jest fak-

tem bez znaczenia. Bóg Ojciec kocha ludzi. Ich wykroczenia czy bunt są dla Niego zawsze głęboką zniewagą. Chociaż jest skłonny przebaczać, dla dobra i honoru człowieka – żąda zadośćuczynienia. Lecz tu właśnie wspaniałomyślność Boża ukazuje się w sposób najbardziej zadziwiający. Ojciec daje ludziom własnego Syna, aby dokonał tego zadośćuczynienia, czym ukazuje cały niezmierny ciężar grzechu, gdyż domaga się najwyższego zadośćuczynienia, takiego, które pochodzi od Jego własnego Syna. Jednocześnie objawia nieskończoną wielkość swej miłości, ponieważ jest pierwszym, który – z darem Syna - dźwiga ciężar zadośćuczynienia (...). Syn Boży, który stał się człowiekiem, był w stanie wziąć na siebie grzechy wszystkich ludzi, wszystkich czasów ich historii. Podejmując to zadanie przed Ojcem i składając doskonale zadośćuczynienie, przeobraził oblicze ludzkości i uwolnił ludzkie serce z niewoli grzechu”.

Jezus Chrystus podejmuje się dzieła wynagrodzenia. Jego ofiara krzyżowa ma wartość odkupieńczą i wynagradzającą, ekspiacyjną i zadośćczyniącą. On stał się „sprawcą zbawienia wiecznego” (por Hbr 5,9) i poprzez swoją mękę na krzyżu przyniósł wszystkim ludziom usprawiedliwienie. „W Jezusie i przez Jezusa miłość Ojca zostaje przyjęta, <uznana> i odwzajemniona. Grzech, odrzucenie miłości zostaje <wynagrodzony>. Jest to wynagrodzenie miłości <aż do końca> (J 13,1)” – napisał G. Manzoni. Wynagrodzenie to dokonuje się w akcie posłuszeństwa Ojcu. Gotowość Jezusa na pełnienie woli Ojca (por. Hbr 10,5-7) oraz głęboka ufność wobec Niego są wyrazem Jego miłości „do końca”. Pragnienia i zamiary Ojca są programem Jego życia. Wyrazem tej miłości jest posłuszeństwo i złożenie siebie w ofierze za grzechy świata. I ta ofiara przynosi ludziom zbawienie oraz staje się wynagrodzeniem i zadośćuczynieniem za ich winy.

Jezus Chrystus jest wynagrodzicielem za wszystkie ludzkie grzechy. On złożył samego siebie w ofierze, wydając się aż na śmierć. W ten sposób pojednał nas z Bogiem. „Stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem” (I Kor 1,30). W sposób zastępczy ofiarował siebie za nas. Przyjął na siebie grzechy nas wszystkich. Uczynił to z miłości, aby nas usprawiedliwić i uczynić dziećmi Bożymi.

Trzeba zaznaczyć, że sama niepojęta miłość Ojca, która objawiła się w Chrystusie poprzez Jego Wcielenie, mękę, śmierć, przebicie boku i uwielbienie, jest w swej istocie miłością wynagradzającą. Najlepiej wyrażają to słowa: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16-17). „On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,10).

O roli Jezusa Chrystusa w dziele zadośćuczynienia uczy w ten sposób encyklika Piusa XI *Miserentissimus Redemptor*: „Żadna jednak moc stworzona nie byłaby w stanie zadośćuczynić za występki człowieka, gdyby Syn Boży nie przyjął ludzkiej natury, aby ją uzdrowić. Sam nasz Zbawiciel powiedział o tym przez usta św. psalmisty: <Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę>. I faktycznie, <On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści> i <On sam w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo>” (MR 4).

5. Nasz współdział w wynagrodzeniu Jezusa Chrystusa

Wynagradzająca i zadośćczyniąca ofiara Jezusa Chrystusa przedłuża się i dopełnia w Jego Mistycznym Ciele, którym jest Kościół. Chociaż Jego męce niczego nie brakowało i wypełniła się całkowicie w Chrystusie jako Głowie, to Jego cierpienia dopełniają się jeszcze w Jego członkach, na co wskazują słowa, które usłyszał Szawel pod Damaszkiem: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9, 5). W ten sposób Pan Jezus dał do zrozumienia, że prześladowanie Kościoła jest równoznaczne z prześladowaniem Jego Głowy. Wypływa z tego wniosek, który znajdujemy we wspomnianej encyklice papieża Piusa XI: „Chrystus cierpiący jeszcze w Ciele Mistycznym pragnie nas mieć za towarzyszy w swojej ekspiacji, czego zresztą wymaga nasza łączność z Nim, ponieważ jesteśmy <Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami> (1Kor 12,26), a więc wypada, żeby członki cierpiały tak samo, jak i Głowa (por. 1,12,26)” (MR 7).

Chrystus jest nie tylko Głową Kościoła. Jest Głową i Ciałem. Dlatego również Ciało, do którego należymy musi uczestniczyć w udrękach swego Zbawiciela jak uczy H. Urs von Balthasar. Kościół wyznaje, że istnieje konieczność wynagradzania Bogu za nasze i cudze grzechy, i jest to obowiązek każdego chrześcijanina. Zawsze jednak czynimy to w łączności z naszym Arcykapłanem Jezusem Chrystusem. Papież Pius XI w encyklice *Miserentissimus Redemptor* rozwijając teologię powszechnego kapłaństwa wiernych, łączy ją z ofiarą wynagradzającą Syna Bożego. Ludzie ochrzczeni, będący uczestnikami kapłaństwa Chrystusowego, mogą składać swoje dary i ofiary za grzechy (por. Hbr 5,1). W ten sposób poprzez kapłaństwo powszechne, uczestniczą w kapłaństwie Jezusa Chrystusa, które ma moc zadośćuczynienia za grzechy oraz składania ofiar (por. MR 5).

Dzięki uczestnictwu wiernych w kapłaństwie Chrystusa, są oni ludem kapłańskim zespolonym z Chrystusem Kapłanem i Jego ofiarą. U podstaw wynagrodzenia za innych leży prawda o Chrystusie jako Głowie odkupionego świata i o „świętych obcowaniu” w Chrystusie. Chrystus złożony w ofierze, czyni swych uczniów zdolnymi do uzupełniania braków innych ludzi. Dzięki włączeniu w Mistyczne Ciało, wszystkie jego członki mają udział w zasługach i modlitwach innych. Dzięki zjednoczeniu z Ofiarą Chrystusa, jedni chrześcijanie mogą pomagać innym ludziom i uzupełniać braki powstałe przez zaniedbania i grzechy innych. W ten sposób mogą wynagradzać Bogu za wszelką ludzką niewdzięczność i obojętność.

Prawdą jest, że Jezus Chrystus jest jedynym wynagrodzicielem, człowiek natomiast może w Jego wynagrodzeniu jedynie uczestniczyć, łącząc się z Jego ofiarą i miłością do Ojca. To On przedłuża swoją ofiarę w ludziach i sam cierpi w nich za cały Kościół. Każdy z członków Chrystusa dopełnia Jego udręk. „Raduje się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24). W ten sposób każdy z nas, do wynagrodzenia złożonego przez Chrystusa, może i powinien dołączyć swoje osobiste wynagrodzenia. Zawsze jednak należy pamiętać, że wartość wynagradzająca naszych czynów zależy wyłącznie od jedynej ofiary

Chrystusa, która w sposób bezkrawy odnawia się na naszych ołtarzach. Wszystkie nasze wynagrodzenia mogą dopiero wtedy mieć wartość, gdy są związane z ofiarą przebłagalną Jezusa i z Jego zasługami. Dokonuje się to poprzez ofiarowanie osobiste wszystkich swoich uczynków, modlitw, umartwień i krzyży dnia każdego w zjednoczeniu z ofiarą Jezusa Chrystusa. Wszystkie te akty i uczynki są ofiarowane w duchu miłości i dla miłości. Motywem takiej postawy jest miłość. Człowiek, który uczestniczy w miłości Chrystusa do Boga, stara się na ten dar odpowiadać swoją ludzką miłością. A ta miłość będzie wyrażać się ofiarą składaną każdego dnia. Będzie to przyjmowanie cierpień i cierpliwe ich znoszenie w zjednoczeniu z cierpieniami i śmiercią Chrystusa dla zbawienia świata. Ta solidarność z Jezusem Chrystusem w Jego oddaniu się Ojcu oznacza włączenie się w Jego dzieło wynagrodzenia. To wynagrodzenie polega przede wszystkim na przedstawieniu Ojcu wynagrodzenia samego Syna Bożego, które dokonało się na krzyżu przez jego krew. Wynagrodzenie to wypływa z miłości, której źródłem jest Serce Zbawiciela.

Reguła Życia Księży Sercanów uczy, że „Życie wynagrodzenia przeżywać się będzie niekiedy ofiarując cierpienia znoszone z cierpliwością i całkowitym zdaniem się na Boga, nawet w ciemności i samotności, jako wzniosłe i tajemnicze zjednoczenie z cierpieniami i śmiercią Chrystusa dla zbawienia świata”.

6. Odpowiedź na miłość

Reguła Życia uczy także, na czym polega wynagrodzenie i jak je należy rozumieć. Jest ono odpowiedzią na miłość Chrystusa względem nas, ścisłą łącznością z Jego miłością ku Ojcu oraz współpracą z Jego zbawczym dziełem w świecie. Jezus Chrystus, który podejmuje dzieło zadośćuczynienia Ojcu za brak miłości i za grzechy ludzi, jest najlepszym wzorem i przykładem naszego wynagrodzenia. Wyraża się ono przede wszystkim poprzez odpowiedź na wzgardzoną miłość, pełnienie woli Bożej oraz poprzez akty wynagrodzenia.

Święci i mistycy wszystkich wieków, którzy najgłębiej doświadczali tej miłości, odpowiadali na nią całym swoim życiem.

Tę ich odpowiedź na miłość nazywano *redamatio*. Za miłość starali się odpłacać miłością w życiu codziennym poprzez pełnienie woli Bożej i gorliwością swego życia. Najlepiej widać to w życiu św. Małgorzaty Marii, która na miłość Chrystusa odpowiadała miłością wynagradzającą. Podobnie było i z innymi czcicielami Serca Jezusowego, którzy żyli duchem wynagrodzenia. Starali się oni wynagradzać za grzechy przez miłość. W ich życiu widać głębokie doświadczenie miłości Serca Jezusowego. Nie pozostawali oni jednak tylko na kontemplacji tej miłości, ale starali się w niej uczestniczyć. Sam Pan Jezus uczył, że miłość Boga domaga się odpowiedzi miłości: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (J 14,15).

Oczarowani tą „zapoznaną” miłością starali się na nią odpowiadać głębokim zjednoczeniem z Sercem Jezusa i budowaniem Jego Królestwa w duszach i w społeczeństwie. Dostrzeżenie prawdy o odrzuceniu miłości Boga do człowieka poprzez grzech, obojętność i niewdzięczność, rodziło u nich głębokie pragnienie wynagrodzenia. Starali się to czynić przez miłość.

Bezpośrednie połączenie wynagrodzenia i miłości jest konsekwencją faktu, że motywem dzieła Odkupienia i wynagrodzenia jest właśnie miłość. Jezusowe przebłaganie za grzechy dokonało się w miłości. „Obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). „Bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na woń miłą Bogu” (Ef 5,2). By włączyć się w Jezusowe dzieło wynagrodzenia przez miłość, konieczne jest odkrycie tej miłości i życie nią na co dzień. Żyjemy na początku XXI wieku, w którym zanika świadomość grzechu i coraz więcej jest obojętności na sprawy Boże. Całe społeczności żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Potrzebni są ludzie gorliwi, którzy swoje modlitwy i cierpienia będą łączyć z cierpieniami Chrystusa i przez to przyczynić się do zbawienia świata.

7. Praktyki wynagradzające

We wspomnianej encyklice papież Pius XI wymienia różne praktyki wynagradzające związane z kultem Serca Jezusowego.

Najpierw stwierdza, że „choć ponad miarę wzrosła nieprawość ludzka, to przecież wzrasta również liczba wiernych, którzy ochoczo i z radością usiłują zadośćuczynić Bożemu Sercu za tyle wyrządzonych Mu zniewag, a nawet nie wahają się złożyć Chrystusowi ofiary z siebie samych” (MR 8). Gdy mowa jest w encyklice o formach zadośćuczynienia, na pierwszym miejscu stawia papież unikanie grzechu. On bowiem jest zaprzeczeniem miłości i zerwaniem więzi z Bogiem. „Każdy kto rozważy z miłością i przejmie się do głębi tym cośmy dotąd powiedzieli, będzie na pewno unikał nie tylko wszelkiego grzechu jako największego zła, ale powierzy się całkowicie woli Bożej, usiłując naprawić zniewagę wyrządzoną boskiemu Majestatowi, poprzez nieustanną modlitwę, dobrowolnie podejmowane umartwienia, cierpliwe znoszenie przykrości i całe wreszcie życie, przeniknięte bez reszty duchem pokuty” (MR 8).

Naprawienie zniewag należy rozumieć nie tylko w sensie modlitw wynagradzających. Encyklika jak i inne dokumenty papieskie wskazują na reformę życia, jak i usuwanie źródeł zła w świecie. Papież Paweł VI napisze, że należy „swoje życie dostosować ściśle do zasad Ewangelii, by dogłębnie poprawić obyczaj i skutecznie wprowadzić w czyn nakazy Bożego prawa” (ID 1). Ta reforma życia łączyć się będzie z „powierzeniem się całkowicie woli Bożej” i nawróceniem wewnętrznym czyli przemianą życia.

Wyrazem życia wynagradzającego jest modlitwa. Ona ma moc przebłagalną i wypraszającą przebaczenie, jak widać to w modlitwie Abrahama za Sodomę. „Żywimy głęboką nadzieję, że Bóg, który w swoim miłosierdziu gotów był dla dziesięciu sprawiedliwych oszczędzić Sodomę, oszczędzi tym bardziej cały rodzaj ludzki, jeśli społeczność wiernych, razem z Chrystusem, Pośrednikiem i Głową, zanosić będzie do nieba modły przebłagalne w imieniu wszystkich ludzi” (MR 9). Św. Jan Paweł II zachęcał do takiej modlitwy błagalnej o miłosierdzie dla świata w encyklice *Dives in misericordia*.

W kulcie Najświętszego Serca Jezusowego wyjątkowe miejsce zajmuje wynagrodzenie eucharystyczne. Koncentruje się ono przede wszystkim na Eucharystii, którą należy uważać za szczyt wynagrodzenia, ponieważ w niej dokonuje się wyjątkowe

zjednoczenie człowieka z Bogiem. Eucharystia jest najwyższym aktem miłości, dziękczynienia i wynagrodzenia. W niej „obecne jest żywe, kochające i zranione Serce Jezusa” – jak uczył o. Leon Dehon. Przeżywając pobożnie Mszę świętą, człowiek stara się pogłębić swoją miłość do Boga i zjednoczenie z Nim, ofiarując Mu jako wynagrodzenie Jego Jednorodzonego Syna i zasługi Jego ofiary wynagradzającej. W bardzo ścisłym związku ze sprawowaniem Eucharystii jest adoracja Najświętszego Sakramentu, która jest jej przedłużeniem. Należy ona do istotnych elementów kultu Serca Jezusowego i jest najlepszym wyrazem wynagrodzenia. Należy ona także do najważniejszych praktyk modlitwy wynagradzającej.

Do innych praktyk pobożnych wynagradzających, związanych z apelem Pana Jezusa z Paray-le-Monial, przekazanych Kościołowi przez św. Małgorzatę Marię, należą: praktyka pierwszych piątków miesiąca związanych z Mszą św. i Komunią wynagradzającą oraz praktyka Godziny świętej. Te wszystkie formy pobożności wynagradzającej wylicza w swej encyklice papież Pius XI i zachęca do pobożnego ich odprawiania.

Encyklika *Miserentissimus Redemptor* zachęca także do podejmowania dobrowolnych umartwień oraz cierpliwego znoszenia przykrości w zjednoczeniu z cierpieniami Jezusa Chrystusa. Papież jest przekonany, że kult Serca Jezusowego w ten sposób przeżywany, „przyniesie mnóstwo wspaniałych korzyści nie tylko poszczególnym jednostkom, ale całej społeczności świętej, rodzinom i narodom” (MR 9). W tym miejscu warto jeszcze przytoczyć słowa papieża Piusa XII z encykliki *Mistici Corporis Christi* o potrzebie modlitwy i ofiary dla zbawienia bliźnich. „Zbawienie wielu dusz zależy od modlitw i dobrowolnych umartwień, ofiarowanych w tej intencji przez członków mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa”.

8. Współpraca w dziele apostołskim Kościoła

Wynagrodzenie nie polega tylko na praktykach pobożnych i zaangażowaniu człowieka w osobisty kontakt z Bogiem, ale jest ono także świadomym i konkretnym zaangażowaniem we współ-

pracę z dziełem zbawczym Chrystusa. Całe życie chrześcijańskie może i powinno mieć wartość wynagradzającą. Zależać to będzie od tego, czy nasze modlitwy, ofiary i cierpienia potrafimy złączyć z ofiarą Chrystusa, a także czy będziemy się starali żyć w zjednoczeniu z Nim przez miłość. Im bardziej przyłgniemy do Serca Jezusowego, tym bardziej będziemy trwać w Jego miłości, i tym wartościowsze będą wszystkie nasze uczynki, które mogą stać się wynagrodzeniem. Oprócz odpowiedzi na miłość Boga i troski o zjednoczenie z Nim czyli osobistej pobożności, ważna jest współpraca w dziele zbawiania. Każde bowiem wynagrodzenie chrześcijańskie wpisuje się w samo dzieło zbawienia Jezusa Chrystusa, którego celem było przywrócenie człowiekowi godności dziecka Bożego, stworzenie nowego, odnowionego Ludu Bożego, poświęconego Bogu i zjednoczonego z Jezusem Chrystusem jako swoją Głową (por. Ef 1,3-14). Motywem działania Boga wobec człowieka jest zawsze miłość, której celem jest doprowadzenie stworzenia do intymnej jedności ze Stwórcą. Boży plan zbawienia zakłada konieczność zniszczenia w człowieku wszystkiego, co ma związek z grzechem, oraz całościowe jego oczyszczenie. Jednym z wyrazów wynagrodzenia ze strony człowieka jest współpraca z tym zbawczym dziełem Jezusa Chrystusa, by każdy człowiek żył w przyjaźni i zjednoczeniu z Bogiem. Założeniem tego jest sakrament chrztu. Winien on to rozwijać poprzez uczestnictwo w ofierze Chrystusa, życie wiarą oraz przez współpracę z Duchem Świętym.

Ta współpraca ze zbawczym dziełem Jezusa Chrystusa będzie polegać na apostołstwie oraz usuwaniu zła ze środowiska życia chrześcijańskiego. Będzie polegać na zaangażowaniu się po stronie każdego człowieka i dostrzeganie w nim obecności Chrystusa, który zjednoczył się przez swoje Wcielenie z każdym człowiekiem. Wypełnianie przykazania miłości wzajemnej, zaangażowanie się w sprawę człowieka by mu pomagać z miłością jest budowaniem cywilizacji miłości. Trud jej budowania w świecie współczesnym, często niszczonej przez nienawiść, niesprawiedliwość i przemoc, które tworzą „kulturę śmierci”, jest także formą zadośćuczynienia Bożemu Sercu. Tak o tym uczył św. Jan Paweł II: „Także dzisiaj trzeba tak prowadzić wiernych, aby

stawali się ludźmi życia wewnętrznego, którzy słyszą i realizują powołanie do nowego życia, do świętości, do wynagrodzenia, które jest apostołskim współuczestnictwem w dziele zbawienia świata”. Do Ojca Generała Jezuitów napisał: „Tak oto – a jest to prawdziwe zadośćuczynienie, którego oczekuje Serce Zbawiciela – na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusa”. Czczyciele Serca Jezusowego, widząc, że „miłość nie jest kochana”, starają się bardziej Je kochać, żyć w jedności z Nim, a także być apostołami tego Serca, aby coraz więcej ludzi kochało Chrystusa i odpowiadało miłością na miłość.

Summary Reparation

One of the most important elements of Sacred Heart of Jesus worship is reparation for the sins. The exhortation *Miserentissimus Redemptor* of pope Pius XI is dedicated to this question. It is done also in the teaching of other popes. They teach how the faithful need to live a spirit of reparation.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF



Duchowość zgromadzeń

Ks. Michał Damazyn

Toruń

Ludmiła Roszko – współzałożycielka Instytutu Miłosierdzia Bożego

Słowa-klucze: miłość, zaufanie, ofiara, oddanie

Streszczenie

Roszkówna kierowała się w swoim życiu wskazaniami Ewangelii oraz wrażliwością własnego serca i sumienia. Jej posługa człowiekowi była codziennym wypełnianiem zapisu, który znalazł się we wszystkich obowiązujących w Instytucie konstytucji: „członkini Instytutu nie może przejść obojętnie obok człowieka potrzebującego pomocy, czy to materialnej, czy moralnej. Jeśli sama nie będzie mogła mu pomóc, powinna zwrócić się o pomoc do innych. Gdy i to zawiedzie, zostaje modlitwa i okazanie mu serdeczności i dobroci”.

Jesienią 2013 roku Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu uczcił, w setną rocznicę urodzin, swą wieloletnią pracownicę naukowo-dydaktyczną, doc. dr Ludmiłę Roszko. Konferencja naukowa zorganizowana została przez Wydziały Nauk o Ziemi, Politologii i Studiów Międzynarodowych, Instytut Historii i Archiwistyki, Bibliotekę Uniwersytecką oraz Polskie Towarzystwo Geograficzne i Instytut Miłosierdzia Bożego - świecką wspólnotę osób konsekrowanych. Poprzez tę konferencję chciano wyrazić wdzięczność wobec zaangażowania doc. Roszko w pracę naukową i wychowawczą, a także – po raz pierwszy publicznie – ukazać niezwykłość jej biografii osnutą wokół najważniejszych wydarzeń z historii Polski XX wieku oraz bogactwo życia duchowego, które prowadziła.

Urodziła się dnia 15. czerwca 1913 roku¹ jako Rosjanka - Людмила Василиевна Рожкова (Ludmiła Wasiliewna Rożkowa)². Po pięciu dniach, została ochrzczona w cerkwi prawosławnej we wsi Новосвітлівка (Nowoswitliwka)³, znajdującej się dziś na terenie wschodniej Ukrainy.

Jej rodzicami byli: Василий Порфирьевич Рожков (Wasilij Porfirowicz Rożkow)⁴ oraz Jadwiga Domańska. Ludmiła była ich pierwszym dzieckiem. Owocem płomiennej miłości polskiej arystokratki, pochodzącej z rodziny o patriotycznych korzeniach, do swojego nauczyciela matematyki - Rosjanina wyznania prawosławnego, pochodzącego z chłopstwa. Ten mezalians spowodował, iż rodzice Ludmiły opuścili Smoleńsk, rodzinne strony jej matki i udali się w okolice Ługańska, gdzie mieszkała rodzina Bazylego.

Po kilku przeprowadzkach spowodowanych zmianą miejsca pracy ojca, osiedli na stałe w Muromiu, mieście w środkowej Rosji. Tam Bazyli podjął pracę jako nauczyciel matematyki i geografii⁵, matka zaś zatrudniła się w biurze gubernatora⁶. Tam także przyszły na świat kolejne dzieci: Jerzy, Wiktor i Waleria⁷.

¹ Według kalendarza juliańskiego, stosowanego do 1918 r. w Rosji. Po jego reformie, jest to dzień 28/29 czerwca. Por. А. В. Рожкова, Akt urodzenia, w: Archiwum Państwowe Obwodu Ługańskiego na Ukrainie, [odpis w posiadaniu autora], Ф.126, Оп. 17, спр. 44, арк. 47 зв. Por. В. П. Рожков, «Формулярный список о службе учителя естествознания и географии Рожкова Василия Порфирьевича» за 1915-1916 гг. на 12 листах; w: Państwowe Archiwum Obwodu Włodzimierskiego w Rosji, Ф.480, Оп. 1, Д. 423, s. 105.

² Por. В. П. Рожков, «Формулярный список ...», s. 105.

³ Zapisano akt urodzenia dziewczynki o imieniu Людмила (Ludmiła), której rodzicami byli: Василий Порфирьевич Рожков и законная жена его Ядвига Викентиева - Bazyli Porfirowicz Rożkow i jego żona Jadwiga Wikientiewa. А. В. Рожкова, Akt urodzenia

⁴ Por. В. П. Рожков, Teczka osobowa, w: Państwowe Archiwum Estonii, sygn. 402.1.22730.1.

⁵ Por. В. П. Рожков, «Формулярный список...», s. 405.

⁶ Por. J. Rożko, Podanie ..., s. 1; J. Rożko, Podanie z dn. 04. 09. 1924 r., w: Państwowe Centralne Archiwum Litwy, F. 51, Ap. 3, B. 3422, L. 139.

⁷ Por. В. П. Рожков, «Формулярный список...», s. 105; L. Roszko, Wypis z metrykalnych ksiąg cywilnego urzędu nr 526, w: Archiwum Instytutu Miłosierdzia Bożego [zawsze, ilekroć nie zaznaczono inaczej], s. 2; W. Polakiewicz, Skrócony odpis aktu urodzenia z dn. 10.12.1963 r., Toruń 2389/1963, w: zbiorzy rodziny Polakiewicz, s. 1.

Gdy miała około 5 lat, jej szczęśliwe, niemal sielankowe dzieciństwo zostało brutalnie przerwane, a rodzina na zawsze rozdzielona. W Rosji wybuchła wówczas Rewolucja bolszewicka 1917 roku. Zamęt nowego porządku szybko dotarł również nad Ural i do Muromia. Próbował mu się przeciwstawić jej ojciec, stając (w lipcu 1918 roku) na czele miejskiego powstania białogwardzistów⁸, które jednak szybko zostało zduszone przez rewolucjonistów. Za swoją postawę i działalność uznany został „wrogiem ludu” i skazany zaocznie przez Trybunał Rewolucyjny Guberni Włodzimierskiej na karę śmierci przez rozstrzelanie. Chcąc ratować swoje życie, zmuszony był uciekać. Schronienie znalazł prawdopodobnie na Ukrainie. Zmarł w nieznanych bliżej okolicznościach w 1919 roku⁹.

Dramatycznie zmieniła się też sytuacja matki, pozostawionej z czwórką małych dzieci. Jeden z jej kuzynów w swoim pamiętniku zanotował: „Rewolucja pozbawiła ich majątku, a co gorsze zabrała życie trzech najbliższych członków rodziny: mąż i ich synek umarli w wyniku grasującego tam tyfusu, a teściowa z rozpaczy po utracie syna i wnuka popełniła samobójstwo. Biedna Jadzia pozostała z dwiema córeczkami. Wypędzona z majątku, bez jakichkolwiek środków utrzymania, przeszła piekło na ziemi. Dzięki wielkiej dzielności i energii uratowała jednak siebie i obie dziewczynki. Często, z okolicznych wsi dźwigała po kilkanaście kilometrów worki ze zdobytymi kartoflami, mąką lub węglem. Po zwycięskiej dla Polski wojnie 1920 roku cudem udało się Jej wrócić do kraju. Zamieszkała w Wilnie, przy swoim starszym bracie, Bolesławie, zajmującym stanowisko inżyniera - administratora uniwersyteckich budynków”¹⁰.

Wilno stało się odtąd dla Roszkówny nowym domem, a wcześniejsze życie koszmarem, do którego nigdy później Ludmiła i jej siostra Waleria nie wracały, a tamte tragiczne wydarzenia pozostawiały w nich głębokie ślady.

⁸ W dniu 21 lutego 1912 roku Bazylej Rożkow został uhonorowany brązowym medalem, wręczanym z okazji trzecieściecia panowania Domu Romanowych. Por. B. П. Рожков, «Формулярный список...», s. 605.

⁹ Por. L. Roszko, Teczka osobowa, w: Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, sygn. K - 34 N/36, s. 40.

¹⁰ T. Chęciński, List z dn. 20.05.1976 r. Wyciąg z pamiętnika Bogdana Chęcińskiego, s. 3.

stały nieznane nawet ich najbliższym. Ludmiła i jej siostra Waleria w jakiś czas po przyjeździe otrzymały polskie obywatelstwo i zostały przyjęte do kościoła rzymskokatolickiego. Wraz z matką spolszczyły także pisownię i wymowę swojego nazwiska z Рожков на Roszko, czego dowodem jest zachowana korespondencja Ludmiły z matką.

Przez cały okres wileński żyły skromnie, z pensji matki, która znalazła pracę w Państwowym Banku Rolnym jako urzędniczka. Wsparciem domowego budżetu, dzięki któremu możliwa była dalsza edukacja obu siostr był program stypendialny.

Przechowywana w archiwum wileńskiego uniwersytetuteczka personalna studentki Ludmiły Roszko zawiera między innymi pisany przez nią życiorys. Dzięki jego zapisom możliwe jest dziś odtworzenie pierwszych lat jej odnowionego życia. „W roku 1924 przyjechałam z Rosji do Wilna i od razu wstąpiłam do III oddziału szkoły powszechnej im. Z. Bukowieckiej, którą ukończyłam w 1928 roku. Tegoż roku zostałam przyjęta na podstawie egzaminu do IV klasy Gimnazjum Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie, którą w 1933 roku ukończyłam”¹¹. Tego samego roku Ludmiła zdała maturę¹² i została przyjęta na geografię i geologię¹³, na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie¹⁴. Studia wyższe ukończyła, uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie geografii¹⁵, dnia 5 grudnia 1939¹⁶

¹¹ L. Roszko, Teczka osobowa studentki, w: Państwowe Centralne Archiwum Litwy, F. 175, Ap. 6(VII), B. 35, L. 765.

¹² Por. L. Roszko, Teczka osobowa ..., s. 41a.

¹³ Dość wcześnie ujawniły się też jej zainteresowania geografią i przyrodą. Oprócz przytoczonego już wspomnienia, z czasów muromskich, ojca uczącego ją dostrzegania piękna otaczającego ją świata, zachowała się jej legitymacja z czasu gimnazjum. Wydana w 1932 roku, zaświadcza o przyjęciu L. Roszko do szkolnego Koła Krajoznawczego. Nie do ustalenia są dziś motywy wyboru jej kierunku studiów. Jej zainteresowania są jednak one zbieżne z tym, co w Tartu studiował jej ojciec. Być może to on zaszczerpił w niej umiłowanie przyrody, a – być może – wybór kierunku edukacji i późniejszej drogi życia zawodowego – był przejawem tęsknoty za nim i swoistym hołdem jemu złożonym.

¹⁴ Por. L. Roszko, Teczka osobowa ..., s. 41a.

¹⁵ Por. tamże, 1.

¹⁶ Por. L. Roszko, Teczka osobowa magistrantki, w: Państwowe Centralne Archiwum Litwy, F. 175, Ap. 6 (VII) Db, B. 566, L. 1

roku, na dziesięć dni przed zamknięciem tej uczelni przez władze litewskie.

Z pozostawionych przez nią pism i pamiątek można wnioskować, że jako kilkunastoletnia dziewczyna miała wielkie nabożeństwo do Maryi i chętnie modliła się w ostrobramskim sanktuarium Matki Miłosierdzia. Jej także, w 1934 roku, oddała swoje całe przyszłe życie, co potwierdza odręcznie pisana przez nią kartka z treścią takiego ślubowania: „Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, ja, Ludmiła, obieram sobie Ciebie dzisiaj za moją Panią, Orędowniczkę, Patronkę i Matkę moją. Postanawiam i przyrzekam uroczyście nie opuścić Cię nigdy, nie mówić ani czynić nic takiego, co by się sprzeciwiało chwale Twojej i nie dozwolić, aby ci, którzy ode mnie zależeć będą w czym czci należnej Tobie ubliżyli. Błagam Cię, Matko Boża, najpokorniej, przyjm mię dzisiaj na zawsze za dziecko swoje, bądź mi pomocą we wszystkich potrzebach moich teraz i zawsze i w godzinę śmierci mojej. Amen”¹⁷.

Pobożności maryjnej uczyła się w Sodalitacji Mariańskiej, do której należała przez wiele lat. W niej przechodziła kolejne etapy formacji, pełniąc w strukturach tego ruchu funkcje sekretarki, wiceprezeski i dwukrotnie prezeski¹⁸. W czasie jednego z obozów, organizowanych dla członkiń Sodalitacji, mając zaledwie 8-9 lat, miała usłyszeć wewnętrzne, jak wspominała po wielu latach, „zaproszenie, które przyszło ze strony Jezusa”¹⁹, by poświęcić swoje życie Bogu. Można dziś powiedzieć, że Sodalitacja Mariańska była tą wspólnotą, wewnątrz której Ludmiła budowała podwaliny swojej dojrzałej wiary, w których pierwszym elementem był kult Matki Najświętszej. Poprzez przynależność do Sodalitacji poznała, jeszcze w czasie studiów, ks. Michała Sopoćkę, profesora wileńskiego uniwersytetu, spowiednika wielu

¹⁷ L. Roszko, Akt ofiarowania Matce Bożej z dn. 10.05.1934 r., s. 1. Akt oddania Matce Bożej ponawiała wielokrotnie w ciągu dorosłego życia, szukając Jej wsparcia szczególnie w trudnych dla siebie momentach życia.

¹⁸ Por. L. Roszko, Odpowiedzi na ankiety dla świeckich konsekrowanych, s. 1. Roszkówna z pewnością była przewodniczącą zarządu Sodalitacji Żeńskiej w latach 1936–1937. Por. S. Gajewski, *Chrześcijańskie organizacje akademickie w Polsce (1889–1939)*, Rzeszów 1993, s. 119.

¹⁹ L. Roszko, Odpowiedzi na ankiety ..., s. 1.

zgrupowań zakonnych, znanego już wówczas orędownika miłosierdzia Bożego.

Wybuch drugiej wojny światowej dla Kresowian był podwójnie tragiczny. Oprócz okupacji sowieckiej i niemieckiej, Polacy mieszkający na Wileńszczyźnie musieli mierzyć się z wrogością Litwinów. Ci, wsparci siłą armii kolejnych okupantów, walczyli o swoje niepodległe państwo, ostrze terroru kierując przeciw Polakom. Ludmiła Roszko pomiędzy 1 grudnia 1940 roku a 20 września 1941 roku²⁰ (zamknięcie szkoły) uczyła geografii w VI Żeńskim Gimnazjum²¹. Po zorganizowaniu tajnych komplet organizowała takie nauczanie na Zarzeczcu. Współpracowała z Armią Krajową²².

W tym także czasie, wraz z kilkoma innymi koleżankami z Sodalicji Mariańskiej Akademiczek, przychodziła regularnie na spotkania „osób pragnących pogłębienia życia wewnętrznego”²³, jakie w swoim mieszkaniu organizował ks. Sopoćko. Kapłan ten, będąc także wileńskim spowiednikiem s. M. Faustyny Kowalskiej, znał treść objawienia, jakie tej mistyczce przekazywał Chrystus. Po jej śmierci w 1938 roku, szybko zrozumiał, że to on ma stać się realizatorem życzeń Jezusa w nim zawartych²⁴. Realizacji tego dzieła poświęcił całe swoje życie, zawsze jednak będąc posłusznym wskazaniom swej Penitentki i decyzjom Kościoła.

Sekretarce Swego miłosierdzia²⁵, jak Zbawiciel określał s. Faustynę, nakazał by w świecie czczony był Jego wizerunek, obchodzone święto miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkonoce, wierni ponownie czcili ten Boży przymiot oraz by powsta-

²⁰ Por. L. Roszko, *Teczka osobowa ...*, s. 6. 229.

²¹ Por. L. Roszko, *Życiorys z 1977 roku*, s. 1.

²² Por. A. Krażewska, *Wspomnienie o L. Roszko*, s. 1. Roszko, w deklaracji zgłoszeniowej do „Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej”, zapisała: *nosiłam broń i inne polecenia – przez parę miesięcy – wkrótce zostałam skierowana wyłącznie do tajnego nauczania (za pośrednictwem ks. prof. Henryka Hlebowicza)*. Kapłan ten (dziś błogosławiony) musiał wówczas odgrywać w jej życiu duchowym dużą rolę. Był także, jak wspomina, jej spowiednikiem (por. L. Roszko, *Zeszyty* [dalej: LR], 34, 32).

²³ LR 34, 33.

²⁴ Por. M. Sopoćko, *Dziennik*, Białystok 2010, 2, 60.

²⁵ Por. F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie w duszy mojej*, wyd. XVI, Warszawa 2007, [dalej: Dz.] 1275. 1693.

ło nowe zgromadzenie zakonne, które w świecie będzie wielbić i głosić Boże miłosierdzie. Ks. Sopoćko jeszcze za życia swej Penitentki podjął się realizacji tegoż dzieła, początkowo ukrywając źródło swego szczególnego zainteresowania tym Boskim przymiotem. Czynił starania, by propagować kult obrazu Króla Miłosierdzia²⁶, odnalazł w „Dzienniczku”²⁷ i powieślał treść koronki do Bożego miłosierdzia, wygłaszał kazania, publikował artykuły, pisał listy do biskupów, prosząc o ustanowienie święta miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Jednakże jedno żądanie Chrystusa pozostawało początkowo wciąż niespełnionym. Nowe zgromadzenie zakonne, w którym – jak zapewniał Jezus s. Faustynę - „będziesz wypraszać z towarzyszkami swymi miłosierdzie dla siebie i świata”²⁸.

Będąc posłusznym wskazaniom swej Penitentki, by „być raczej obojętnym na sprawę zgromadzenia, które się rozpocznie od nikłych małych rzeczy i wtedy gdy inicjatywa wyjdzie od innych”²⁹, czekał, aż Bóg przyprowadzi osobę ze świata”³⁰, która zechce stworzyć taką wspólnotę. Nie podejmował żadnych działań do wiosny 1941 roku, gdy zgłosiła swój akces do nowego zgromadzenia Jadwiga Osieńska, znana mu absolwentka filologii klasycznej na wileńskim Uniwersytecie, z której pomocy w tłumaczeniach tekstów o miłosierdziu Bożym nierzadko korzystał³¹. Ks. Sopoćko uznał, że to jest ów oczekiwany znak i rozpoczął przygotowania do organizowania owego oczekiwanego przez Chrystusa zgromadzenia zakonnego.

Jedną z kandydatek do tego zgromadzenia była także Ludmiła Roszko. Tak zapamiętała ona tę ważną rozmowę z ks. Sopoćką: „Ks. prof. pewnego dnia, gdy przyszedłam z jakąś sprawą do niego, zapytał o plany na przyszłość. Wówczas usłyszał odpowiedź: „myślę o klasztorze, ale nie wiem jaki”. Wówczas zaczął mówić o s. Faustynie i Miłosierdziu Bożym, pytając, czy chcia-

²⁶ Por. Dz. 88.

²⁷ Por. M. Sopoćko, *Dziennik*, 2, 52.

²⁸ Dz. 435.

²⁹ M. Sopoćko, *Dziennik*, 2, 60

³⁰ Tamże.

³¹ Por. M. Sopoćko, *Moje wspomnienie o Siostrze Jadwidze – Faustynie Osieńskiej*, w: *Archiwum Archidiecezji Białostockiej*, LV 11, s. 1.

łabym należeć do przyszłego zgromadzenia Miłosierdzia Bożego. Natychmiast, bez wahania – owszem z jasną decyzją odpowiedziałam „Tak”. Prof. Sopoćko lekko się uśmiechnął, a ja czułam się szczęśliwą³². Udział w tworzeniu nowego zgromadzenia, którego członkinie wielbiłyby ten Boży przymiot modlitwą i czynem było ukonkretnieniem głosu powołania, które towarzyszyło jej od lat dziecięcych. Napisała: „Pomimo wojny – byłam szczęśliwa. Jezus był tuż i niósł ze sobą poczucie niesłuchanej wolności wewnętrznej i gotowości na wszystko z największym spokojem”³³.

Wraz z L. Roszko, obok wspomnianej już Jadwigi Osińskiej, chętnymi do tworzenia nowej wspólnoty zakonnej były także: Izabela Naborowska (obie z J. Osińską stały się w przyszłości matkami organizatorkami Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego), Jadwiga Malkiewiczówna, Adela Alibekow i – nieco starsza od pozostałych, silnie wówczas zaangażowana w działalność konspiracyjną, działająca pod pseudonimem Aleksandra Majewska - Zofia Komorowska. Stanowiły one pierwszą wspólnotę, nazywaną dziś Wileńską Szóstką.

Pierwsze oficjalne spotkanie³⁴ tej grupy kobiet miało miejsce na początku lutego 1942 roku³⁵, w mieszkaniu ks. Sopoćki³⁶. Jednakże miesiąc później (w wigilię uroczystości św. Kazimierza – patrona Wilna) Niemcy, w wyniku zaplanowanej akcji, aresztowali wielu księży. Spowiednikowi s. Faustyny udało się wprawdzie bezpiecznie opuścić miasto i na kolejne trzydzieści miesięcy schronić się w Czarnym Borze³⁷, jednak musiał się on wycofać z bieżących prac nad organizacją nowego zgromadzenia. Opiekę nad Szóstką, „piskłętami miłosierdzia”³⁸, z jego wskazania, sprawowali przez ten czas: ks. prałat Leon Żebrowski i dwie sio-

³² LR 50, 9.

³³ LR 34, 33.

³⁴ W spotkaniu tym wzięło udział jedynie cztery z nich. Dwie dołączyły już po ucieczce ks. Sopoćki z Wilna.

³⁵ Por. Z. Komorowska-Majewska, L. Roszko, *Wspomnienia o początkach IMB opracowane wspólnie*, w: Archiwum Kurii Archidiecezji Białostockiej, XXIV 7, s. 1.

³⁶ Ludka nakreśliła nawet układ pokoju miejsce, które zajmowali wówczas wszyscy uczestnicy spotkania. Por. L. Roszko, *Historia IMB–Wilno*, s. 1.

³⁷ Por. M. Sopoćko, *Dziennik*, 2, 70.

³⁸ Por. I. Naborowska, *Dziennik*, w: Archiwum Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego w Gorzowie Wielkopolskim, 2, 153.

stry ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów – s. Helena Majewska³⁹ i s. Alojza Gilewska. Przygotowania do powstania nowego zgromadzenia nie tylko nie ustały, ale jeszcze się zintensyfikowały.

Ludmiła Roszko zapamiętała z tamtego czasu: „Przychodziliśmy na Świętojańską do ich domu b. dyskretnie, pojedynczo, żeby nie zwracać uwagi ówczesnej władzy niemieckiej. [...] Nasza praca szła w 2 kierunkach: 1 – wyrobienia wewnętrznego pod kierunkiem Sióstr Anielskich i 2 – przygotowanie przyszłego Zgromadzenia. Pierwszą kierowały p. Gilewska i p. Helena Majewska. [...] Drugi rodzaj spotkań odbywał się pod kier. Ks. prał. Żebrowskiego w „podziemiach” domu parafialnego przy kościele św. Jana, w którym mieszkał w owym czasie. [...] Była to kuźnia, w której wykuwała się koncepcja przyszłego zgromadzenia i jego profilu tak wewnętrznego jak i zewnętrznego. Wszystkie zgadzałyśmy się z tym, że przyszłe zgromadzenie winno być inne niż wszystkie dotychczas istniejące. Pragnęłyśmy w nim połączyć życie w zakonie i pracę w świecie. Stąd rodziły się czasem nieprawdopodobne pomysły i różne punkty widzenia”⁴⁰.

Niebawem każda z Szóstki podjęła bardzo ważną dla siebie decyzję – pierwsze, prywatne, roczne śluby zakonne. Było to 11 kwietnia 1942 roku. Najbardziej obszerną i szczegółową relację tamtego wydarzenia spisała s. Helena Majewska: „oto dziś, w kapliczce sióstr karmelitanek na ul. Popławskiej 29 o godz. 9 rano w czasie Mszy św. odprawionej przez czcigodnego księdza prałata Leona Żebrowskiego w jego obecności złożyło sześć wybranek Bożych swą gotowość służenia Jezusowi Miłosiernemu i naśladowania Go w uczynkach miłosiernych oraz prześlągania u Ojca Niebieskiego miłosierdzia nad grzesznym światem. Wybranki te to: s. Jadwiga – Faustyna Osińska, s. Izabela – Benigna Naborowska, s. Ludmiła – Maria Konsolata Roszkówna, s. Jadwiga – Teresa Malkiewiczówna i s. Aleksandra – Helena Ko-

³⁹ Zakonnica ta także była penitentką ks. M. Sopoćki. Miała mieć „widzenia” Jezusa, który pouczał ją o swoim miłosierdziu. Ona sama miała być „nieznaną dla świata”. Orędzie jej przekazane miało być niejako dopełnieniem widzeń s. Faustyny Kowalskiej i utwierdzeniem decyzji swego ks. Sopoćki. Ten polecił jej prowadzić „Dziennik”, który jest dziś przechowywany w archiwum Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, a obecnie przygotowywany do publikacji.

⁴⁰ LR 50, 11. 15. 21.

morowka. Były to narodziny Zakonu Służebniczek Miłosierdzia, którego chciał według słów s. Faustyny Pan Jezus, a tym samym i s. Faustyna, i ojciec⁴¹.

Dzień ten można uznać zarówno za początek życia w konsekracji Ludmiły Roszko, ale i narodziny nowego zgromadzenia zakonnego, którego powstania żądał w objawieniach przekazywanych s. Faustynie Kowalskiej Chrystus. Swoje imię zakonne – Konsolata, jakie Roszko przyjęła w czasie tych ślubów, otrzymała niejako na cześć (wówczas już służebnicy Bożej) s. Benigny Konsolaty Ferrero⁴², włoskiej zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Wizytek, która miała również mieć widzenia Chrystusa, który za jej pośrednictwem chciał przekazać światu orędzie Swej miłości i miłosierdzia⁴³.

Każda z Szóstki swoje śluby odnawiała w kolejnych latach. Wobec założyciela nowego Zgromadzenia, ks. M. Sopočki, złożone zostały po raz pierwszy w 1944 roku⁴⁴. Wówczas również spełniło się jedno z widzeń, które s. Faustyna zapisała w swoim „Dzienniczku”: „w pewnym dniu widziałam kapliczkę i w niej sześć sióstr, które przyjmowały Komunię św., której udzielał nasz spowiednik, ubrany w komżę i stułę. W tej kaplicy nie było ani ozdób, ani klęczników⁴⁵”.

Wycofywanie się Niemiec hitlerowskich z okupowanych terenów i coraz bliższa perspektywa zakończenia wojny dawała nadzieję na powrót do normalnego życia. Dla Szóstki zaś oznaczało

⁴¹ H. Majewska, *Dziennik*, w: Archiwum Sióstr od Aniołów w Konstancinie – Jeziornej, sygn. DII 2/HM, 175-176.

⁴² Siostra Benigna Consolata Ferrero urodziła się 6 sierpnia 1865 r. Mając 22 lata wstąpiła do klasztoru Nawiedzenia NMP w Como. Z polecenia przełożonych spisywała swoje rozmowy z Chrystusem. Umarła 1 września 1916 r. Od 1925 r. trwa jej proces beatyfikacyjny.

⁴³ Ks. Sopočko rozumiał, że ich treść, jak również to, co Chrystus miał przekazywać innej zakonnicy – Józefa Menendez ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego należy czytać komplementarnie z orędziem przekazanym s. Faustynie Kowalskiej. Pisał w 1948 r., że widzenia jego Penitentki są *jak gdyby postawieniem kropki nad „i”*. M. Sopočko, *Miłosierdzie Boże nadzieją ludzkości*, Wrocław 1948, s. 17.

⁴⁴ Por. I. Naborowska, *Dziennik*, 2, 107.

⁴⁵ Dz. 613. Jedna z Szóstki – A. Alibekow, przed rozpoczęciem uroczystości, nieświadoma spełniającego się przez to widzenia, wyniosła z kaplicy jedyny, stojący w niej klęcznik. Dla ks. Sopočki był to jednak konkretny znak, który spowodował jego poruszenie, dostrzeżone i odnotowane przez niektóre z kandydatek.

to nowe perspektywy rozwijania swej wspólnoty, czego pierwszą oznaką był powrót ks. Sopočki z ukrycia (w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej 1944 roku⁴⁶). Bardzo szybko jednak nadzieje te okazały się być płonne, gdyż polityczny porządek świata ustalony na konferencji w Jałcie oznaczał dla setek tysięcy polskich mieszkańców Wileńszczyzny przymusową repatriację. Także dla ks. Sopočki i Wileńskiej Szóstki.

Kolejna w życiu podróż w nieznaną była dla L. Roszko bardzo trudnym doświadczeniem. Wspominała po latach: „Odczucie jakiejś zdrady, jakiejś ucieczki, jakiejś dobrowolnej rezygnacji i opuszczenia ziemi ojczystej nie mogło ustąpić przed najbardziej nawet przekonywującymi argumentami rozumowymi. Przeżycia te mogą być porównywalne jedynie z tymi, jakie wstrząsnęły nami, gdy w roku 1939 dowiedzieliśmy się, że Wilno nie będzie się broniło! To było straszne! [...] Gdy dziś przypominam sobie tamte dni, długie 10 dni transportu, widzę, że to była jedna bezustanna modlitwa całej mojej istoty o rozpoznanie Woli Bożej. Nie chciałam za nic w świecie z nią się rozminąć!”⁴⁷

Roszkówna opuściła Wilno transportem uniwersyteckim, dnia 9 lipca 1945 roku⁴⁸. Profesor Edward Passendorfer, który w 1944 roku kierował Państwowym Litewskim Instytucie Geograficznym⁴⁹, a któremu powierzono misję tworzenia struktur uniwersyteckich w Toruniu, zaoferował swej byłej pracownicy nie tylko miejsce w swoim wagonie, ale i pewne mieszkanie oraz stałą pracę⁵⁰. Ludmiła, planując życie zakonne, skorzystała jedynie z pierwszej propozycji.

Początkowo zamieszkała, korzystając z pomocy siostry i szwagra, w Katowicach. Pierwsze kroki skierowała jednak do Wrocławia⁵¹, gdzie wspólnie mieszkały po przesiedleniu J. Osińska i I. Naborowska. „Pamiętam nasze radosne powitanie, a po-

⁴⁶ Por. H. Ciereszko, *Życie i działalność księdza Michała Sopočki (1888–1975). Pełna biografia Apostoła Miłosierdzia Bożego*, Kraków 2006, s. 312.

⁴⁷ Tamże, s. 93.

⁴⁸ Por. L. Roszko, *Wspomnienia z dn. 1.1.1965 r.*, s. 93; *Teczka osobowa ...*, s. 18.

⁴⁹ Por. A. Кривчов, *Удостоверение* [z dn. 29. 01. 1945 r.], w: *zbiory rodziny Polakiewicz*, s. 1.

⁵⁰ Por. L. Roszko, *Wspomnienia ...*, s. 92.

⁵¹ Por. tamże, s. 95.

tem nie kończące się rozmowy na temat najbliższej przyszłości. Postanowiłyśmy, że na razie będę pracowała – jeszcze nie wiedziałam gdzie – a potem, gdy one już jakoś się urządzią zostawię wszystko i dołączę się do nich. Nie miałyśmy pojęcia jak miało wyglądać to ich „urządzenie się”, ani gdzie. Trochę czekałyśmy na bieg dalszych wypadków, spuszczałyśmy się na Opatrzność Bożą. Nie mogłyśmy na razie nic przedsięwziąć. Na wspólny dom trzeba było jeszcze poczekać⁵². Cała Szóstka chciała kontynuować swoje dzieło, choć na nowo (wobec zmienionych warunków) należało zdefiniować jego formułę, a jednocześnie dochować wierności zamysłowi założyciela. Różne okoliczności sprawiły, że dość szybko przyjechała wraz z matką do Torunia i przyjęła także drugą ofertę prof. Passendorfera - pracę na toruńskim uniwersytecie. Odtąd to miasto stało się jej domem.

Jednakże myśl o tworzonym z takim zaangażowaniem zgromadzeniu i własnej konsekracji nie ustawała. Szóstka spotkała się latem 1947 roku w Poznaniu. Tam odprawiły rekolekcje i kolejny raz ponowiły swoje roczne śluby. W 1948 roku spotkały się w Myśliborzu, gdzie J. Osińska i I. Naborowska mieszkaly już wspólnie w domu projektowanym jako macierzysty dla zgromadzenia. Tam też, w sierpniu 1948 roku, po raz pierwszy po repatriacji, ks. M. Sopoćko spotkał się z Szóstką oraz kilkoma nowymi kandydatkami do zgromadzenia.

Tamto porekolekcyjne, wieczorne spotkanie miało swoją dramaturgię. Projekty nowego zgromadzenia się ukonkretniały, ale i zarazem coraz bardziej od siebie różniły. Niektóre z Szóstki chciały „klasycznego” zgromadzenia zakonnego, inne broniły apostołstwa pośród świata. Nie obyło się bez nieporozumień i łez, choć każda z nich szukała woli Bożej i troszczyła się o dobro projektowanej wspólnoty. Odtąd z pierwszej Szóstki wyodrębniły się dwie działające do dziś wspólnoty: habitowe Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego i świecki Instytut Miłosierdzia Bożego. Jednakże ostateczna interpretacja i ocena tamtych zdarzeń w obu wspólnotach powstałych wówczas (co warte podkreślenia) za aprobatą ks. Sopoćki do dziś jest odmienna.

⁵² Tamże.

Do instytutu świeckiego, obok Ludmiły, która była najzaangażowanym orędownikiem jej powstania, dołączyły wtedy także dwie inne członkinie Szóstki: Zofia Komorowska i Jadwiga Malkiewicz⁵³. Jej kościelnym opiekunem został (z rekomendacji Roszkówny), jezuita pracujący wówczas w Toruniu, ks. Leon Nowak.

Roszko i ks. Nowak niemal natychmiast rozpoczęli organizację nowej wspólnoty życia konsekrowanego. Bardzo szybko rozpoczęto też przygotowania do stworzenia dla niej konstytucji⁵⁴. Organizowano coroczne, letnie rekolekcje oraz regularne, cotygodniowe spotkania. Do wspólnoty zgłaszały się kolejne kandydatki, także spoza Torunia. W styczniu 1949 roku powstały zespoły w Łodzi i Radomiu⁵⁵. Wspomniany jezuita wykazywał duże zaangażowanie w sprawy powstającej wspólnoty. Także i Ludmiła, mimo wielości zobowiązań zawodowych, całą sobą była oddana współtworzonemu przez siebie Instytutowi, który rozumiała jako ukonkretnienie swego powołania.

W dniu 24. września 1949 roku⁵⁶ Ludmiła Roszko złożyła (prawdopodobnie w kaplicy zakonnej klasztoru jezuitów w Toruniu) na ręce ks. Nowaka wieczystą profesję. Początkową zgodną współpracę obojga zahamowywały rozbieżności, które dotyczyły coraz bardziej fundamentalnych dla Ludmiły kwestii. Zaczynała ona rozumieć, że asystent kościelny prowadzi wspólnotę w inną stronę niż pierwotny zamysł ks. Sopočki⁵⁷. Szczególnie bolesne było dla niej usunięcie z przygotowywanego projektu konstytucji zapisu o patronalnej roli Maryi oraz więzi z organizującym się w Myśliborzu zgromadzeniem, a także pomniejszanie wartości duchowości miłosierdzia na rzecz kultu Najświętszego Serca Jezusa⁵⁸. Spór ten stawał się coraz bardziej dostrzegalny przez inne

⁵³ Jadwiga Malkiewicz po jakimś czasie z Instytutu wystąpiła.

⁵⁴ Pracę nad jej ostatecznym brzmieniem zakończono ok. 1957 r. Por. L. Roszko, *Zarys historii* [z czerwca 1988 r.], s. 5.

⁵⁵ Por. LR 54, 27.

⁵⁶ Por. LR 5, 10 - 11; 12, 33.

⁵⁷ Ks. Sopočko sam (nie znajdując wspólnego języka z o. Nowakiem) usunął się z życia Instytutu, co po kilku dziesięcioleciach spowodowało spór członkiń tej wspólnoty o jego założycielką rolę.

⁵⁸ Roszkówna nie zdawała sobie wówczas sprawy, że ks. Nowak zerwał kontakty z ks. Sopoćką. Skutkiem czego była nieobecność tego ostatniego w życiu tworzącej się wspólnoty.

członkinie Instytutu, prowadząc do niemal ostentacyjnej i wzajemnej niechęci dwóch najważniejszych osób w tej wspólnotcie: asystenta kościelnego i Prezydentki⁵⁹. Ludmiłę ciąg kolejnych zdarzeń w tej relacji doprowadził, co dokumentują jej liczne (niepublikowane) notatki, do największego w jej życiu kryzysu wiary.

Wówczas, w czasie najcięższych wątpliwości, złożyła ślub ufności⁶⁰ Bożemu miłosierdziu⁶¹. Napisała, że dzień 2 II 54 r. [w którym Kościół obchodzi święto ofiarowania Matki Bożej – przyp. autora] „był tym dniem ofiarowania się Panu Bogu z największym zaufaniem na wszystko, co tylko zechce ze mną uczynić! Ufać Mu bezwzględnie i zawsze. Ufać coraz pełniej, głębiej, doskonalej”⁶². Gotowa była, by stać się „ofiara”⁶³, byle spełniła się wola Zbawiciela. Postanawiała: „chcę iść drogą wąską i ciasną, drogą wyrzeczeń i ofiar”⁶⁴, bo, w jej rozumieniu w tamtym czasie, była to najkrótsza droga do Boga, a tego pragnęła ponad wszystko⁶⁵.

Roszkówna została niejako zmuszona przez narastający w niej konflikt sumienia do przedefiniowania rozumienia roli spowiednika w rozeznawaniu woli Bożej. Dotąd, zgodnie chociażby z tym, czego uczył ks. Sopoćko⁶⁶, w kapłanie posługującym w konfesjonale widziała samego Zbawiciela i rozumiała, że penitent winny jest mu bezwzględne posłuszeństwo. Jednocześnie dostrzegała pogłębiający się rozdzźwięk pomiędzy tym, co rozumiała jako wolę Bożą w swoim życiu (przede wszystkim zamysł

⁵⁹ Ten jej wewnętrzny dramat był dostrzegalny przez inne członkinie Instytutu jedynie jako różnica poglądów pomiędzy Prezydentką a asystentem kościelnym, który przybierał charakter osobistej niechęci względem siebie. Dopiero treść notatek, które spisała na polecenie jednego ze swoich spowiedników, opisujące całość tej relacji, odkrywają prawdziwy dramat tamtego czasu dla jej życia duchowego.

⁶⁰ O ślubie ufności, składanym przez członkinie zgromadzenia projektowanego w Wilnie przez ks. Sopoćkę jako czwarty, pisał ten kapłan do Szóstki w jednym z listów z Czarnego Boru. Wówczas tłumaczył, że przedmiotem tego ślubu mają być uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy. Nieznany pozostaje, czy ślub, który złożyła Roszkówna jest spełnieniem tego życzenia. Por. M Sopoćko, List z Czarnego Boru z dn. 13.03.1942 r., s. 2.

⁶¹ Por. LR 11, 20.

⁶² Tamże, 22.

⁶³ Por. tamże, 43.

⁶⁴ LR 15, 45.

⁶⁵ Por. tamże, 43.

⁶⁶ Por. M. Sopoćko, List z Czarnego Boru o kierownictwie duchowym, s. 32-37.

ks. Sopočki jako założyciela wspólnoty) a postawą i działaniem swojego spowiednika i kierownika duchowego – ks. Nowaka. Napisała po latach: „Podsumowuję dawne ostro zarysowane przeżycia, kiedy po raz pierwszy otworzyły mi się oczy: 1. Załamało się we mnie to, co było, zdawało się, niewzruszone, fundament pracy wewnętrznej; załamały się zasady: a. absolutne posłuszeństwo kierownikowi duchowemu; b. szczerłość wobec niego. Staralam się o najdalej posunięte posłuszeństwo wobec Boga, to stwierdzam – wynikało z tego zło. Wniosek: nie zawsze należy słuchać spowiednika. To stwierdzenie było strasznym ciosem dla duszy i jest nadal”⁶⁷. W efekcie przeżytego kryzysu wiary uznała za „pewną” – tak oceniła swoją postawę – wolę Bożą wyrażoną w pierwotnym zamiśle ks. Sopočki jako założyciela wspólnoty i realizatora żądań Chrystusa, przekazanych przez posługę s. Faustyny, ograniczając dostęp do swego „wnętrza” ks. Nowakowi. Refleksja ta okazała się dla niej ozdrowieńcza.

Egzamin ze złożonego ślubu ufności przyszło jej zdawać po kilku latach. Był nim proces sądowy⁶⁸, jako efekt prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa inwigilacji osób należących do Instytutu Miłosierdzia Bożego⁶⁹. W 1960 roku Ludmiła Roszko, wówczas docent⁷⁰ na Wydziale Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi toruńskiego uniwersytetu, została oskarżona o kierowanie tajną wobec władz państwowych organizacją kościelną, to jest o przestępstwo z art. 36 dekretu z dnia 13. 06. 1946 r.⁷¹.

Wygłoszona przez nią mowa obrończa w czasie rozprawy przed sądem I instancji, której brudnopis zachował się w archiwum Instytutu, stanowi dowód dojrzałości jej wiary i ogromnego

⁶⁷ LR 8, 2.

⁶⁸ Por. LR 16, 111.

⁶⁹ Teczka zawierająca dokumenty z inwigilacji L. Roszko przechowywana jest w bydgoskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. 069/1288.

⁷⁰ Uzyskała tytułu doktorski w kwietniu 1951 roku. W styczniu 1952 r. objęła stanowisko adiunkta. W styczniu 1955 r. otrzymała tytuł docenta i stanowisko samodzielnego pracownika nauki przy *Katedrze Geografii Fizycznej na Wydziale Biologii i Nauki o Ziemi UMK w Toruniu*. W 1958 r. ubiegała się o stypendium zagraniczne, jednak zgody już nie uzyskała. Por. M. Damazyń, *Profesor Ludka. Życie i wiara*, Toruń 2013, s. 37-39.

⁷¹ Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy Ósrodek w Toruniu z dn. 24.11.1960 r., [sygn. akt VI. K. 142/60], s. 1.

zaufania Bożemu miłosierdziu. Wyjaśniała wówczas cel istnienia Instytutu: „Każda z nas chciała być człowiekiem jak najbardziej pełnowartościowym nie tylko w zakresie intelektu, ale i ducha. Człowiekiem z ogromnym poczuciem odpowiedzialności i pełną gotowością służenia bliźniemu. To ideał. Wzorem dla nas ma być dobroć i miłosierdzie Boże”⁷². Swoje wystąpienie zakończyła wtedy następującymi słowami: „Można nie uznawać istnienia duszy nieśmiertelnej, ale nikt nie potrafi jej się pozbyć. I nikt nie zmieni faktu, że Bóg-Człowiek za tę duszę ludzką oddał swe życie. Stąd nasz szacunek dla każdego człowieka, bez względu na jego przekonania. I dlatego w naszej współpracy z innymi chcemy iść szerokim frontem wszędzie tam, gdzie można świadczyć dobro”⁷³. Było to bez wątpienia wyznanie wiary człowieka dojrzałego, ale i świadomego konsekwencji tych słów wypowiedzianych publicznie, wobec przedstawicieli aparatu władzy totalitarnego państwa.

Zasądzona przez sąd wojewódzki kara 2 lat bezwzględnego więzienia została zaskarżona do Sądu Najwyższego⁷⁴. Ten złagodził poprzedni wyrok⁷⁵, zawieszając wykonanie zasądzonej kary więzienia na okres 3 lat⁷⁶. Konsekwencją procesu sądowego było załamanie się ostateczne kariery naukowej Roszkówny (m. in. nigdy nie otrzymała tytułu profesorskiego) oraz kolejne represje: usiłowanie obniżenia jej autorytetu na uniwersytecie oraz w środowiskach kościelnych, czego ślady zabierają dokumenty z jej teczki osobowej, dostępne dziś w Instytucie Pamięci Narodowej; odmowa służbowego mieszkania⁷⁷; czy chociażby brak należnego jej asystenta. Dla niej samej jednak wydarzenia

⁷² L. Roszko, Wstęp do zeznań na rozprawie 21.11.1960 r., s. 1–3.

⁷³ Tamże, s. 5.

⁷⁴ Rozprawa odbyła się w Toruniu dnia 21.11.1960 r., w dzień święta Ofiarowania Matki Bożej, co dla L. Roszko stanowiło dowód Bożej opatrności.

⁷⁵ Rozprawa odbyła się dnia 24 września 1962 roku w Warszawie.

⁷⁶ Por. Wyrok Sądu Najwyższego z dn. 24.09.1962 r., [sygn. Akt IV. K. 194/61], s. 1.

⁷⁷ Por. LR 11, 20–21. Odmowę przydziału nowego mieszkania rozumiała ona jako swoistą „ofiare” składaną Bogu. Pod datą 24. 02 1964 r. zapisała: *Chętnie, b. chętnie, z radością rezygnuję z mieszkania – dla Ciebie Jezus! Chętnie, b. chętnie, skwapliwie zgadzam się na te przykrości wewnętrzne, które przeżywam. Ja też Cię kocham, mój Jezus, bardzo, bardzo!* Tamże, 29.

te nie tyle były jednak udręczeniem, co oznaką przyjętego przez Boga ślubu ufności.

Wypełniając w tamtym czasie ankietę psychologiczną, Roszko zapisała między innymi jako odpowiedź na jedno z jej punktów: „po procesie [sądowym – przyp. autora] – ogromna łatwość szczerości. Już niewiele mnie obchodzi wzgląd ludzki. Już nie staram się tak, jak przedtem ukrywać swej postawy religijnej. Wielka swoboda. Poczucie ogromnej wolności i niezależności. I cóż mnie kto może zrobić? Choćby i zabił – nie odbierze przez to wolności. Będę sobą nawet wtedy”⁷⁸.

Jej pełne zaufanie w Boże prowadzenie dostrzec można i w takiej modlitwie, pisanej w 1964 roku, którą zatytułowała „Ofiarowanie”: „Jak mało od nas Pan Bóg żąda (...) Tylko tej chwileczki, którą przeżywamy – Chwileczka za chwileczką, a złożą się godzina, rok. Całe życie jest niczym innym jak mnóstwem takich przeżytych chwileczek – Jakie one są? Jakie mają być? Jakie będą? Powierzam je Tobie, Panie. Pomóż mi dobrze przeżywać chwileczki każdego dnia”⁷⁹.

Była osobą niezwykle pracowitą. Oprócz pracy zawodowej, którą wykonywała niezwykle sumiennie, bardzo wiele czasu i sił poświęcała Instytutowi Miłosierdzia Bożego⁸⁰, jego rozwojowi, walce o wierność pierwotnym ideałom i chatyzmatowi, ale i poszczególnym jego członkiniom, którym uważała, że potrzebne jest w danym momencie jakieś wsparcie. Do końca swego życia „walczyła o prawdę w Instytucie”⁸¹. Umierając była świadoma, że nie wszystkie sprawy z przeszłości zostały wyjaśnione. Bolała bardzo, że to w bardzo negatywny sposób odbija się na terażniejszości Instytutu. Dlatego powierzyła dokończenie tego dzieła swej instytutowej przyjaciółce, Ince (współoskarżonej i skazanej z Ludką we wspomnianym procesie sądowym), która uczyniła z niego cel swego życia, wypełniając jej wolę w pełni.

⁷⁸ Tamże, 52 - 53.

⁷⁹ Tamże, 45.

⁸⁰ Na jednej z luźnych kartek zapisała: *Byłam przy narodzinach Instytutu, czuję się za niego odpowiedzialna*. Por. Roszko, Notatki nieuporządkowane.

⁸¹ Terminem tym określała wszelkie swoje starania, aby Instytut, jak i Zgromadzenie poznało prawdę o wileńskich i myśliborskich początkach Szóstki.

Przechowywane dziś w archiwum Instytutu Miłosierdzia Bożego zeszyty z notatkami L. Roszko, jak i jej zapiski czynione na luźnych karteczkach, również stanowią niepodważalny dowód jej głębokiego i prawdziwego życia religijnego. Wiele z tych zapisków jest de facto rozmowami z Bogiem, wprost modlitwami lub – nie przesadzając o ich autentyczności – śladami mistycznych przeżyć⁸². Modlitwy, której nie rozumiała legalistycznie, jedynie jako obowiązek, który należy wypełnić. Choć nie potrafiła podać jej definicji⁸³, była ona dla niej (w całym bogactwie praktykowanych przez nią form) „spotkaniem dwóch miłujących się osób. Spotkaniem nie tylko zewnętrznym, ale wewnętrznym, głębokim, przenikającym się w jakiś tajemniczy sposób”⁸⁴. Rozumiała, że jej praktykowanie powinno „przerabiać człowieka”⁸⁵, to znaczy „przechodzić w zupełne zdanie się na Boga, z całkowitą, absolutną ufnością”⁸⁶.

Najważniejszą praktyką duchową każdego dnia był udział w Eucharystii. W styczniu 1970 roku, na spotkaniu Społecznej Krucjaty Miłości, napisała: „Najlepszą postacią urzeczywistnienia pełnego chrześcijaństwa w życiu jest oddanie się w służbę Chrystusowi Miłosiernemu utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarzy”⁸⁷.

Niezwykłe świadectwo jej życia sakramentalnego złożył po wielu latach jeden z jej spowiedników. W liście przesłanym do Instytutu w 2013 roku napisał między innymi: „Za każdym razem, gdy miałem szczęście słuchać spowiedzi Pani Ludmiły, przeżywałem cudowną ucztę duchową! A dlaczego? Bo nigdy nie dopatrzyłem się nawet cienia świadomego i dobrowolnego przekroczenia Przykazania Bożego albo kościelnego! Pani Ludmiła reprezentowała najwyższy poziom doskonałości chrześcijańskiej. (...) Pani Ludmiła – tak jak święta Faustyna – nie wyobrażała sobie – choćby jednego dnia – bez „Chleba Bożego”. (...) W ciągu 7

⁸² Por. LR 13, 7. 9. 20. 50 (II); 20. 39; notatki nieuporządkowane.

⁸³ Por. LR 16, 101.

⁸⁴ Tamże, 102.

⁸⁵ Por. LR 18, 45.

⁸⁶ LR 6, 56.

⁸⁷ LR 17, 20.

minut przebiegała przez park i już uczestniczyła we Mszy św., w adoracji Najświętszego Sakramentu... Ludka nie tylko wierzyła, ale miała absolutną pewność o rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii. (...) Głód Chleba Bożego podczas prac naukowych ze studentami w terenie, skłaniał prof. Ludkę do karkołomnych eskapad, aby uczestniczyć w Uczcie Eucharystycznej. Tajemnicą prof. Roszko było całkowite zanurzenie w Jezusie Chrystusie, a Jego obecność w Eucharystii była dla Niej źródłem siły w licznych przeciwnościach życiowych⁸⁸.

Najważniejszym elementem jej życia wewnętrznego, osią jej duchowości, była oczywiście ufność miłosierdziu Bożemu, które rozumiała tak, jak przekazane jej zostało przez ks. Michała Sopoćkę. Była nie tylko świadkiem i uczestnikiem odradzania się tegoż kultu w Wilnie. Ufała temuż miłosierdziu bezgranicznie przez całe swoje życie. Szerzyła cześć wobec niego wykorzystując do tego każdą okazję, sama oddając się na własność miłosiernemu Zbawicielowi poprzez konsekrację. W końcu stała się inicjatorką i współzałożycielką, międzynarodowej dziś wspólnoty osób konsekrowanych⁸⁹, Instytutu Miłosierdzia Bożego. Napisała w jednej z notatek: „Jestem tylko narzędziem w ręku Boga, a więc złączona być muszę z Bogiem, jak dłuto i młot z ręką artysty. Ze swej strony mamy dawać wszystko, by plany Boże urzeczywistnić, mamy być najodpowiedniejszym narzędziem, którym Bóg się posłuży. Bóg jest sprawcą i twórcą wszelkiego dobra, a narzędzie – człowiek, o tyle, o ile jest złączony z Bogiem⁹⁰”.

Stąd również wielorakość form pomocy, którą niosła: apostołowanie modlitwą i osobistym cierpieniem⁹¹, słowem (pocieszeniem, radą, napomnieniem, korespondencyjnie, darowaniem czasopism lub książek), życzliwą obecnością, dyskretną, szanując godność obdarowywanych, pomocą materialną, czy też troską o chorych, samotnych i starych. Świadcstwa, będące dowodami

⁸⁸ J.G., List do Instytutu Miłosierdzia Bożego z dn. 25.08.2012 r., s. 4–6.

⁸⁹ Instytut Miłosierdzia Bożego, działa dziś na prawie diecezjalnym, podlegając ordynariuszowi toruńskiemu. Jego członkinie, poza Polską, działają również na terenie Brazylii, Włoch, Litwy i Stanów Zjednoczonych.

⁹⁰ LR 14, 4.

⁹¹ Np. odmowę przyznania jej mieszkania ofiarowała za bezdomnych. Por. LR 11, 27.

jej miłosiernej posługi bliźnim, ciągle są przekazywane Instytutowi przez tych, którzy jej doświadczyli jako dowody jej apostołskiego zaangażowania.

Roszkówna kierowała się w swoim życiu wskazaniem Ewangelii oraz wrażliwością własnego serca i sumienia, ale jej posługa człowiekowi była też codziennym wypełnianiem zapisu, który znalazł się we wszystkich obowiązujących w Instytucie konstytucji: „członkini Instytutu nie może przejść obojętnie obok człowieka potrzebującego pomocy, czy to materialnej, czy moralnej. Jeśli sama nie będzie mogła mu pomóc, powinna zwrócić się o pomoc do innych. Gdy i to zawiedzie, zostaje modlitwa i okazywanie mu serdeczności i dobroci”⁹².

Ludmiła Roszko zmarła 19 grudnia 2000 roku, pokonana przez chorobą nowotworową, mając 87 lat. Została pochowana na cmentarzu św. Jerzego w Toruniu.

Po jej śmierci zaobserwować można nasilającą się wśród członkiń Instytutu Miłosierdzia Bożego, jak i osób znających ją za życia a nieświadomych dotąd jej konsekracji, świadomość niezwykłości jej osoby i działalności. Wspomniana wspólnota, działająca dziś na prawie diecezjalnym, postanowiła latem 2013 roku formalnie uznać ją swoją współzałożycielką, co kończy okres niedomówionej historii. Instytut jest obecnie na etapie reinterpretacji jej myśli i postulatów oraz odkrywania jej pism jako elementu swego charyzmatu i źródła swej wspólnotowej duchowości.

Drukowane fragmentarycznie jej zapiski⁹³, jak i powstała monografia⁹⁴, wspomniana na wstępie konferencja naukowa na jej macierzystym uniwersytecie oraz spotkania wspomnieniowe organizowane od kilku lat w rocznicę jej śmierci, pozwalają coraz szerszemu gronu osób odkryć lub na nowo poznać tę osobę i jej duchowość. Coraz bardziej uzasadnionym jest także pytanie: czy pamięć o jej dokonaniach i apostołskim zaangażowaniu jest już, choć nieśmiałym i prywatnym, ale jednak kultem Apostołki Bożego miłosierdzia i świadka Ewangelii pośród ludzi nauki.

⁹² *Konstytucja Instytutu Miłosierdzia Bożego*, Toruń 1998, pkt 44.

⁹³ Por. L. Roszko, *Notatki*, Gniezno 2009.

⁹⁴ Por. M. Damazyn, *Profesor Ludka. Życie i wiara*, Toruń 2013.

Summary

Ludmiła Roszko – cofoundress of Divine Mercy Institute

Roszko, in her life, was guided by indications of the Gospel and sensibility of her heart and conscience. Her service to the person was daily fulfilment of the rule done in the Constitutions of the Institute: “a member of the Institute cannot be indifferent to the human being who is in need of help, as material as moral. If she herself is not able help, she needs to turn for the help to others. If this is impossible, you can still pray and show him/her open heart and kindness”.

tłum. Krzysztof Stawicki CMF



**ŻYCIE
KONSEKROWANE**

Recenzje

Peter Schäfer, *The Jewish Jesus. How Judaism and Christianity Shaped Each Other*, Princeton University Press, Oxford 2012, ss. XVII + 349.

Stosunkowo nową pozycją dotykającą wzajemnych wpływów judaizmu i chrześcijaństwa w pierwszych dziesięcioleciach twórczenia się tego drugiego jest pozycja Petera Schäfera *The Jewish Jesus. How Judaism and Christianity Shaped Each Other*. Autor stara się prowokować, czasem z bardzo dobrym skutkiem. Niemal powszechnie przyjmowana teza, iż chrześcijaństwo wyłoniło się z judaizmu, jest nieco przemodelowana w refleksjach profesora judaistyki z Princeton University. Schäfer zdaje sobie sprawę, że nie tylko chrześcijaństwo, ale także inne żydowskie sekty, od których odcięli się następcy faryzeuszy, miało wpływ na kształtowanie się judaizmu rabinicznego. Dlatego niemieckie wydanie publikacji nosi prowokujący tytuł: *Die Geburt des Judentums aus dem Geist des Christentums. Fünf Vorlesungen zur Entstehung des rabbinischen Judentums* (Tübingen 2010). Koncentrując się na relacji: judaizm – chrześcijaństwo, autor podkreśla fakt, iż obie religie (wcześniej obydwaj nurty judaizmu: chrześcijaństwo i rabinizm) wpływały wzajemnie na głoszone przez ich wyznawców idee i w ten sposób wpływały także na kształtowanie się ich ostatecznych form. Przy takim ujęciu chrześcijaństwo jawi się jako religia starsza niż judaizm rabiniczny. Co więcej, skorego do ferowania dość radykalnych tez badacza stać na pochwały godne subtelności w jego refleksjach: czytając Talmud, Schäfer dochodzi do wniosku, że surowe konstatacje rabinów wobec błędnego nauczania nie zawsze kierują swe ostrze przeciw heretykom; niekiedy jedni rabini potępiają innych, których poglądy uznają za nieortodoksyjne. Analizy źródeł żydowskich dokonywane są przez Schäfera w podwójnym kluczu: chronologicznym (najpierw tannaici, potem amoraici) i geograficznym (najpierw źródła palestyńskie, potem babilońskie). Przybliżając bardziej szczegółowo treść książki, warto podkreślić, że badacz zajmuje się najpierw rabinackimi wyjaśnieniami znaczenia imienia Bożego (YHWH, Elohim, El, Bój Najwyższy, Bóg zastępów). Niezwykle trafne wydaje się zestawienie źródeł żydowskich z fragmentami dzieł Ojców

Kościoła, mówiących o trójjedyności Boga. W rozdziale – zgodnie z tendencją autora – nieco prowokacyjnie zatytułowanym *The Young and the Old God*, wiele miejsca poświęcono midraszowi do Wj 20,2, gdzie we wprowadzeniu do Dekalogu podkreśla się jedyność Boga. W tej części pracy autor przedstawia rabinackie rozprawienie się z herezją „dwóch mocy”, która zasada się na przekonaniu o istnieniu dwóch boskich sił, przeciwnych sobie. W judaizmie rabinicznym pojawiła się także idea „dwóch tronów” niebiańskich, z których jeden przeznaczony jest dla Boga, drugi – dla mesjasza z domu Dawida. W ukazaniu, w jaki sposób rabini starali się odpierać tę herezję, Schäfer sięga nie tylko po apokryfy Starego Testamentu i teksty Nowego Testamentu, ale szczegółowo analizuje freski odkryte w synagodze w Dura Europos. Jedną z części książki wydaje się nie dotyczyć relacji judaizm – chrześcijaństwo, gdyż traktuje o postaci Metatrona, znanej wśród wyznawców judaizmu jako najwyższy anioł; autor jednak jest w stanie znaleźć paralele w postrzeganiu takiej postaci w obydwu religiach. *Nota bene* postaciom aniołów poświęca Schäfer osobny rozdział swej pracy, który jest w pewnym sensie streszczeniem jego wcześniejszej książki, zatytułowanej *Rivalität zwischen Engeln und Menschen* (Berlin – New York 1975). Z badań wynika, że wczesnochrześcijańska dyskusja z judaizmem dotyczyła także odmiennego spojrzenia na rolę aniołów w obydwu religiach. Duże znaczenie dla rozejścia się Kościoła i Synagogi miało także spojrzenie na Boga jako Ojca. Wydaje się, że w chrześcijaństwie, poprzez wcielenie, Bóg jako Człowiek stał się kimś bliższym ludziom niż Bóg widziany jako Ojciec w judaizmie. Co więcej, judaizm widział w Bogu raczej Ojca całego narodu niż Ojca poszczególnych jednostek. Apokryf Życie Adama i Ewy, zapiski Filona z Aleksandrii oraz wzmianki Nowego Testamentu stały się przedmiotem interesujących analiz Schäfera odnośnie do postaci Adama, widzianej przez pryzmat obydwu opowiadań o stworzeniu (Rdz 1,1 – 2,3; 2,4-25). W tej perspektywie w polemikę judaizmu przeciw chrześcijaństwu (i *vice versa*) wpisuje się postrzeganie przez autorów natchnionych Nowego Przymierza postaci Chrystusa jako nowego Adama. Niezwykle ciekawe wydają się refleksje niemieckiego badacza z Princeton dotyczą-

ce mesjanizmu. W świetle żydowskich źródeł dla autora staje się jasne, że idea „Mesjasza cierpiącego” jest ideą na wskroś żydowską, jednak po jej przejęciu przez chrześcijan została skutecznie wyparta z przekonań judaizmu rabinicznego. Dużą rolę odegrała tu wczesnochrześcijańska interpretacja Izajaszowych pieśni o Słudze Jahwe. Pomimo niektórych tez, które wydają się postawione nieco „na wyrost”, książka Schäfera jest znaczącym przyczynkiem do ukazania rozjeścia się dróg Kościoła i Synagogi.

Ks. Mariusz Rosik

Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny. Historia początków oraz wczesnego rozwoju, red. H. Shanks, tłum. W. Chrostowski, seria: **Podręczniki Biblijne**, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2013, ss. 536.

Pierwsze stulecie istnienia chrześcijaństwa i rozwoju Kościoła na obszarze Syro-Palestyny oraz w basenie Morza Śródziemnego naznaczone jest narastającym konfliktem z judaizmem, który w tym czasie przechodzi jeden z największych kryzysów w swej historii. Jego kulminacyjny punkt przypadł na zniszczenie Jerozolimy i wraz z nią świątyni jerozolimskiej. Rozchodzenie się dróg młodego Kościoła i – umownie mówiąc – Synagogi przypada na czas schyłku judaizmu biblijnego i okres narodzin judaizmu rabinicznego. Ten ostatni nie tolerował już w swoim łonie judeochrześcijan.

Istotnym przyczynkiem do ukazywania relacji judaizm (rabiniczny) – chrześcijaństwo jest powstała pod redakcją Hershele Shanksa praca *Christianity and Rabbinic Judaism: A Parallel History of Their Origins and Early Developement*. Książka została wydana przez Biblical Archeology Society w Waszyngtonie w 2011; jest to drugie, zmienione nieco wydanie dzieła, które pierwotnie ujrzało światło dzienne w 1992 r. Jego tłumaczenia na język polski dokonał W. Chrostowski, który sam przez wiele lat miał wątpliwości, czy pierwszy przekład należy opublikować (a to ze względu na jednostronnie żydowską perspektywę ukazywania niektórych spraw, zwłaszcza w rozdziałach III i IV). Ostatecznie książka ukazała się w 2013 nakładem oficyny wydawniczej Vocatio pt. *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny. Historia początków oraz wczesnego rozwoju*. Wprowadzenia do niej dokonał nieżyjący już Geza Vermes, a znaczące przyczynki do tej książki wyszły spod pióra najznakomitszych znawców tematu. Dobrze się stało, że we wprowadzeniu Geza Vermes dokonał swoistego bilansu każdego z tekstów składającego się na całość książki (raczej z pozycji judaizmu), natomiast ostatni rozdział, autorstwa Charleswortha, ukazał perspektywę bardziej chrześcijańską (dość specyficzną, bo iście amerykańską). Dlatego Vermes sugeruje, że gdyby Jezus posłuchał wykładu teologii chrześci-

jańskiej, oniemiałby z wrażenia, że mowa tu o Nim, natomiast Charlesworth sądzi, że w ukazywaniu historii chrześcijaństwa zbyt mało akcentowano fakt, iż wyrosło ono w dużej mierze na gruncie polemiki, w tym – polemiki z judaizmem. Uwagi Vermeesa czytać należy z lupą ostrożności przed oczyma. To znakomity badacz, jednak nawet i jemu nie udało się uniknąć wpływu osobistych doświadczeń na sposób postrzegania problematyki, o której pisze. Jak wiadomo, Vermes urodził się w rodzinie żydowskiej, jednak celem uniknięcia represji wzmaganych przez Hitlera, został ochrzczony w Kościele katolickim, następnie został księdzem, a po zawiązaniu się z wnuczką wydawcy *Church Times*, powrócił do judaizmu. Starając się o obiektywizm naukowy, nie uniknął też nader wątpliwych, utrzymywanych być może tylko z racji przynależności do Synagogi. Podajmy tylko kilka przykładów zaczerpniętych z książki *Twarze Jezusa*, którą – trzeba to otwarcie przyznać – czyta się jednym tchem: „Dzieje Apostolskie nie zawierają niczego, co mogłoby zostać zinterpretowane jako wskazujące na boskość Jezusa”; „nienawiść Jana [ewangelisty] wobec Żydów była zażarta”; „Żydzi, którzy uwierzyli [w Jezusa] (...) w oczach Jana automatycznie przestawali być Żydami”; „przyjmuje się, że Marek napisał swą Ewangelię krótko po zburzeniu Jerozolimy, w 70 r.n.e.”. Z każdym z tych stwierdzeń można polemizować, gdyż wydaje się, że więcej argumentów stoi za stwierdzeniami dokładnie przeciwnymi.

Przejdźmy jednak do krótkiego zarysowania treści książki. Judaizm palestyński i diaspory w I w. przedstawił L.H. Feldman; życie Jezusa ukazane zostało przez E.P. Sandersa, J.D.G. Dunn zajął się ekspansją chrześcijaństwa od Jerozolimy aż po Wieczne Miasto; L.I.A. Levine omówił oblicze judaizmu od zburzenia Jerozolimy w 70 r. do upadku powstania Bar Kochby (135 po Chr.). Kontynuacją ukazywania judaizmu zajęli się S.J.D. Cohen (judaizm w latach opracowania Miszny, czyli od 135 do 220 po Chr.) i I.M. Gafni (od 220 po Chr. do podboju dokonanego przez islam). Ukazanie rozwoju chrześcijaństwa od zburzenia świątyni do czasów Konstantyna przypadło w udziale H.W. Attridge, a kontynuował to dzieło D.E. Groh. Natomiast J.H. Charlesworth ukazał paralelnie chrześcijan i Żydów w pierwszych sześciu wiekach.

Wartość całego dzieła leży przede wszystkim w tym, że ukazują one omawianą problematykę tak z perspektywy żydowskiej, jak i chrześcijańskiej. Pewne kwestie ukazane są diametralnie różnie, a nawet kontrastowo, a to z tego powodu (między innymi), że autorami są tak wyznawcy Chrystusa, jak i wyznawcy judaizmu.

Wydaje się, że książka wydana była nieco w pośpiechu (być może wydawnictwo chciało zdążyć na doroczny zjazd Stowarzyszenia Biblistów Polskich we wrześniu 2013 r.). Świadczą o tym błędy literowe czy interpunkcyjne, które powinny zostać skorygowane podczas redakcji (np. „Ecole Biblique” – brak odpowiedniego znaku nad „E”, s. 532; brak przecinka przed „lecz” – szesnasta linia od dołu na s. 20; „*Legato ad Gaium*”, zamiast „*Legatio ad Gaium*” na s. 66; „*de faco*” zamiast „*de facto*” na s. 231). Te drobne potknięcia w niczym nie umniejszają jednak merytorycznej atrakcyjności książki. Z wieloma zawartymi w niej tezami można polemizować, jednak warto się z nimi zapoznać. Ujawniają bowiem linię rozumowania nie zawsze zgodną z powszechnie przyjmowaną i właśnie przez to interesującą. Polski czytelnik z całą pewnością będzie zadowolony z precyzji języka i biegłości stylu polskiego przekładu. Nawet bowiem o trudnych kwestiach można mówić językiem zrozumiałym dla większości, co w dużej mierze jest zasługą tłumacza (pisząc te słowa mam przed sobą oryginał dzieła). Warto więc sięgnąć po pozycję, która jest *de facto* drugim tomem serii „Podręczniki Biblijne”, zapoczątkowanej przez pozycję *Starożytny Izrael. Od Abrahama do zburzenia świątyni jerozolimskiej przez Rzymian* (red. H. Shanks, tłum. W. Chrostowski, Warszawa 2007).

Ks. Mariusz Rosik

Podyplomowe Studia Teologii Życia Konsekrowanego i Kurs Teologii Życia Konsekrowanego

są przedsięwzięciem Polskiej Prowincji Misjonarzy Klaretyńców oraz Papieskiego Wydziału Teologicznego (PWT) we Wrocławiu w zakresie teologii życia konsekrowanego. Jego adresatami są osoby konsekrowane. W ramach studiów podejmowane są podstawowe zagadnienia dotyczące ogólnej teologii duchowości, teologii powołania, konsekracji, misji, teologii ślubów, charyzmatu, wspólnoty, profetycznego wymiaru życia konsekrowanego, prawa zakonnego, antropologii życia konsekrowanego, formacji na poszczególnych etapach i inne.

Chętnych, którzy nie mogą uczestniczyć w zajęciach Studiów Podyplomowych lub nie chcą być związani wymogami uniwersyteckimi, a są zainteresowani pogłębieniem swojej formacji zakonnej, zarówno na etapach początkowych, jak też w trakcie trwania formacji permanentnej zapraszamy do uczestniczenia w tych samych zajęciach w ramach Kursu Teologii Życia Konsekrowanego.

Zajęcia (STŻK/KTŻK) trwają 2 lata (cztery semestry) z częstotliwością dwóch spotkań w miesiącu (zazwyczaj 2 i 4 sobota miesiąca, jednorazowo po 7 godzin). Łączna ilość jednostek w ciągu dwóch lat to ok. 260 godzin wykładowych. Uwieńczeniem dwuletnich STŻK jest zdobycie dyplomu ich ukończenia, zaś zakończenie KTŻK potwierdzane jest stosownym zaświadczeniem.

Struktura merytoryczna STŻK/KTŻK

Rok B 2014/2015

Wykłady kursoryczne:

1. Biblijne podstawy życia konsekrowanego
2. Historia życia konsekrowanego
3. Duchowość życia konsekrowanego
4. Chrystologia i eklezjologia życia konsekrowanego
5. Prawo zakonne z elementami prawa wyznaniowego
6. Psychologia życia konsekrowanego z elementami pedagogiki
7. Życie modlitwy
8. Teologia powołania do życia konsekrowanego

Wykłady monograficzne:

1. Inkulturacja życia konsekrowanego
2. Maryja a życie konsekrowane
3. Posoborowe przemiany w życiu konsekrowanego
4. Indywidualne formy życia konsekrowanego

Rok A 2015/2016

Wykłady kursoryczne:

1. Antropologia życia konsekrowanego
2. Etapy formacji
3. Charyzmatyczny wymiar życia konsekrowanego
4. Apostolat instytucji życia konsekrowanego
5. Życie konsekrowane w perspektywie teologii moralnej
6. Teologia wspólnoty
7. Liturgiczny wymiar życia konsekrowanego
8. Teologia rad ewangelicznych

Wykłady monograficzne:

1. Kierownictwo duchowe
2. Socjologia życia konsekrowanego
3. Wybrane zagadnienia z teologii życia konsekrowanego
4. Patrystyczne ujęcie życia konsekrowanego

Wykładowcami STŻK/KTŻK są pracownicy naukowcy KUL, UKSW oraz PWT we Wrocławiu.

Adres oraz wszelkie informacje:

Misjonarze Klaretyni

ul. Wieniawskiego 38

51-611 Wrocław

tel. 71/348-30-86

zk.redakcja@palabra.pl

